

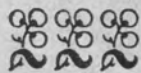
777



Smocze Gniazdo

Albo wybawienie dyabła
z szlacheckiej opressyi

Edycja wtóra przejrzana i poprawiona



89.

Dramat z czasów Zygmuntowych
napisał Adolf Nowaczyński
Warszawa 1909. G. Centnerszwer i Spółka.

(J. Mortkowicz i H. Lindensfeld)





884-2




311

Żonie mojej poświęcony

Odbito czcionkami Drukarni L. Bilińskiego i W. Maślankiewiczza w Warszawie, Nowogrodzka 17, w roku 1909.

Moralitas:

PERSONY DRAMATU.

- J. O. ANNA Z KOSTKÓW OSTROGSKA, księżna wojewodzina wołyńska.
- J. O. MATEUSZ OSTRORÓG, wojewoda sandomierski, marszałek Trybunału lubelskiego.
- J. W. JĘDRZEJ OLIZAR, krajczy koronny.
- J. W. JAN SZCZĘSNY HERBURT Z DOBROMILA, starosta wiszeński.
- J. W. KAJETAN BRODOWSKI, pisarz ziemski lubelski.
- J. W. LUKASZ OPALIŃSKI, starosta leżajski.
- J. W. ANNA Z PILECKICH OPALIŃSKA, starościna leżajska.
- J. W. STANISŁAW ZE ŻMIGRODU NA ŁAŃCUCIE STADNICKI, starosta zygwolski.
- J. W. ANNA Z ZIEMECKICH STADNICKA, starościna zygwolska.
- PRZEWIELEBNY KSIĄDZ SUŁOWSKI, opat tyński.
- W. ERAZM HERBURT.
- W. KONSTANTY KORNIĄK, kawaler de Białoboki.
- W. BELA D'ALMASSY, pułkownik sabatów.
- W. VISCONTI DI VENOSTA, koniuszy łańcucki.
- WIELEBNY KSIĄDZ MARCIN KLECKI, zwan Glacensis.
- STARSZA FRAUCYMERU ŁAŃCUCKIEGO.
- KACHNA STRUSIÓWNA.
- DID KORYTKO.
- Wózny JAN DĘBOWY, Ministerialis Regni generalis.
- LEGART, poufny J. W. Starosty zygwolskiego.
- ZYGMUŚ }
WŁADYSZEK } nieletnie dzieci J. W. Stadnickich.
- J. O. I J. W. P. Deputaci Trybunału lubelskiego, bracia szlachta, palestranci, dworni łańcuccy, fraucymer łańcucki, porucznicy węgiercy, hajduki, halebardnicy, pacholeta, chłopstwo, kozactwo.
-
- 

AKT PIERWSZY

APPARATUS ZE SCENAMI ALBO KSZTAŁT
RZECZY TEATROWYCH:

Apparatem jest pozór scen teatrowych, które się dla pięciu odsłonięć cztery razy odmieniają.

Ergo:

Skoro przyjdzie do akcji i zapony się rozsuną, ukaże się wielka izba narożnej baszty nowego pałacu w Dobromilu. Wierzch takowej albo podniebienie, ze spajanych misternych tablic złożone podtrzymują słupy z morągowatego marmuru z udatnymi kapitelami wcale, staroświeckiego dowcipu. Posadzka w foremne kwiaty cudownym rzemieślnem mozaiki sadzona. Ściany stancyi na wysokość rosłego męża od posadzki wyłożone ciemnym parapetem, subtelnie rzezanym w drzewie po prawicy z obu stron wysokich drzwi (do antykamery wiodących) zdobne godnymi weneracyi obrazami, na murze przedziwnie włoskim trybem (mianowanym al fresco) malowanymi. Których jeden: „Mucyusza Scevolę we wspanialej polskiej szacie, rękę w ogniu płonącem spalającego sobie“ okazuje; drugi lepak „Fortunę sauromacką podającą dłoń Bellonie Rplitej, lewicą przedsię zagrzewającą do boju srogich koronnych synów“. Oparte o tylną ścianę dwie szerokie szafce, pełne ksiąg, foliantów i druków. Między szafkami utajone drzwiczki, przemyślnie dla niepoznaki. Z lewej szeroka kwatery okienna, w niej szybki trefne z zielonych czeskich gomólek. Na posadzce kobierce, z kobierca także portira, osłaniająca drzwi do antykamery. We środku gdański stół, kilkoro krytych skórkami kareł. Nad czem wszystkim ze sklepienia zwieszona lśniąca magdeburska Syrena-panna, toczona z drzewa dla świec

lanych a miła oczom. Opodal okna leże niskie, kryte wielkiej ceny futrami. Pod ścianami ławy. Godzina późnego ranka ultimi Junii MDCX.

W Syrenim lichtarzu wypalają się do cna żółte świece, przez szybki przeciska się złote słońko „oko dnia pięknego“. Widne rozrzucane w posadzkę pergamenty i księgi. Pok oknem śpi ciężko wzdychający HERBURT, mąż znamienitego zawołania i dwornej postawy. Oblicze ma blade dla głębokich nauk i peregrynacyi światowych, czoło zgoła poorane w bruzdy, z oczyma głębokiem i włosów przydługich wczesną siwizną, (powiadają nabytą od ustawicznych kaceryi i herezyi niezbożnych). Zasnął snąc o świecie, zturbowany księgam, nie zdziawszy bynajmniej kiecy sobolowej, złotymi tabinami podszytej, spodnich rzeczy aksamitnych, butów czerwonych.

Po chwili drzwiczki w głębi między szafcami ostroźnie uchylają się i stąpając w palcach miękko wchodzi.

ERAZM: umiłowany siostrzan pana starosty wiszeńskiego. Młodego wieku, także erudyta i umysł przedni w rzeczach kształconych a przeto też bladej cery i mizernej statury, chociaż dziwnie uprzejmy obejściem i przymilającego gestu.

Zafrasowany widokiem śmiertelnie znużonego męża młodzianek namyśla się, czy mu budzić stryjca się godzi. Podchodzi do stołu, staje na karło, gasi dopalających się świec, znowuż patrzy w Herburta, wreszcie zeskakuje z karła, dla poważnej oczywiście racyjej podchodzi żwawo do leża i podnosząc zwiśającą k'ziemi rękę starosty, szarpie nim mocno a czcigodnie, szepcząc:

Rozwściecz oczy Panie stryjcu! panie stryjcu! a obudźcież się... dziewiąta na półgodzinniku wieżowym, a wy śpicie jak suseł... Hej!...

HERBURT: (budzi się i bardzo ospale przeciąga).

ERAZM: Nie budziłbym ja was z serca z duszy... przecie nie ślepy. Widzę żeście świtkiem dopiero zmrużyli powiek... ale...

HERBURT: (przeciagnąwszy się chciałby odnowa zasnąć).

ERAZM: Nie... nie! i nie. Prze miły Bóg! Nie możecie spać wasza miłość, nie!... słyszycie? Hejże! nowiny są, wielkiej wagi wiadomości... słyszycie! Królewskie poselstwo!!! Od Zygmunta...

HERBURT: (podrywając się ze snu) Co?... Coś powiedział?

ERAZM: Co wiem stryjcu, nic ponad to, co prawdą. Opat tyniecki wielebny Sułowski zjechał do zamku Dobromilskiego... U pana burgrabiego Arłamowskiego w komnatach czekają a po Sułowskim pan z Leżajska Opaliński z małżonką swoją... Ksiądz Sułowski od króla w legacyach... Czekają, ażby byli wrychle dopuszczeni przed oblicze wasze...

HERBURT: (niepomierne zdziwiony słucha jakoby niedosłyszał, wreszcie staje równymi nogami na posadzce, potrząsuje palcami w uszach, przeciera oczów).

ERAZM: (uradowany) Siła nowinek... a i same dobre!

HERBURT: Chybaż tu śnię ja jeszcze... co?... a ty skrzeczku z sennym chcesz krotofilic?... nie?

ERAZM: Jako żywo, nie! Leda chwilę poprosi ksiądz Sułowski o pozwolenie wniścia tutaj, bo poselstwo królewskie zwłoki nie cierpi..

Ale jeszcze coś... w gospodzie na mieście z kolasami stanęły panie! matrony...

HERBURT: ...Panie?... cóż mnie te!...

ERAZM: Do was są... wszyscy, do was są i anibyście zgaść mogli, o co matronom sprawa!

HERBURT: ...Pewnie że nie... skądżeby mi... Teraz bym się jeno ogarnąć chciał, a poprzód śniadanie jeść, bom w nocy polskiego głodu znał... Powiadaj co zacz za białogłowy do wdowca i z czym?...

ERAZM: (podchodząc chyżo do drzwi z prawej, odchyła portiry i klaszcze w dłonie) Wojewodzina wołyńska Ostrogskie książe, ta pod noc wczoraj przyjechała, a nad ranem w wielkim poczcie pani Stadnicka z pułkownikiem d'Almassym.

HERBURT: Co ty mi tu prawisz?... Erazmie! Pomieszało cię?...

ERAZM: Nie wiary godny to zjazd, prawda i to, a w rzeczy oczywistej przydarzył się nam dzisiaj...

(Pachołkowie pokłoniwszy się u progów z prawej wniosą samowtór śniadanie).

HERBURT: Skoro mówisz, więc ci wierzyć muszę, ale co jest takiego, coby te niewiasty do mnie sprowadzać miało? (poprawia pasa i wąsów w nienadzianej alteracji i podchodzi do śniadania u stołu) a co znowu wielebnego Sułowskiego?... Tak mi się wszystko teraz ustawno opak wiodło, taką sobie gospodę u mnie sporządziły nieszczęścia i smutek, że w lepszość losu nie uwierzę, aż doświadczę... (siada do jedzenia).

ERAZM: Doświadczycie stryjcę, doświadczycie jeno po polewce, po półgąsku... (nachylony nad stołem). Co zaśby matrony sprowadzało, pachołki

ich naszym służebniczkom zwierzyły... Oto każda z nich na wiadomość, że pułkownik Struś u nas pomarł w Dobromilu a córeczkę nadobną sierotką zostawił, do swego fraucymeru brać ją chcą! (proszalnie) ...Stryjcę nie pozwólcie wy jej!

HERBURT (pojadając z wolna): Więc po Strusiównę zjechały?... po Kasieńkę?... rozumiem!... a ksiądz Sułowski od króla Jegomości pewne przebaczenie wiezie, kiedy pan pułkownik Struś w moim kastelu pomarł, a nikt po nim nademną opieki żołnierskiej przyjąć nie chce...

ERAZM: Właśnie więc koniec idzie temu przy-musowemu niewolstwu, panie Miłościwy... Radujmy się raczej!

HERBURT (odkładając jedzenie): Radujmy! radujmy! (gorzko) Teraźniejszego jarzma tyloletniego despektu mego nic mi już i kiedyś wynagrodzić nie może, też mniej królewska legacya! Spodziewam się, że pierwszy szlachcic polski, w domu szturmem dobyty i więziony od króla Jegomości. Pierwszy! więzienie pod swoją najwłaśniejszą strzechą znoszę! Omierzy mi już Horacy i piosenki, Długosz i te wszystkie druki, w których kochaniem pokładł. Za długom się ja mój miłośniku tylko z czcionki parał a ciężkością niewoli uciśniony wszystkiego poniechał. Przywiedli mnie k' temu, że już nocami dniami też furye na mnie serdeczne i żałości przychodzą, które mnie jeno treszczą srogo'..

ERAZM: Na zbyt folgujecie troskom panie stryjcę! Cnota wasza i rozumu wielmożność, choć tu i tułają się w cieniach, przecie wszyscy to wiedzą promieniami swymi po wszystkiej ziemi naszej świecą...

HERBURT (gorzko): I świecą ciemno mój

Erazmie! Tych mroczości zawiele tu wszędy. Siłaby słońc potrzeb było, aby w Rplitej rozjaśniało... Na palcach lewicach my kilku porachować się możemy. Pan Mniszek z Laszek... Krasicki, a pan hetman Kalinowski luminarz, ano kurfirsztów pruskich zięć książe Janusz z Birż!.. A na nas kilku, zasię siła takowych senatorów, ciemnych łbów a szczwanych, którzy jeno dobrego bytu pozierają a gamraczej ze szlachtą, ...którym takim jeszcze w Samborze morze, a Karpaty w Gdańsku, Jezuckie pochlebstwo miłe a Królowi kadzenie. Takim złoto i majętności idą jakby wianki wił... Tfyl.. (zabiera się machnąwszy dłonią z powrotem do jedzenia).

ERAZM: I jam około wszystkiego często rozmyślając to, przekonanie zdobył pożytkowi swemu, iż nic innego rozkosznego krom obrzydliwej odraży życie pospolite dać w skutku nie może i bliźniego brata wzgardę, a do osamotnienia tęsknienie... Czy nie tak?

HERBURT (bystro weń patrzący): A zaś nie! i stokroć nie!.. Dobra wola nie chowa bogactw umysłu pod korzec, ni doznań często okrutnych, ni błysków animuszu! nie! Za nic bym w Dobromilu gnuśniejąc, wrychle u współczesnych moich stał, a u dworu, u wszech stanów rycerskich... mój wnętrku miły! A ci nieliczni z postronnych, w Oyczyzną naszą rzuciwszy spojrzeniem, nie mnieby uwidzieli, który uczyłem się tego, co Afrikamus, co Temistokles, Consalvo z Cordovy, Filibert książe Sawoyskie umieją! a łby jeno pogolone a od wiatrów puste, a panów koronnych grubych i siadłych, co na soli jedni urosli, inni przy zhandlowaniu Prus elektowi złodziejstwem się obłowili... A co postronni by ujrzeni, toć samo i potomni!.. (popija).

ERAZM: Potomni stryjcu, wezmą w spadku

dziedzictwa wielkie umiejętności wasze! A wam przecież uroczyściej tu życ obłożonemu skarbarmi z całej ziemi! (wskazuje wgląd na księgi)...

HERBURT (gorzko): Moje Sedes Musarum król mi na lochy przerobić raczył... Już mnie tu opuszczonego ciężka w nocy, cięższa od Kalimachowej melankolia nachodziła. Bo to póki się nad ziemią złote słońce bawi, póty mój Erazmie zabawiam mój umysł czemkolwiek i pięknie. Lecz kiedy gaśnie to nigdy niezgaszone światło, wszystko dokoła wtedy zażywa wdzięcznego snu, a tylko na mnie, na mnie idą złe troski i przyciężkie mary, a strapionemu nic snu dać nie może...

ERAZM (zafrasowany, rozgłośnie wzdycha).

HERBURT (wstając raptownie, z mocą): Przeć toć potrzeb się przypomnieć królowi staremu.... Wielki czas zaniechać tych gnuśności i szczęścia w czym pokusić (żwawym krokiem idzie ku frambudze okiennej i z łoskotem gomółek szeroko otwiera okien)

(Słońce rozjaśnia blaskami całą izbę).

ERAZM (strapiony chyląc głowy): Po woli waszej Herburciel

HERBURT (uroczyście): Głos mi jakiś mówił jeszcze nocą, rzecz cudowną a rzekomo pewną. Posłuchaj! Że kiedy w czytaniu Hozyusza dojdiesz do połowy dzieła, odbierzesz wiadomość... Ażaby toby być miało? (rozglądnąwszy się po izbie, wskazuje prawicą na księgę, spadłą na kobierzec przy leżu). Owo właśnie doszedłem dziś nocą do pagina centum sexaginta, kiedy pożądanie snu mnie opornego zważyło na futra!.. (schodząc od okna, z mocą) Aleć już dość mi i więcej niż dość tego czarnolejącego pióra! Pokończyłem moje Puncta (wskazuje na manu scripta na stole). Oto są!..

Weźmij je i oddaj na dole Policyuszowi, by wraz składane drukował!..

ERAZM (podniecony weźmie skrypta do ręki i czci pełen a radości razem składa przeglądając).

HERBURT: A co w ręce ująłeś, to owoc zwały jednej nocy. Summa summarum moich niepokodnych chwil. Quinta éssëntia myśli zajątrzonych i zajątrzonego serca!..

ERAZM (czyta nabożnie): „Herkules w zapasach... z cnotą“...

HERBURT (pogodnej myśli klasnąwszy dłońmi): Zatym i zwzięczca mój miły!.. Nie zawsze bowiem cicha cnota z Fortuną ręką w rękę idą. Radniej nigdy! hahaha! No, a teraz idę ja myć i namaścić grzeszne ciało, abym do czynów stanął czysty jak na duszy, taki na skórze!.. (kierując się żwawo ku drzwiom w głębi).

W drzwiach z prawej staje zdyszane PACHOLE i krzyczy: Wasza Miłość!.. Mościwy Panie?

HERBURT (oglądnąwszy się): A co będzie!

PACHOLE: Pan burgrabia mnie śle! wielbny ksiądz opat z Tyńca Sułowski prosi się być zaraz dopuszczonym przed Was Mościwy panie, a z nim Opaliński starosta z małżonką, leżajską panią...

ERAZM: Przyjmijcie ich wraz stryjcju! Nowiny ważne!

PACHOLE: Pan Arłanowski powiedzieć mi kazał, jako ksiądz Sułowski o pospieszność widzenia się prosi, bo wraz do Jaśnie Krajczego Olizara jechać mu trzeba, z panem Olizarem do Łańcuta.

HERBURT (zwraca się): Tak do Łańcuta?.. Coś się tam podziać musiało gorącego, skoro kiedy tak wszyscy na rozjazdach... (po chwili) ...Ano

prosić czcigodnych gości do mnie... (wskazuje na śniadanie) a to uprzątnąć...

(Pacholek wraz z drugim uprzątają śniadanie i wychodzą w prawo).

ERAZM (raptownie podbiega do Herburta):
...Stryjcu... Stryjcu umiłowany!.. o jedno was prosić Was się śmieję...

HERBURT: Mów... mów... Wiesz, że ciebie mam jednego.

ERAZM (wzruszony i zalekniiony nieco):
...Tak... wierzę ja w łaskę Waszą. Więc jedno... Starostowa leżajska was prosić będzie o jedno... tak, nie dla siebie nie, a dla Ostrogskiej wojewodziny... więc tedy o Strusiównę Kachnę rzecz idzie... (mocno) Nie dajcie wy jej!..

HERBURT (objąwszy Erazma ramieniem): Jakóż to, jako? nie dajcie wy jej... komu mam jej nie dawać?..

ERAZM: ...Ostrogskiej!.. Oto i Ostrogska pani i Stadnicka wraz zjechały, aby dla swych fracucymerów was o Kachnusię prosić. A ja was za się proszę nie dajcie wy jej żadnej. A jeżeli już dla edukacyi umysłu i obyczajów układności to przynależy i trzeba, to radniej Stadnickiej...

HERBURT (krotofilnie): Tak radzisz?..... A skrzeczku dla czegoż to? he?.. że Łańcut... Dobromilowi bliższy od Kańczugi... takto?..

ERAZM (sromając się): ...Możebne dlatego!.. Tak ci jest tak, dlatego... Z jakiejż przyczyny coraz to ukrywać przed wami mam?.. Powiem... ja miłuję ją!

HERBURT (semi-serio): Miłujesz ją? słusznie! Nie dziwota to i nie cud! Kupido lotny mój Era-

zmie i ciebie postrzelił, chociaż wiecznie frasobliwego. Wąsik ci się sypie, a w ten czas każdemu młodzikowi na żniwo się godzi. A sto kroć razy gdy niewiasta tej przedziwnej nadobności! Tu chyba i Parys jużby nie zmylił się komu złote jabłko dać.

ERAZM (rozjaśniony, przypada z wdzięczności całować ramion Herburtowi): Oj rzekliście, rzekli stryjcę przezacny mój! (ogniście) Wszystko jej Pan Bóg dał, co innym szczyptami! Jako łani wdzięczną postawę, lice jakoby z śniegu a krwi urodne, oczy sokołowe, usteczka z rubinu! szyjkę subtylną a jak z słoniowej kości! A tej jest skórki Strusiówna, że nie musi twarzy wódkami ni kamforami smalcować, ani się jako inne piżmem nie muska. Z przyrodzenia już migdałowym pachnie kwieciem...

HERBURT (uśmiechając się, a poważnie): Prawda to, prawda!

ERAZM (rozmarzając się ogniściej): Co słoweczko przemówi a wdzięcznie pojrzy podniósłszy tych brewek z czarnego gagatku, ukazują się ząbki uryańskie perły!.. A kiedy w kosztownej szacie wynijdzie, wszystkie panny by nawet hesperyjskie swoją ćmi jasnością!.. W tańcu w ślicznych myśliczkach idzie bywa jako pawa i sznuruje wargi trefnusie, jako to czynią które widziałem we fireńckich obrazach!.. Pieryjskie przechodzi chóry! Och... och... Mnie serce jako w odměcie pływa.

HERBURT: Ba! ba! Mocno ci, słyszę kości suszy Kasina uroda!.. Byleś mi mój Erazmie nie zbyt rozumu wypierał się, nie miarkując utemperowaniem młodziankowych affektów. Liczne bowiem exempla tego ogłupienia. Z Marsem jakoby pono i Wenus bogini, powiadają, sygnifikowała urodzonego szlachcica polskiego...

ERAZM: Właśnie, że jak czarami tak mnie Strusiówna urodą swą zwyciężyła. Prawie od smętku miłości omdlewać mi przyjdzie... Precz mnie odeszło przyrodzone spanie, pamięciem stracił, a ból z nieznośnem wzdychaniem to moje potrawy teraz. Smętki moje napoje!

HERBURT (z powagą): O to już i źle mój Erazmie... Aleć i poradzić temu będziemy mogli. Czy tylko gładkość tej nieborateczki tobie powolną? Bo to widzisz sam wiem, że nic by było po jej urodzie, miłości twojej nie wspólnej, nic jeno rozum popsuty, a frasunek długi!.. Ano musi, wiesz sam!.. To niech ci więc fortuna płuży (przycisznej) w tym ogródku Wenery, ślicznie rutką obsianym. Gdy nie pokpiesz sprawy, nie małą rozkoszkę z tą krasną Kachną mieć możesz, (pochylony nad uchem Erazma) wniósłszy do łóżnicy taką... marcypannę... hahaha!..

ERAZM (wyrывая się Herburtowi, stanie z boku i wykrzykuje boleśnie): Eheu me miserum! Właśniew za lichy dla niej! Rycerskiego, prawi zbywam animuszu! Zabiła mnie jej wdzięczna piękność jakoby zasepionej nocy. Ale ona za słabego mnie trzyma, pierzynę! Żem nie rogaty, jako taki gładysz z Paryżu kasztelaniec Fredro, śmieje się! Wypycha mnie na herst, ku szturmom, na działa. Bym gdzieś na placu herbu w tych ciemnych czasach poprawił, bym był jako lew dla niej i rezolut potężny, ludzi siekł... i krwie żłopał i w krwi się pławił!.. och! (chwyta się rękami za skronie i wraz odrywa je).

HERBURT: Taka Kasieńka!.. Owo nieodrodziła się córka od ojca rycerza... Pan Strus, widziałeś to sam, kiedy zmierać miał, na koń się dogorywając wsadzić kazał i konia ostrogami bicia



a z obnażoną szablą przeciwko Śmierci pędził, aż jej w ramiona padł...

ERAZM (wybuchając z mocą): A ja zasię do wojnów od kolebki osierdzie mam i rzeżających inne lekce sobie ważyć nauczyłem się. Krwią się chydzę i zgielkiem tumultu wojennego i pychą kawalerską!..

HERBURT (surowiej): To i nie dobrze wcale mój Erazmie! bowiem chorość chyba to jedynie okazuje w osobie szlacheckiego zawołania... Nie nazbyt znowu grzebać się godzi w artium et litterarum towarzystwie.

ERAZM: Nie nazbyt?.. Pocóż tedy w kunstkameryście mnie wiedli a książki włoskie gromadzić w umiłowaniu mnie uczyli... Ha?..

HERBURT: A przetoć rycerskiem rzemiosłem nie gardzić, a umiejętnościami z książek statystową elokwencyę jeno wzbogacać uczyłem cię. Rozumy postronne pojadłszy, w pokoju światłem rżęsném na okół świecic, ale w niebezpiecznych czasach przykład męstwa i wzgardy śmiertelnych wrogów dawać... Ale ty mi Erazmie o Kachnę nie frasuj się... Dziś jeszcze z nią o twojej niewoli miłosnej rzecznikami tobie mówić będę... Opiekuńskiej dorady jej udzielię... byleś teraz jeno książek nieco poniechał i kawalerskich ćwiczeń się jał.

(Pachołkowie dwaj z prawej wszedłszy, staną przy drzwiach odchylając szeroko portiry. Zaczyn wchodzi PANI STAROŚCINA OPALIŃSKA Z KSIĘDZEM SUŁOWSKIM, za którymi STAROSTA OPALIŃSKI).

KSIĄDZ SUŁOWSKI: Niech będzie pochwalony.

HERBURT (idąc przeciwko): Na wieki wieków amen.

OPALIŃSKI: Waszmości nasza uklona mości starosto!

HERBURT: Czołem! Czołem! Witam was miłośniwa pani i was księżę opacie... witajcież! (z Opalińskim się obejmują i całują w oba pyski w powietrze) ..Prosimy... prosimy!.. Z całego serca rad jestem odwiedzinom waszym Państwo Mościwi!

SUŁOWSKI: Oto tandem tedy stowarzyszyliśmy się społem, ja facum fac i starostwie z Leżajska... bo w krótkim czasie sprawić się nam trzeba...

HERBURT: Siadajcież, siadajcie mili gościowie, a krótkim w czasie pobytom nie groźcie!..

(Przybyli siadają godnie, ERAZM ocknąwszy się z zadumy z głębokim ukłonem opuszcza grono starszych i odchodzi w głąbią).

OPALIŃSKI: A nam już wybaczcie mości starosto wiszeński obojgu, znaczy się małżonce mojej i mnie! śmiała przymierzenie się (wskazuje na opata) królewskiemu legatowi. Aleć na ekskuzę naszą niejako spólny nawiedzin skutek przywieść mi się godzi.

HERBURT: Pięknie, pięknie... Mówcie i rozkazujcie jeno słudze a przyjacielowi waszemu.

OPALIŃSKI: Nie chcemy uszu waszych słodko łechtać panie starosto, ale przecież zawsze i ja i cała Opalińskich i żoninych moich i Kostków familja w osobliewem była podziwie dla waszej nikomu nie utajonej dostojności i waszego domu przezacnej starożytności!..

SUŁOWSKI (uroczyście): Prawda to jest. Teraz oto ozdobniście Ojczyźnie naszej a cnoty wa-

sze i waszego umysłu znane z łaski Bożej obywatelom Rplitej.

HERBURT (ze skromną hardością): Wielka łaska wasza przezacni waszmościowie, niegodna mnie! Pragnę ja jeno, w tej cenie niech u Was, u króla i wielkiej rady stanę, w której u papieża Klemensa jestem a u cesarza arcykrześcijańskiego choćby...

SUŁOWSKI: Pan Mój miłościwy, Zygmunt nasz dobrze raczy wiedzieć, co o was w Chrześcijaństwie całem przedniejsi panowie i duki a herzogi dzierżą.

OPALIŃSKI: A ja żem także nie jedno w Polsce się pasł, to i mnie wasza sława Herburtie składnie znana. I w Strażburku i owej Leydzie i Paryżu Henrykowym zdarzyło mi się często, jak to o was pięknie mówili i z presumcją wielgą.

HERBURT (siedząc pokłania się z podziękowaniem).

SUŁOWSKI (uroczyście): Tandem tedy ex mandato sacrae regiae maiestatis przywożę wam Mościwy Starosto łaskę królewską... wszystkich warunków przyniewolstwa w Dobromiłu skończone i swobodę uprzywilejowanych synów koronnych...

(OPALIŃSKI I OPALIŃSKA spozierają z ciekawością na Herburta, SUŁOWSKI chrząknął).

HERBURT (po chwili, mową drżącą, ni czem radości nie okazuje): Tak?.. wreszcie i pięknie oto, że Król Jegomość polski kazał zdjąć mi okowy z nóg a... może nałożyć je na serce. Łaska królewska dla nas (szyderczo) więźniów, a powrót nas ukontentowanych między... godną faworów brać,

niepodłe to lekarstwo na wszystkie te rankory, ro-
stące w Rplitej.

SUŁOWSKI (mocno zmieszany): Tak, tak fa-
cum fac, oczywiście. Zygmunt król przepomnieć
raczy wszystkich sprawek rokoszowych, o których
wspomnieć aż strach a wymówić przykro. Przepo-
mniał i Zebrzydowskim i Radziwiłłom, a was oso-
bliwie do ucałowania ręki królewskiej na zamek
dopuszcza i prosi.

HERBURT (jeszcze obojętnie): Ano gdy Król
Jegomość pierwszy podaje dłoń do zgody (popra-
wiając się szybko) to jest gdy... dopuszcza mnie
pod skrzydła swoje, jam bez zajęcia już, choć
tak bez przykładu długo kontempt zacności mej
niesprawiedliwie poniosłem. Miałem czas odpo-
czynąć tych lat moich żalosnych!

(Chwila uciążliwego wszystkim milczenia).

HERBURT: Wszystek mój wiek był dotąd
chciwością przysługi oyczyźnie i przyczynienia so-
bie sławy uczciwej zdjęty. A żem jest mąż
prisci moris mościwi panowie, więc szczerością
przekładam wywodzić się. Wówczas to... (patrzac
dość ponuro w ziemię) pospolitą zawieruchą unio-
słem się a że ochoczego ducha, krwi wrzącej, więc
zagubiłem się w domowych kłótniach... Ale teraz,
gdy Król Jegomość za mną, gdy mnie przypuszcza
do lepszego stanu i postanowienia, ja powinności
moich świadom nie chcę już ni w extrema brnąć,
ni sławę swoją topić a pospolity pokój gwałcić...
Zanim do excessów bym się udał, munsztuk sobie
z cnoty rycerskiej nałożę...

SUŁOWSKI (ściskając mu dłońmi obie ręce):
Cieszyć się nam już tandem tedy przystoi z tych
słów statecznych, bo statysty godnych. Mądrego
Boecyusza zdaniem quid enim rerum humanarum

carius fama, quae iure est bonum etc. etc. I zawždy ten inter nobis dalej zajdzie, który cicho wędruje..

HERBURT: Słuszność przy was ksze opacie, bo któreżby zwierzę tak jadowite, żeby dobrodzieja swego snać miłować nie miało... Widzi mi się nosorożce owe tych, co im dobrze czynią nie obrażają...

OPALIŃSKI (nieśmieie): Jeżeli przydać i ja mogę swoją błahą sentencją do uważenia wam mościwy starosto (ociera wielką chustą pot ziarnisty z czoło) to jedno, co wedle samsiadów waszych... Z panami poniektórymi mnimam, by kęsa wam zadawać się pogodzonemu z królem nie przystoi.

SUŁOWSKI (mrugając ku Opalińskiemu): Myślę toć samo i ja facum fac. Mówicie o Stadnickim starosto Opaliński!

OPALIŃSKI (w podnieceniu): Otóż go i macie! Z serca, z duszy raić wam to będziemy zacny Herburcie! (powstaje ze wzruszenia). Bowiem i który was to starosto ożogiem w rokosz pchał, a sam rad w piecu leżał?.. Stadnicki. Który się wymknął przed wojskami królewskimi, innych ostawając pod Janowcem, a z was za Wisłą będąc kpił?.. Stadnicki. Kto na was złość królewską i niewolstwo w najwłaśniejszym Dobromilu ściągnął? Starosta zygwulski!.. Wam Stadnicki przysłużył się dość najgorzej!

HERBURT (skonsternowany): Jak to? Jako?

SUŁOWSKI (przebiegle): Ano powiadają w Krakowie Mości Starosto iż tego facum fac macie pono z nim pokumania i serdeczne komitywy. Czemu znowuż wierzyć niełatwie, jako że zygwulski starosta facum fac wywołaniec, dziesiątej banicyi czeka i dyabelskie inkluzy ma!

HERBURT (zrywając się gwałtownie): Nieprawda to! Niecnoty dworskie jak zawždy kalumnie na mnie kopami kładą i lżywie mówią, co im ślina nikczemna na języki przyniesie!

SUŁOWSKI: Możliwe i to, że nieprawda. Ale generaliter mówiąc, Król Jegomość zerwania ze Stadnickim domagając się, (dobitnie) poddaje wam, jakim trybem przeciwnymi postępkami starą o sobie opinię znieść możecie, zaniechawszy do cna rokoszowych humorów... i przyjaźni!..

HERBURT (surowo): Tego zaniechania bądźcie i pewni ksze opacie. Przec się nie zwykłem tego, com raz powiadał. Alić gdy czyny Królowi Jegomości obiecować mogę... sentymenta nie odemnie w zależności. (do Opalińskiego) Z panem starostą zygwulskim przyjaźni nie mam ni pokumania, radniej kommizerację nad jego złą niedolą! Znamienitej prosapii jest, rycerskiego animuszu kwiat, a fantazyi okazałej że nie kryje, przeto bez pochyby jest i żadnej przygany nie godzien. Ja i nie jeno żadnego urazu do pana z Łańcuta mieć nie mogę, a jeszcze osóbliwie mnie on zjednał światłością a nie nazbyt uczonego umysłu, ano bystrością w każdym dyskursie, ano geniuszem owym, z którym bywa często rymy mu się przedziwne z gęby jako z rogu Almatei staroświeckiej sypią...

SUŁOWSKI: Serio tandem tedy wywód to byłby niepochybny stąteczności waszej, przyznam to całe. Ale wždy... i serca inklinacyjej ku panu łańcuckiemu!

HERBURT: Nie odlegliście prawdzie księżę opacie! A gdyby czasów tych nie dobrotliwa ludzkość Stadnickiego, nie jedno nikt przy niewolstwie mojem dobromilskim nie stanął, ale i piasku na oczy nasypać nie byłoby komu, gdyby mi jakowaś sucha żyła pękla.

OPALIŃSKI: Stadnickiego ludzkość dla was starosto tłumaczyć śmieie bym próbował tem, iżże nikt, który przy nim i za nim stoi waszej zacności i honoru jest równy... A wszakoż, czy bogobojny szlachcic radzi zdrowiu za pomocą Bożą ucieczkę, jako on pod Janowcem? Czy zacny szlachcic innym na zdrowie następuje, kontemptami znieważa i senatorskich synów despektuje?... Powiedzcież?

SUŁOWSKI: ...Ażali waszej kammizeracyi go-dzien, który jak najgorsze infamisy, jak Tarnawski, Lisowski, jak Poniatowski kupy ludzi cudzoziemskich zbiera i inkursye z nimi wyczynia?

HERBURT: Nie wiem o tem i wiedzieć mi z niskąd nie przyszło. A w to miejsce wiem, że Stadnicki od młodości swej zdrowiem i chudobą służył Rplitej. Rotmistrzem pod Pskowem był,... choć okrutnie potłuczon. Przed wszystkimi na przód szedł a wrogów koncerzem przebijal jako pszenicy worki.

SUŁOWSKI (przerywając Herburtowi): Teraz męstwa swego tylko przeciw samsiadom gwałtownie pożywa! Czarne strzały spokojnym śle i łupi.

HERBURT: Pod Toporcem jako lwi się bił, pod Maxymilianem a w Turczach w małym towarzystwie z wielką mocą Bisurmańską! A pod Agrą?! Za co wszystko marne tysiąc florenów jurgieltu po-brał, gdy inni majątności i starostwa tłuste.

OPALIŃSKI (szydząc nieco): Jeżeli się tem szczyci co w Agru uczynił... różnie o tem mówiał pytać by pana Jazłowieckiego a pana Tarnowskiego...

HERBURT (ogniście): pytaćby Belgów, Włoszków, arcyksiężę Maxymiliana! a nie zawistne panięta zawždy! Od cesarza samego za swą rezolucność Stadnicki daleko większą prowizyę miał,

niżli cały dom jego posiada, A iż mu wolność droższą była nadewszystko, przeto tem wzgardził...

SUŁOWSKI (szydęczo): Owo patrzcież na jaki mu to upad przyszło! gdy teraz łańcucki starosta wojny i tumulty z prywatnej jeno fakcyi prowadzi i indolencye wszystkim czyni jako i inne gwałtowniki Rplitej.

HERBURT (z ogniem elokwencyi): A z Niemcy na harcu pojedynkiem czyniąc jako nieprzyjaciółom króla pana swego silen był? Tylko że konia pod nim zabito, gdy ludem przewodził! A w potrzebach innych? Nie wylczyłby i wszystkiego! A że nie wojewoda, w tem przyczyna że cnotliwy! (do Opalińskiego) Województwo nie od kilkudziesięciu lat poczęło bywać w domu Stadnickich, jako to u drugich nowina, ale od kilkaset lat rzadko z domu tego wychodziło!

OPALIŃSKI (z kęs obrażony): Nie u jednych Stadnickich mościwi Herburcie województwo od kilkaset bywało lat! nie! Wždy teraz ten rycerz znamienitej prosapii i rzkać waszą mową szlachcic bez pochyby na zacne domy zbójeckie inwektywy czyni! po wsiach drabuje, aby z krwawego płaczu szlachcianek i mieszczanków sobole sobie i rysie a bławaty posprawiał i do domu je słał.

SUŁOWSKI: Decyuszem polskim się mianuje, a wieści chodzą, że półki i ufy ściąga. Rozmaitych grassantów, chodaczkowych infamisów, item Wołochów i Beskidników na kilkanaście set człowieka z działami i strzelbą inszą, a Lisowczyków na jurgielcie ma; różne tatalajstwo do zmówienia niepodobne... A Gaborowi Siedmiogrodzkiemu jakoweś korony polskie, chyba na Atlantydzie sławnej... obiecuję...

HERBURT: Nic z tego co tu powiedzianem było, do uszu moich nie doszło... Mnie on, choć bliskim sąsiadem nigdy nie zawadził.

OPALIŃSKI (gorączkowo): Baczcież jednak panie starosto wiszeński, jako nam wszystkim szkodzi! Przecie i waszą stryjną najechał i pojmał referendarzową wdowę... Przyszło k' ktemu już i powinnych mej żony oto, Pileckich niepokoił i księżnie Ostrogskiej poddanych katuje, że na sarny do jego lasów chodzą. A na mnie tablice szpetnej treści zelżywej przy wszystkich gościńcach powbijac kazał... Pomny ja na szlachecką domu mego przystojność, że przyrodzenie moje łagodne, wołałem pod rozsądek Boży sprawę dać i rycerskim pojedynkiem spory nasze pokonać... Wyśmiał mnie! Co raz to wpadnie, co raz to ze starostwa leżajskiego kilka mil mi urwie, coraz to na gardle się mi chce...

OPALIŃSKA: I mnie pozwólcieź słowo przydać Waszmościowie... Oto i nam już niewiastom cierpliwość wysycha, gdy się i zdrowie co dnia, co godzina zagrożone mierzi...

HERBURT: Wybaczcież słowo przezacna pani. Ale rzecz to już mężów, aby gwałt się gwałtem odciskał a zbrojne figliki szablą. (do Opalińskiego) Przeto i wyście panie starosto ręce nie skrzepowane mieli... sądzę!

OPALIŃSKI: Rzecz oczywista! Miałem czekać, aż mnie za gardło imię i w pęta ukuje? Teraz i ja przyczynić sobie musiałem czeladki i chowam się w przystojnej ostrożności!... Przyniewolony, do remediów się ucieknę! I także rycerską odpowiem mu diffidacją.

SUŁOWSKI: Owo jacy są ci, co się Luteryami szkaradzą, na Stadnickim tego eksplikować by

można, który w Łańcucie msze kacerskie odprawia i dyssydentów w obronę bierze!... Mnie się widzi facum fac, wszystka przyczyna tej furji nieumiarkowanej nie w przyrodzeniu jego, a w tem, że w nic nie wierzy, a pono w aryańskie ministery i w epikureów!... A już chyba nauka aryańska więcej się z nauką Machometusa w onym Alkoranie zgadza, jak z wypisaną w Piśmie Świętem Chrześcijan!

HERBURT (w gniewie i szydlerczo): Ba, ba! Gdzieżeście to wielbny Księżę Opacie te rozumy naszli iście krześcijańskie. Zatym, w tym sposobie przekładalibyście, abychmy szlachta polska się zturczyli niż wiary świętej w innym ją obrządku odprawiając się strzegli?!

SUŁOWSKI (z uporem): A juścić facum fac żebym wolał!...

HERBURT (wzgardliwie, ostro): Ba! ba... takie to tradycje żyją Hozyuszowe! Od wielkiego kardynała słynniśmy tolerancją po wszej ziemi dla dyssydentów, socynianów i wszelkich! A wy teraz Ojców Jezuitów hasła i sentencje szerzycie?

SUŁOWSKI (wzburzony przerywa mu): Iżali to teraz facum fac nie przypominają się już waszej pamięci te czasy, w których satyry na księdza Skargę wypisywaliście... panie Herburcie?

HERBURT (hardo): Na wielum pisał i tego się nie wstydzę! I na królami pisał: „Praktykę rakuzką“... i dość nie często tego sobie żałuję. W tych czasach wyście księżę opacie wojskami srogimi Tyńca Benedyktynom dobywali, bo was na przeora i puścić nie chcieli. (złośliwie) Czy dobrze pomnę, bo nie wiem!

SUŁOWSKI (zmieszany, kłopotliwie): A nie

zgorzej facum fac, nie! Tandem tedy te rzeczy do legacyi mojej i terazniejszych spraw nie należą!...

HERBERT: Za pewne Wielebny opacie, za pewne nie!

SUŁOWSKI: A nam, abyśmy z niczem nie odeszli, przynależy prośbami jeno przywieść was starosto wiszeński k' temu, abyście wy przyjacielskim duchem wpłynęli na Stadnickiego. Oto potoczyła się wam okazya zyszczenia faworów królewskich i powrotu do najwyższych godności i najforniejszych facum fac honorów...

OPALIŃSKI: I ja z małżonką moją gorące prośby do was w tej materyi mamy. Wyście jego wiernik starosto i powagą najpiękniejszego klejnotu i zawołania możecie udzielać nań pokojowo. Niech ujmie obroku swym żądzom, schudzi ambicyje i nie napada! nie dręczy! nie gwałtuje!

SUŁOWSKI (wstając): Tak, tak. Dla jednego grzechu Achama żołnierza Pan Bóg niegdyś wszystko wojsko pokarał: anathema in medio tui est Israel! non poteris stare etc.

HERBERT: Powtórzyć mi jeno przyjdzie Mościwi Panowie co powiedziałem, iż czyny obiecując, sprzyjania w nieprzyjaźń ukształcić nie mogę... Do łaski królewskiej dopuszczony być chcę. Wszakoz tak, jak stoję, ze wszystkimi cnotami aleć i z błędem wszystkim, który we mnie los ślepy pokładł (do Opalińskich, którzy wstają zabierając się do wyjścia) Wszakoz to Waszmościom Mościwi Państwo obiecować mogę, że nie radząc staroście zygwulskiemu, aby ambicye rycerskie schudził i niepohamowaną żądzą sławy w sobie gardził, uprosić go postaram się, by nad słabszymi opressyi nieznośnych nie dokazował, gwałtownych udręczeń poniechał.

SUŁOWSKI: I to starczy mości Herburciel...
Z tem oświadczeniem waszem śmieiej ja przed obli-
cze królewskie stawię się, legacyi zakończywszy
owocnie. Teraz już dla krótkości czasu żegnać się
nam przyjdzie...

(SUŁOWSKI ściska prawicę Herburta żegnając się;
toż samo OPALIŃSCY).

SUŁOWSKI: Stać bowiem na prost jechać
mamy do krajczego Olizara i z nim delegacją po-
ważną do owego gniazda, w którym legowisko swe
złożył ów basiliskus, o jakim już Pismo Święte...
tyłokrotnie etc...

OPALIŃSKI: Żegnajcie panie starosto.

HERBURT: Valet! Valet!... (wychodząc z ni-
mi razem ku prawej) Jeżeli wam tylko mościwi
państwo to dostatecznem jest, obiecuję... obiecuję.
A Wy Wielebny księżę opacie, oświadcież Królo-
wi Krakowskiemu...

(Przechodzą w prawo, przemawiając sobie w da-
lej i świadcząc ukłonami. Drzwiczki kryjome w głę-
bi otwierają się powoli i wychodzą z nich śmieie
DID KORYTKO, poprzedzony KACHNĄ STRU-
SIÓWNA, cud dziewczyną w żałobnej sukience).

KACHNA: Tu czekajcie!... Jegomość zaraz po-
wrócią... Mówcie wszystko śmieie i nie tłumaczcie
się, ktoby was i którądy przeprowadził...

KORYTKO (idzie nieco ustraszony ku stołowi)

KACHNA (staje napowrót w drzwiczkach, za pro-
giem i trzymając je, główką tylko wychylona
szepa półgłębko dalej)

Pan Dobromilski zawsze taki w myślach roz-
maitych pogrążony, że nad waszem przybyciem ani
się zadziwi... nie spyta...

(KORYTKO staje przy stole wpatrzony w drzwi z prawej, a gdy Herbert z powrotem wchodzi, DID KORYTKO klęka na jedno kolano. KACHNA szybko zamyka drzwiczki przed sobą).

HERBURT (myślnie opanowany przez dłuższą chwilę idąc tam i sam nie postrzega go. Wreszcie gdy poruszył się, widzi go i spokojnie pyta):

Ktoś ty?

KORYTKO: Wysokiej Dostojności waszej niski pokłon oddaję... Korytko ja jestem. Wysłany przez setki, przez tysiące tysięcy chłopskich i mieszczańskich braci, ruskich braci. Skarżyć się przychodzimy... Aleć nie wszystkich nas dopuszczono przed widok Waszej Miłości. Resztę pan burgrabia na dole trzyma, a tylko dziękować przejaśnej panience jednej, jam tu się dostał.

HERBURT: Więc z czym wy? (daje mu znak dłonią, by wstał).

KORYTKO: Skarżyć się przychodzimy dostojny panie! O pomoc was błagać, o poradzeństwo choćby! Miłościwy panie! Oto krzywda okrutna się nam całej ziemi ruskiej dzieje! Krupeckiego unieść nam na stolicę arcybiskupią dali...

HERBURT (ze złością): Jezuici?

KORYTKO: Powiedzieliście Miłościwy panie! Jaśnie Oświecony Majestat Królewski i Ojcowie Jezuici. I ich biskup Sieciński.

HERBURT (ogniście): Sieciński? przemyski faryzeusz mówisz?

KORYTKO (z rosnącą gorączką): Któryżby inszy? On forytował Krupeckiego Miłościwy panie, kiedy umarł umarł nasz władyka. Wzdyć my Rusyna chcemy, to i z Węgrów pewnego obrali-

śmy. Zaczyn poszły prześladowania i opressye sro-
gie ludu i mieszczanków. Władyka nowy i biskup
Sieciński gnębią lud krzywdami a już najgorzej to
wszystkim z dóbr księżnej wojewodziny Ostrog-
skiej... Nasz władyka i schronić się gdzie nie ma
przed biskupimi siepaczami. Ratujcie! poradę da-
wajcie Wasza Miłości! Wyście krew z krwi ruskiej...
Co czynić?

HERBURT (mocno rozgorzał): Powiadasz wła-
dyka ruski iście schronić gdzie się nie ma?... A ja-
koż to Dobromil mu mały? nie zmieści się może,
skoro gdy go proszę?... Więc ksiądz Sieciński?
Oto stoi za moje, boć z księdzem biskupem prze-
myskim od wieków porachunki mam! A jako by-
wało, nie będzie już nigdy! Nie powieszę ja pom-
sty na kołku! Ten ci to przemyski klecha co mnie
kłał, gdym na Chełmierskiej gorze, cudownej, pol-
skiej! mojej gorze Atos astrologiczne nabożeństwa
odprawował, na które żywe anioły cudownym try-
bem mi splywały... (w podnieceniu prawie błęd-
nem) Kłał mnie, gdym natchniony modlitwą do Du-
cha Świętego Świętej przyrody skoncyował i piel-
grzymki mojemu ludowi na Chełmierską górę roz-
głosił... To ten przemyski celibatnik mnie kłał!...—
mnie Herburta z Fulsztyna, Sieciński! co z cho-
daczków się wylągł!...

KORYTKO: Wszystek lud ruski dostojny Pa-
nie od was się jeno pomocy w tem ukrzywdzeniu
nadziewa! Wasz okazały rozum i wasza potęga to
nasze ostatnie nadzieje. Podstarostowie księżnej
wojewodziny głoszą śmierć wszystkim...

HERBURT (przerwie niecierpliwie). Dość mi!
dość wiedzieć! Niech wezmą potuchy ruscy ludzie!
Powiedzcie swoim ojczu Korytko, że ja krew wa-
sza stać będę przy was i przy krzywdzie waszej.

Przybędą jest Atanazy Krupecki! Więc zwalę go i tych co z nim i za nim staną!...

KORYTKO (klękając na oba kolana): Dziękujemy Wam, dziękujemy! U Was tylko Miłościwy Panie nasze ocalenie! u Was...

HERBURT (hucznie): Nie będę ja się submitował w Przemyśle księdzu biskupowi i prosił go o absolucję! Sam! ochotną ręką podejmuję tradycyi Hozyuszowych!

KORYTKO: Może być! może! Ale i jakoż to na te gwałty i prześladowania chłopskie kazał ksiądz Birkowski, a ksiądz Skarga Pawęzki! A jakoż strasznie gnębią panięta nasz lud ruski...

HERBURT (zmarszczywszy brwi): Skarga i nie Skarga! Nie o jego kazaniny rzecz idzie! Każda wiara winna być w Rplitej błahoczesną! A za moją sprawą, skoro jeszcze z innymi panami się spikniemy przy zdrowiu i ruska wiara nią będzie!...

(W drzwiach staje pacholę w barwach Stadnickich i pełnym głosem woła: Wasza wielmożności! Pani Stadnicka!)

HERBURT (szybko): A teraz wynijdźcie prędko... tamtędy, bo panie idą... (wskazuje na drzwi w głębi) W izbach na dole czekajcie!... wszystko się potem omówi...

(KORYTKO kłaniając się uniżenie umyka do tylnych drzwiczek. HERBURT czupryny pogładziwszy idzie przeciwko wchodzącej PANI STADNICKIEJ z dwornym gestem i głęboką ukłoną. Za PANIĄ STADNICKĄ czarnowłosa, niewiasta z nadobności Junonie zdatną, kroczy PUŁKOWNIK D'ALMASSY w bogatym węgierskim stroju i DZIEWCZĘ Z FRAUCYMERU niosące torebkę złotolitą i puderko z wonnościami).

HERBURT: Uniżony pokłon Waszej wielmożności Zagna pani...

STADNICKA: Witaj starosto Wiszeński i przyjm w krótką gościnę nie zbyt daleką samiadkę, a bliską wam czią waszego wielkodusznego rozumu... To kawaler d'Almassy pułkownik nasz i męża pana mego przyjaciel.

HERBURT: Siadajcie miłościwa pani. Prosimy pułkowniku.

(STADNICKA i D'ALMASSY siadają, DZIEWCZYNA staje za karłem Stadnickiej)

HERBURT (siadając z dobrą myślą): Więc że mi odgadnąć z nieba dano przyjazdu Waszego Mościa pani przyczynę... przeto na sam miłej rozmowy zadatek... Strusiównę Kachnę w wasz matronat oddaję...

STADNICKA (zdumiona): Oddajecie Strusiównę? Toć jam o niej jeszcze nie... wspomówiła!... Czy mnie rozum myli, czy jako?... Oddajecie mi we fraucymer Strusiównę nie powiadomieni jeszcze moją mową o moich życzeniach?...

HERBURT (uśmiechnięty wesoło): Tak!... Niech wam będzie oddaną na przysługi i niech obyczajności godnej pod okiem waszem nabierze! byle po czasach, dojrzawszy w pełną różę... Erazmowi mojemu na matkę jego synom dostała się...

STADNICKA: Iście tu wnet i wierzyć przyjdzie pogadaniom ludzkim... jakoby pan Dobromilski z nadziemskimi mocami jakoweś związki miał. Skoroście poprzód tak mój skutek odgadli, (ściska mu prawicę, którą Herburt uroczyście całuje)... dziękuję wam stokrotnie... Ostrogska wojewodzina, która po nią ze splendorem książeńcem tu zajechała i w gospodzie czeka, z kwitkiem do Ojców odjechać będzie musiała, haha...

HERBURT: Ostrogska pani gdyby przeczuła jeno mój względem niej sentyment, aniby się teraz na dziesięć mil w radyju od Dobromilu zjechać odważyła...

STADNICKA: Tak?... Słyszysz panie d'Almassy?... przetoć zdaje mi się, że nasi wrogowie Stadnickich i u was wrogie nieprzyjaźnie by sobie naraić mogli!... Skoro więc tak odgadujecie wszystko panie starosto, powiedzcież wy nam, który jest zacz, kto dostał starostwo przemyskie?

HERBURT (zrywając się niespokojnie): Od-dali już?

STADNICKA (z śmieszkiem): Obaczcież Herburcie, że nie wszystko wy znowu wiecie... Ten tu pan d'Almassy z ważnymi nowinami pana mężowskiemi... Usłyszycie rzeczy, którymi pewnikiem opat tyniecki i Opaliński przepomnieli was poczęstować.

D'ALMASSY (cedzący słowa): Owo król dał starostwo przemyskie papiście z Leska!

HERBURT (zbladł, palcami prędko pokręci w uszach): Co?... co słyszę?

D'ALMASSY: Jak tu stoję mości starosto! Przemyskie starostwo król Jezuitów papieżnikowi dał!

HERBURT (krokiem postąpił naprzód): Stadnickiemu? Katolikowi?

STADNICKA (sztywnie): Tak! Krewniakowi naszemu, ale rzeczą psowemu bratu... Stryjecznemu mego pana męża, ale wrogowi jego najgorszemu!

HERBURT (z niehamowaną zapamiętałością): O niedoczekanie to panięcia wawelskiego! Oto czegom się dopytał doma cichutko siedząc!... Oto nagroda królewska, zem kup nie zbierał i sedycyi

się strzegł, żem na regałach się nie mścił!... Nie tegom ja się nadziewał Rplitej Długosza drukując!...

STADNICKA (drażniąc szyderczo): Trzymając was nie hardym i doma jak trusia zagrzebanym, miał krakowski koster królewską swą wolą dać starostwo pierwszemu z brzega, byle papieżnikowi!

D'ALMASSY: W nędznym kramie trudno czekać na coś lepszego.

HERBURT: Toć mi się włosy na łbie jeżą! Biadaż mi biada! Obaczcież jaka to Zygmuntowa kameralna politeja jest... To przemyskie starostwo, jedną jeno osobliwą nadzieję intrat, kiedy już gołe płótno w Herburtowej kalecie, a wszystkie majątności dla miłej Ojczyzny utracone!! (z furją) Zaś czekajże panie szwedzkie! Sam ja sobie sprawiedliwości dociągnąć zdolę! Szablą uczynię praw moich egzekucję!

D'ALMASSY: My przy was mości Herburcie! Pan łańcucki mój princeps a przyjaciel znamienity z sukursem wszelkim wam się ofiaruje. Czas już zabieżyć trzeba Zygmuntowemu absolutum dominium wam magnaci polscy!... Coż się wam w tym majestacie królewskim udawać może, że Miemieć?, czy że Makkiawelistami się otacza, czy że kościoły ino patrom funduje, a sam gorzej Sardanapala w rozpustnem herodztwie żyje?

STADNICKA: Abo godzi się to panie starosto, aby Król Rplitej do paśa nagi z głową zakrytą wespół z dziady Krakowskiego Miłosierdzia, worem okryty obchodził kaplice i biczował się rzemykami jak owe bandy włóczęgów flagellantami zwanych?...

D'ALMASSY: Wenedowie samego stolca Świętego się nie bali a Jezuitów pędzili! Wy spędźcie

Zygmunta Sodomitę, co w piłę gra i w szachy a wrychle jak mietelniki po powrozie będzie chodził!.. Chyba żali poczekacie, aż koronę Rakuszanom przehandlować zechce?..

HERBURT: Już i nie potrzebujecie mnie słowami bósć pułkownika d'Almassy a hamować radniej. Jam do syta i ad infernales Furias żalością zapalony. Dość mi już tego więzienia u siebie w Dobromilu.

D'ALMASSY (chyttrze): Chciałbym ja tylko łatwie ukazać wam to,... jako każdy luzem wskóra mało, zasię wy spiknąwszy się z panem Łańcuckim, obaj bardzo groźniście są! Już nam i Porta Otomańska pomoc daje, byle wojewoda Gabor na polskim tronie siadł!..

STADNICKA: A mój mąż dobrodziej Gabora wszędzie forytuje i czekamy jeno waszego należienia.

D'ALMASSY: I tatarskie książe Hassan Sołumacha po naszej stronie! (nachyla się do Herburta i półgłosem poszeptuje)... A skoro się nam pofortuni, to nie zapominajcie panie, że siedmiogrodzkie księstwo na was piękne czeka...

HERBURT (jeszcze chwilę rozmyśla zafrasowany. Podczas tego d' Almassy cicho poszeptuje ze Stadnicką. Wreszcie zapłonie rumieńcem, zwraca się do nich z rozjaśnioną twarzą i hucznym głosem mówi): Alea est iacta... Kto czas traci, traci też to, co mu czasy dają. (klaszcze)... Po waszej jestem stronie i ruski naród cały do sprawy tej dodają!... (do pacholęcia, który wbiegł) Wołać mi Erazma!

PACHOLE: Do usług Wasza Miłość. Aleć oto oznajmić wam mam, że wraz tu idzie Jaśnie wojewodzina Ostrogska z panią Opalińską!

HERBURT: Jeszcze?... (patrzy nieporadnie po wszystkich) Na miły Bóg! jakoż wy się panie zmieście pod moim słabym dachem? (mimo wolę spogląda w belkowanie) Trzy Anusie w Polszcze najhardziejse...

STADNICKA (z wyzywającym okiem): Gdy o mnie idzie, może wejść pani Wołyńska, choć się popóźniła...

HERBURT (do pacholęcia): Proście i prowadźcie, a panna Strusiowa córka niech tu wraz zejdzie... (z frasobliwym uśmiechem) Boże miej w opiece sługę twego!

(Pachółeta wbiegłszy rozsuna portiry szeroko. Wreszcie krokiem posuwistym wchodzi J. O. Pani wołyńska OSTROGSKA, niewiasta o sępm nosie i jaszczurkowych oczach, mocno szpakowata, w sukniach żalności czarnych. Z nią PANIENKA jej fraucymeru, dźwigająca książkę z modlitwami, różaniec niepospolitej długości i flaszkę z wonnościami. Z nią pani OPALIŃSKA.—OSTROGSKA i STADNICKA chwilę mierzą się z piętra przezywającymi spojrzeniami. A gdy OSTROGSKA oczu spuści).

STADNICKA (śmiech wstrzymując mówi głośno): Na wieki wieków Amen!

OSTROGSKA: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

HERBURT (klaniając się sztywno i idąc przeciwko niej): Tak wszędzie, jako i u mnie był w czasach niedoli!.. Waszej Miłości moja uklona Wojewodzino! Co jest, co sprowadza was pani mościwa w heretyckie progi?

OSTROGSKA (dotknięta): Pozwólcież Waszmość starosto, że spocznię nieco szanując swych siwych włosów!

HERBURT (skonfundowany): Prosimy, prosimy Siadajcież Wasza Miłość (podsuwając jej karła; pospiesznie) Prawdziwie, w ustawicznym umyśle zaprzątnięciu nie z tego świata myślami, przepomniałem słów przynależnych!... Wygodnie wam dostojna pani?

(Zdrzwi małych w głębi wchodzi cicho KACHNA STRUSIÓWNA i staje w pobliżu Stadnickiej. Za nią w te ślady ERAZM HERBURT)

OSTROGSKA (siedząc preciwko Stadnickiej): Wygodnie! dziękuję!... By w krótkiej zwięzłości mus mego nawiedzenia wam wyrazić starosto: zjechałam po Strusiównę Katarzynkę, bym ją do swego fraucymeru wzięła... Chocia bowiem powinnej mej oto, pani starostowej z Leżajska w tym zamku powiedziano, że Kaśka Strusia nieboszczyka gdzieindziej ma przeznaczonem iść, wszakoż ani mi przez myśl przypuszczeniem lysnąć nie może, abyście wy! opiekun! z zamkniętymi oczyma na poniewierki dołą i zły los puścić ją mogli, co?...

STADNICKA (gniewem uniesiona do Ostrogskiej): Strusiówna panna ani z zamkniętymi oczyma, ani na złą dołą nie dana, gdy mnie! Stadnickiej dana! Wiem co przedsię przynależy senatorskiej godności i nie tykam ja tu i w niwczym stanu waszego przezacnego, gotując sierotce lepszy i dostatniejszy los w Łańcucie, niżby ją spotkał gdzieś w dzikich ruskich kastelach!

OSTROGSKA (hamując się): Znając was hardymi, nie do was kieruję choćby jedno słówko a do Herburta moja acani! Komuż tedy zacny Starosto Strusiówna przypadnie?...

STADNICKA (zrywając się z gorączką): Ja wam nie acani a starościna zygwulska, wiecie?... Tytułem wam nie bryzgnę, bośmy się Stadniccy

nigdy w tytuły nie cisnęli! Strusiówna do mnie należy, a wam jeśli potrzeb dziewczątek do fraucymeru, macie sporo jeszcze mołodyć, których wasz nieboszczyk mąż przed śmiercią nie podołał z czystości panieństwa złupić...

HERBURT (ujmując szybko za rękę Stadnicką): Miłościwa pani pohamujcie się!

OSTROGSKA (chrypliwym krzykiem): Nie mnie chłopówna jakaś obrazić może!... Nie wadzi wasza zelżywość naszej starożytnej cnoty!

STADNICKA (szydząc lekce): Mniejsza gdy się kto swymi przodkami szyrzy! I pan dudek miał swego zawždy pstrego przodka, a jego starożytna cnota nadobnie śmierdzi.

OSTROGSKA: Nam zasię śląskie gburstwo śmierdzi!

STADNICKA: Najgorzej to jednak śmierdzi kołtun, gdy w księżęcym staniu!... A gniazdo moje podściwe, choć śląskie!

OSTROGSKA: Zawdy śląskie państwo od Chama idzie!

HERBURT (jak i wszyscy niepomiernie zmieszany, błagalnie): Mościwe panie! Na Boga! k'czemu to wam zaszło!

OPALIŃSKA (podbiega do Ostrogskiej pragnąc rzucić się jej na piersi): Ciotko najdroższa! nie słuchajcie!

STADNICKA: Zresztą niech Strusiówna sama wybierze pani wołyńska! do kogo iść ma!

OPALIŃSKA (do Ostrogskiej): Nie przystoi nam nawet swarzyć się z Kalwinkami, którzy i Świętego mamy w rodzie!

STADNICKA (szydząc): I Świętego? I może z Panem Bogiem w krewieństwoście już zaszli? Wiadome to przecież, że Opalińscy już w piętnastu leciech bywają proboszczami w katedrze, a w dwudziestej wiosence biskupami.

OSTROGSKA (odpychając Opalińską): Zamilcz wszeteczny języku! słyszysz? Milcz!

STADNICKA: Owo właśnie, że mówić będę!
(HERBURT, D'ALMASSY i ERAZM starają się ją z daremnym skutkiem uspokoić. KACHNA staje tuż przy niej, rozpromieniona klótnią i wpatrzona w Stadnicką jak w tęczę).

STADNICKA (furyą obsessa): Anim ja gromadami ludu ruskiego za szymę wyścinać nie każała, więc mi mówić lża! Anim ćwiertować go w pasy, ni w koła wplatać. Anim ja, jako pani poniektóra męża już nieboszczykiem na katolicki obrządek nie chrzciała, ani potrzebowała wykopywać trupa w nocy i wykraść go z cerkwi Ostrogskiej! więc mi mówić lża!...

(HERBURT, D'ALMASSY próbują zasłonić ją przed Ostrogską i rozdzielić je, wszakoż bezowocnie, bo się ku sobie wydzierają).

STADNICKA (zziajana od złości): A pocóż to nieboszczyk butne książe Ostrogskie kubek z miłosną zaprawą miodu od włodarki brał? Jeno aby od waszej brzydkości lic oblicze miał obrócone! I pomerł! świeć Panie nad jego duszą, bo nad wami już Ojcowie Jezuity gromnicami świecą. (Prócz Opalińskiej i Ostrogskiej wszyscy śmiech gwałtem w sobie powstrzymali).

OSTROGSKA: Nie mnie wiedz! wszeteczniczy język taki obrazić może. Powiedz poprzód dyabłowa żono, skąd masz te tatarskie perły

w uszach! jak nie od rycerza Poniatowskiego, co go to hetman Żółkiewski grassantem napiętnował!... Za rogi mężowi panu wprawione perły z chańskiej korony...

STADNICKA: A wam staruszko żal i zawieść! Ja mam perły tatarskie i sułtańskie płaszcze, a wy pani wojewodzino co? Ano przypisywane wam za kamieniczkę na Grodzkiej w Krakowie (przedrzeźniając nosową wymowę „Patrów S. T. J.“) „Tyara wierności księżnej Anny“, ano „Plastr miodu od śmierci pożarty, śmierci wydarty“, ano (zdyszana urywa)...

(Chydzący pośmiech u wszystkich).

KACHNA (śmiało wyrwawszy się): „Chorągwie pobożnej miłości księżnej Ostrogskiej“.

(HERBURT i ERAZM z trudem wstrzymywanym buchną śmiechem).

STADNICKA (podniecona subsydyą): Ano „Dzwon wielki głos wdzięcznej nieśmiertelności rozszerzający, wojewodzinie wołyńskiej przypisany“... Za co? za co? Za wioskę w sandeckiej ziemi chciwemu konwiktowi darowaną...

(Śmiech serdeczny u wszystkich).

OPALIŃSKA (z trudem odważywszy się, krzykliwie): Nie godzi się wam żartować z wybranych Bożych!...

HERBURT (surowo): Ba! ba, ba! Jeszcze i Bożych? Przeto kto zacz zapisy na Collegia daje, ten Boży wybraniec, który nie! wywołaniec. Wždy smaczna krew pasterzom od głupich owieczek..... haha.

STADNICKA (jeszcze krok podstąpiwszy do Ostrogskiej): A biją was jeszcze dyscyplinami

w każdy Piątek Patry za te darowizny wołyńska pani? A rozkazujecie jeszcze służebnicom, by was kłęczącą na ziemi biły w gębę za rozkazem wielbnych Symoniaków?

(Chwila strachu u wszystkich, pojrzą się nieśmielemu ku Ostrogskiej. Nagle STRUSIÓWNA parsknie wesołym chichotem).

OSTROGSKA (wysilonym w ostatniej furii głosem porwie się ku Strusiównej): Milcz ty kukło niewstydliva! (do Stadnickiej) A ty domknij gębę wyszczekana pani! Dość mi tego szczypania jako od jadowitych psic! Chodźmy stąd Opalińską!... Zadałaś mi słów podłych i niesromnych, boś nie wiedziała ślaska rufianko, na czyjś się honor nasadziła!... Ale popamiętasz ty mnie pani a chłopówno za te słowa! (chwyta za ramię Opalińską i opiera się ciężko) Dobra twoje a twego łańcuckiego Dyabła nie minie rok zaorzę i solą posypię! Z gniazda waszego wiatry popiół rozsiej! (kierując się szybko ku drzwiom; do Strusiówny) A ty łątko pomnij moje słowa! Kto w złe gniazdo idzie, zczeźnie na nice, choćby i anioły urodą przynosił...

(Przechodzą przędko z Opalińską w prawo, HERBURT sumitując się pospiesza za nimi).

KACHNA (podbiega do drzwi i za odchodzącymi krzyczy w progu): A wam pomnijcie stara, do mnie wara!...

D'ALMASSY (śmieje się całą gębą).

STADNICKA (siadła w karle frasobliwie zamysłona. Bierze od dziewczęcia flaszę z wonnościami i wachając pomrukuje): A to prostaczka sroga!... o czekajże Ty naboźnico!... królowo wołyńska... dobrzem żywa od gniewu...

D'ALMASSY (do Stadnickiej): Wzburzyliście sobie krwie Pani Miłościwa...

STADNICKA: ...Tak... co nieco... Alem jej karku nagięła! O tak...

D'ALMASSY: Stało się jak się mogło stać najlepiej... najskładniej... Jedno tylko, aby Herbert do nas jechać wnet chciał... gdzieby Gaborowe posły sprowadzić...

STADNICKA: Ciszej mówcie d'Almassy... Teraz o jedno mi idzie!... Ostrogska z Opalińską się rozłącza. Opalińską w powrocie do Leżajska mieć nam trza... za każdą cenę... żywą czy... chociaż w każdym przypadku żywą lepiej!...

HERBURT (wraca z prawej, śmiertelnie znudzony): ...Uuf... uuf... (chwyta się za skronie) Owo dobrze i głowa się nie skazi od tego zamętu... Wyjechały nieubłagane niczem... Erazmie! (siada ciężko w karle) kubek wody...

STADNICKA (wstaje z karła i podchodzi ku niemu).

KACHNA (podbiega za Stadnicką).

ERAZM (poskoczy z kubkiem).

STADNICKA: Wybaczcie starosto... Jeśliśmy winne, to obie! Ona pierwsza mnie drasnęła nabożniczka!..

HERBURT (pogodniej): Dobrze się stało starostowo łańcucka, przedobrze i wyśmienicie.. Dzięki waszej zapalczywości wiemy teraz gdzie wrogów, gdzie przyjaciół szukać... Erazmie! poproście mi tu mistrza Glacensisa.

(ERAZM szybko wychodzi, kiwnąwszy głową).

STADNICKA: Więc i nie we złości wy na mnie? Boga chwalić... Teraz już zostawiamy was w spokoju... Ja Kachnie idę wyprawę panięską przegłądać a podwieczór jedziemy do Łańcuta... Nie wstawajcie panie, zmęczeniście nadto!... (obejmuje Kachnę w pól i kłaniając się wychodzą samotrzeć z Panną z fraucymeru).

D'ALMASSY: A ja żegnam się z wami mościwy panie i jadę do Łańcuta zdać sprawę z tego, cośmy uradzili... (kłania się z żegnaniem).

HERBURT (zmęczonym głosem): Dobrze! Dobrze!... żegnajcie pułkowniku... (żywiej) Abo zresztą przeczekajcie moich preceptów jeszcze w izbach na dole...

D'ALMASSY: Po woli Wasza Miłość... (wychodzi w prawo).

HERBURT (chwilę zostaje sam; mocno zasepiając się na obliczu; zda się zestarzały o lat sporo).

(Z drzwi utajonych w głębi wchodzi MISTRZ GLACENSIS. Wysoki chudy starzec, surowej twarzy a łysy do znaku. Idzie niespiesznie ku Herburtowi i siada w bliskim karle spokojnie).

GLACENSIS: Jestem mościwy panie.

HERBURT (ocknąwszy się z zadumy): Jesteście Glacensis?... To dobrze, dobrze. Kazałem was prosić księżę magistrze, jako jasno-widza spraw przyszłych!... Sprawiała to sława wasza i waszego kunsztu nie łącznego, że do was najgłębsze mam zaufanie i wiarę...

GLACENSIS: Ho... ho!... Mówcie otworzyściej, prosto zacny Herbucie!

HERBURT: Wyście wyzwolonych nauk mi-

strzem w Krakowie byli i alchymii pono nawet świadom!... I gwiaździarz!...

GLACENSIS: Tak! tak! Byle mi jeno nie parano mej nauki z przeróżnem kuglarstwem i mojej astrologii z Sędziwoja alchymiami i matactwami! Do astrologiej jeno się znam!

HERBURT (urazony nieco): O to nie bójcie się Glacensis! To tylko między gminem miejskim i szlacheckim nieforemne zawżdy o astrologach, i wiedźbie chodzą wieści. Wiem ja, jak to na zbyt prędko i łatwie rozmaici gwiaździarze-kuglarze nieba nakręcają... Wyście prawdaż Ordinariusem byli w Collegium minus.

GLACENSIS (cierpliwie): Wiadome to wam z dawna Herbucie! O cóż tedy sprawa!

HERBURT: Wiem to od ludzi, jako wy we Francyje i hermetycznej wiedzy nabyliście.

(GLACENSIS machnął ręką, śnać lekce sobie to ważąc.)

HERBURT: Tak, tak, wiem ja też, że owe kunsztowne hermezye dyabła są warte i nie dla nich was księżę proboszczu do Dobromilam na mieszkanie sprowadzał.. Ale oto mistrzu Glacensis prosiłbym ja was dzisiejszej godziny, abyście znający genesis moje, mieli przestroagę lat moich przyszłych. Abyście mi wszystko wyrazili, co wasz boski rozsądek znajdzie! (wstaje z powagą i ciągnie podniesionym głosem) To bym mistrzu naprzod rad wiedział, czy mam podnieść żagłów żywota czy zaś już nadtargane zwinąć?...

GLACENSIS (po chwili, z powagą): Pod jakim planetą przywitaliście się z tym światem panie?

HERBURT: Dwudziesty dzień Septembris.

GLACENSIS (z rozpogodzonym obliczem): Toście pod słońcem urodzeni Herburcie! Solista! Słońce macie in Horoskopo... Ta nauka moja otworzysta jest i dobrotliwa, prosta i prawdy jeno w skutkach, chocia daleko, bo aże w gwiazdach szukał Wedle niej zasię: nikt niczemu nie winien. Jeno pod którym planetą się urodził... od tej zależność ma w żywocie swoim wszystkim. I gdy wiadomo o roku, miesiącu, dniu a godzinie przytem urodzenia, to kazawszy sobie figurę erygować, snadno dojdzie każdy, jakie mu się życie ściele... (surowo) ścielić musi.

HERBERT (zasepiony): Tak wiem i ja coś o tem astrologów wynalazku! Byłby on bardzo pożądaný, gdyby nie przestawał być porówno tak smutny!... Praedestinacya... Tak... tak...

GLACENSIS: Dla was tylko pożądanem erygowanie Herburcie! Są bowiem inni Saturnaliści, inni Marcyaliści, a znowu Merkuryaliści... Aleć wy starosto Solistą! Królewski to planet!... Tacy kompleksy słabszej są, ale mądrości większej! Tacy powierchownie nabożni... a w każdej religii jeno hypokrytami będą... Tacy łagodni zdadzą się pod czas, a na kogo rozgniewani silnie go dochodzą! Tacy szczodrzy są, a sławy chciwie pragnący!... wspinali! słoneczni!...

HERBERT (zwichrzy ręką wesoło czupryny i pokręca wąsa): Toć więc i Stadnicki dyabeł w każdej religii ino hypokrytą jest!... W tym samym miesiącu, tego samego dnia dwudziestego na świat wyłaź haha!... Sławy łakomi, tak? dochodzą silnie kon-tenptów?... tak?

GLACENSIS (surowo): Tak Mościwy Herburcie! I jeszcze tacy na nogach i rękach bywają zwykłe kosmaci... Pokażcie rękę...

HERBURT (wesolo wyciaga ku niemu dłoń):
Oto jest... i kosmata!

GLACENSIS (ogładając rękę): Tak, tak! Po
lekku ale kosmata! Gwiazdy nie lżą...

HERBURT: Nie lżą powiadacie gwiazdy!... A to
i dobrze! (z rozweselonem obliczem klaszcze w rę-
ce) Bywaj kto blisko!? Będziemy zamykać drukar-
nię i księżnicę... ściagniemy broń z Książpola...
Lacka... Kropiwnicy... (do pahołków nadbiegłych)
Wołajcie mi pana burgrabiego, pułkownika d'Al-
massego, Korytkę!... A pancerz złocisty niech mi
czyszczą!... (do Glacensisa) Nie dziwujcie się i na
zbyt księżę magistrze! Zerwała owoc możebnie
wasza wiedźba!... Tedy już musi iść ku czynom
Solista... Solista!...

(Zamaszystym krokiem idzie przeciwko wchodzą-
cym konspirującym: d'Almassemu, Korytce i innym).

ZASŁONA SPADA.

AKT DRUGI.

Wtórą odmianą Teatru jest paradna wielka izba drewnianego gródka łańcuckiego.

Tu zasię sklepienie z krzyżowanych olbrzymich bierwion z wielką belką wpośrodku, na której wyryto cyfry

M D L. I-H-S.

i Krzyż Pański, co zastanowienia godniejsze, gdy skoro gródek pono dyabła wcielonego pieleszą, a popolicie smoczem gniazdem mianują. W głębi szerokie oddrzwia z misternie rzezanymi bokami, z których widne dalsze okazałe stancye łańcuckie. Podłuż prawej ściany (wszystkiej o trzech oknach frambugowych na łańcucki sad i sadzawki) leży aż pod odrzwia gradus o trzech schodach, na którym popod ścianami wrzeczona z niskimi wpodłe stołeczkami. W pośrodku gradusu na kobiercu pański karek, wygodny a gockiej roboty z wysokiem oparciem, w którym wyszyty perłami na jedwabiu herb Szreniawa; przy karle podnóżnik. W lewej ścianie zbliżka drzwi, nad którymi od sklepienia zwieszony, a na dwóch włóczniach oparty ciężki kobierzec ispahański. Zaczyn kominek pojemny najtęższym kłodom i gdańska szafa rzadkiej struktury i foremności w rogu. Opodal kominka na kobiercu znowuż stół z drzewa hebanowego, czy też inakszej zwanego, rąbkciem sedia podobne rzymskim senatorskim; nad kominkiem kobierczyk zółtej farby jedwabny a powabny z Moschei Solimanowej w Konstantynopolu z wielkim niegdyś zdrowia niebezpieczeństwem pobrany, na którym sułtan ten bywało modlił się o wiktoryę osmańską a Rplitej upadek. Na którym kobierczyku safianowym, (sara-ceńskiej relikwie), przybity z pozłocistej blachy klejnot Stadnickich: „Szreniawa“ i wokół trofea i armatura wojenna, chorągwie tatarskie, pohańców

bułaty, szwedzkie a niemieckie halebardy i szpadki. Aby już obrazu tego dokonać, wszędy rogi w ścianach żubrze, łosie, indzie daniłowe, wszędy kobierce hadziamskie a natolskie wyśmienitej roboty, zaś tak pstrej i rozmaitej farby, że nie zвычайnemu tych bogactw szaraczkowi i oczyby puchły od kolorów blasku a form ludzkiej zmysłności

W samo południe lata.

Na gradusie stanęły odświętnie ubrane PANNY z fraucymeru starościńskiego; wszelkiej maści są a urodziwe wszystkie i kortezyi dworskich widno świadome.

Pośrodku nich pani STADNICKA w złotogłowiach i drogich kamieniach wszystka, jakby bogatej fary monstrancya siedzi na swym tronie harda i nieprzystępna. Stanął przy niej STAROSTA marsowej postaci wsparłszy obiedwie ręce na obnażonej karabeli. Stary jest, ale szósty krzyżyk nie poznałbyś że dźwiga po animuszu wielkim i krewkości gestu młodzianka. Brwi ma krzaczyste nad głębokiem okiem, wąsy wiechą opadają ku dołu, usta zakrywając; czarne są jak u kruka, choć włosy pod zimę żywota szpakowate sobie. Ubrany jakby w Polszcze wezyrem, a sułtanów wasalami miał, albo hanem hanów był, w bławatach i falendysach, w altembasach a sobolach; zapyony dyamentowe a rubinowe guzy ino lyszczą się; a na barach z trygrysa srogiego skóra.

Po prawicy pani Łańcuckiej stanęła STARSZA FRAUCYMERU, niewiasta obrzydłe brzydkiego lica, trzymając na rękach w drogo najcenniejszych bieliznach nieboraczkę jedyna Jaśnie Stadnickich. Na stopniach gradusu polegają chłopczyny starościńskie czarny ZYGMUŚ i rzyż WŁADYSZEK przekomarzający się figlarnie.

Drzwi z lewej szeroko rozwarte, a po bokach ich stoją halebardniki obyczajem syryjskim czy innym, nieruchome. Nie pierwej, aż kiedy dobrze już słyszeć się pozwolą, huczne dźwięki biegłej kapeli rznącej z zagorzałym ferworem polskiego tańca — rozsuną się zasłony — i z głębszych stancyi posuwać się będzie ku przodowi niezwyčajny oczom pochód, przez wszystkich w sali z podziwem i radością oglądany.

A przeto na czele kapela grodzka, grająca na dwudziestu kilku szałamajach, kornetach, tub-marynach, regalach, bandurach, obojach, kotłach item lirach, surmeczkach, teorbanach i tołumbasach, a tym trybem, że wstrząśnięte są krokwie i forszy sal i komnat łańcuckich, a w uszach aż huczy i wierci. Poczym poufny Jaśnie Starosty STAROWINA LE-GART z obnażonym okrutnym mieczem w garści. Poczym dworzanie starościńscy w barwach purpurowej a modrej samowtór z dobytą szablą. Item pan pułkownik BELA D'ALMASSY w bogatym dolmanie węgierskim z kilku PORUCZNIKAMI madjarskimi, a sabackimi. Poczym HALEBARDNICY za którymi w własnej osobie: Pani starościna leżajska OPALIŃSKA, obnażona po pas z haniebnie rozpuszczonym na białe płeć jasno-złotymi włosami, z rękoma w tyle okrutnie skutymi.

Temu introitus towarzyszy widna konsternacya wszystkich i panien fraucymeru westchnienie spólne. Pod ten czas kapela ustawi się rządkiem pod lewą ścianą a dworscy gromadką przechodzą do bocznej sali. Za panią Opalińską albowiem suną dalej halebardniki, za którymi koniuszy VISCONTI w okazałej szacie firenckiego nobila, otoczony pacholikami, wreszcie SABATY, samosześć rękami wzajem na sobie wsparci, niosący na ramionach wielką czarną trunę. W ostatku zasię halebardnicy, regulujący halebardami głupią ciekawość gawie-

dzi dworskiej, hajduków, białogłów, służby, dzieci. Wszystko stawi się przed gradusem, D'ALMASSY i LEGART wchodzą po stopniach i stają przy Stadnickich. Sabaty oprą trunę spuściwszy ją na ziemię o ścianę w głębi; widny w pokrywie truny otwór na pół twarzy człowieka.

(D'ALMASSY dawszy wysoko znak kapeli, chowa w pochwę szablę)

(KAPELA pojedynczymi instrumentami poprzód i wraz zrywa granie).

(Gwar osób wszystkich powoli cichy).

(VISCONTI położywszy lewą rękę na sercu, z głęboką attencją podaje Stadnickiemu pieczętowany list).

STADNICKI (odbierając, zwróci się z rewerencją do swej żony i zaczyna hucznie): Oto ci pani miłościwa małżonko moja wyprawić chcę tryumf narodzonej córki. Położyłem wroga jako grad konopie, a innych wrychle potłumię i w niwce obrócę. Pewnego, który zelżyć mnie zuchwale śmiał a pozywać na sądy! w psiej skrzynie przywiezionego mam! A owo pani wielmożna, świętych katolickich powinowata, złotowłosa Anusia z Pilczy Opalińskiego, która wam miłościwa pani szpetną zelżywość uczynić nie wzdagała się. Festus to dziś triumphalis Wam pani, żeście po dwóch synkach i dla kądzieli córeczkę miłą narodzić nam zechcieli!... Rozkazujcież teraz, ilu wam na ten dzień więźniów puścić mam. A baczcie ilu zażądacie! bo wiem żywię zamysł cztery razy tyle wam zwolnić!...

STADNICKA (nieśmiele): Zaczyn puście wszystkich mościwy mężu!

STADNICKI (namarszczył się): Wszystkich? wszystkich wam puścić? A wolni niech idą! nowych nigdy nie zbraknie dla łańcuckiego dworu!

Puszczajcie wszystkie więźnie! Niech idą w świat
głosić dobro pani Stadnickiej po wszej ziemi globu!

(Podziwienie między zebranymi).

(STADNICKA powstaje z karła i całuje męża
w ramię.

(STADNICKI czuły tą wdzięcznością odda jej po-
całowanie w czoło).

STADNICKA: Dobrodzieju mój miłościwy,
dziękuję wam dziękuję! Jak to łatwo wam się ser-
ca dopukać.

STADNICKI: O moja Anuś ukochana! Nie
dziękujże tylko nie! Prędeż mi jest dwie sta lu-
dzi, w czym i panów szlachciców sporo na świętą
wolność jednym tchem wypuścić, aniżeli ich było
pojmać a w tarasie karmić...

STADNICKA: Zawždy łaska to wasza panie
mężu!

STADNICKI: A niech wiedzą a głoszą, że na
zamku łańcuckim ja prawo osadzam, gdy na kra-
kowskim Zygmunt Miemieć dla siebie (do d'Almas-
syego) Panie pułkowniku wydajcież dozorczy rozkaz
puszczenia wszej gołoty!

D'ALMASSY: Stanie się Wasza miłości.

STADNICKI: Niech je spędzą na dziedziniec
wielki, a wy im oznajmijcie najwyższą naszą wolę!

(D'ALMASSY z ukłonem rycerskim odchodzi w głąb).

STADNICKI (do Viscontiego): A teraz wy
panie Visconti! Daliście rajcom lwowskim sto ta-
larów zastawu, he?

VISCONTI (z obliczem w ciągu rzeczy po-
nurem): Dałem Wasza Wysokości.

STADNICKI Dobrze! (do halebardników i pacholków): Otwierajcież nam trunę.

(Sabaty i pacholy odbijają pokrywę truny).

STADNICKI (do Opalińskiej): A jakoż z tobą pani złotowłosa! Słyszałaś starościny zygwulskiej łaskawość litościwą?... Oto dziś stoi za nasze pani Opalińska i po wieki stać będzie! Przeczże się było żabie nadymać i na Stadnickiego żonę rufiańsko plwać, he? Nie dorosliście wy mnie Pileccy i Kostkowie i wszyscy wasi powinni święci! Nie godzien mi Twój Opaliński masztelarsko służyć jako ten Visconti, co jego stryje we Włoszech dożami i dukami są. Ledwo katem bym go tu zrobił w Łańcucie, gdzie koniuszym nobile di Venosta!

(Opalińska zagryzła złość i srom w zębach, ani drgnie obliczem; pacholy odbiły wieko truny, w której siada bledszy od chusty KORNIAKT).

PACHOLEK (wołaniem): Odbita! odbita!

DWORSCY i PANNY (szemrząc w konsternacji): Korniakt! Korniakt w skrzynie!

STADNICKI (wielce wesoly): Prze miły Bóg co mnie to na sędziwe lata oglądać przyszło? Tyżeś to czy nie Ty? Pan Korniaktos de Białoboczki do mnie w puszcze nie w kolasie zjeżdża? A gdzieście to ptaszka ułapili?

PACHOŁKI: We Lwowie Wasza Miłość!

STADNICKI: We Lwowie? rajców przezacnych grodzie... Gdzie kupczych na mnie protestacye czynił? haha! A tyżeś to miły świerczalko, który mnie prawem turbujesz, a to pozwami nękasz? Byś mi był rówien, ja biłbym się z tobą w jednej koszuli! zaraz! Ale żeś mi nie jest równym, tedy ja cię tak bić każę jako takich biją, co gębą swoją psią po sądach gębują. Słyszysz? Ja-

czalko, zgrzytnij! Aż kiedy się hardo rwał będziesz, to każę cię okryć całego skórkami zajęcowymi a do rąk ci panny nasze wrzecziono wrażą...

KORNIAKT (z krzykiem śmiertelnego strachu): Nie śmiecie!

STADNICKI: Doznasz tego, że śmiem!.. Nie przepominaj Korniakt, że ja tu pan i suweryn w całej ziemi, jak okiem z wieży sięgniesz! Mnie po woli wszystko być musi. Jeśli mi się by cień twój nie zdał na słońcu, każę ciebie skrócić o główkę! by mi się ino cień twój bez główki zdał ehehe...

KORNIAKT (cicho): To skróćcie!

STADNICKI: Wszakóż znaj i ty moją łaskę Korniakcie i bacz uważnie jaka ci się droga ku pojednaniu ściele... Ilem wam winien?

KORNIAKT (po chwili odetchnąwszy ze strachu): Po nad dwa razy sto tysięcy czerwonych złotych!

STADNICKI (huknąwszy śmiechem, przedrzeźnia): Ha! ha ha po nad dwa razy sto... tysięcy... czerwonych złotych! Ha, ha ha! Aż nie trefnij ty mi tu świerszczałko! Pytam, ile sobie mnimacie, żebym wam kiedy miał oddać?..

KORNIAKT: Ano dufając wam Starosto, wszystkośmy czynili Wam gwoli z panią matką, dogadzając wam tak swymi jak i pani matczynymi pieniądźmi.

STADNICKI (lekce sobie waząc): Wasza powinność to! ni w czym zasługa!

KORNIAKT: Pani matka moja dała wam pożyczanym obyczajem i tylko na cyrograf czterdzieści tysiączków złotych czerwonych. Samże pałac

nasz drugie tyle i więcej kosztował. Wasz dług do mnie stowadzieścia tysięcy. Zasię szpalerów a kamieni drogich, a...

STADNICKI: A summa summarum nic!

(Śmiech wszystkich, u Korniakta złość a konsternacja).

STADNICKI: A bo widzisz mości Korniakcie przy zdrowiu postawione złoto błotem! A ty chceszli w zdrowiu zatrzymanem stąd wyleść, to deokupować ci przyjdzie się nieco. Wojuj sobie panie de Białoboczki dalej z Braneckimi, a my bądźmy w zgodzie, pomni, że concordia... parvae res... dilabuntur! Tak ci?

KORNIAKT (polepszonej myśli): Nie! Crescunt!

STADNICKI: A wždy widzisz mości Konstan-cyuszu, jużes i lepszej myśli! Nie dotrzymałbyś Ty mi pacholiku, nie!.. Podpiszesz tu, ale nie ponie-woli a sua sponte. Są świadkowie, którzy dadzą powolności twej atesta (wskazuje na dworzan i pacholków) że... ty... i pani matka twoja i brat Alexander... mnie... ze wszystkich długów kwitujecie, item z wszelijkich dekretów. Abych od was jako od instygatorów o żadną rzecz, która między nami intercessit nigdy nigdzie żadnych kryminałów nie miał...

KORNIAKT (przybladły, z krzykiem): Przemoc to!.. Nieusłuchana przemoc!

STADNICKI (nie dając nawet posłuchu): Przeto baccie Korniakcie jako wszystkie przyczyny naszych urazów a najazdy padną i przestaną, gdy już mi przed oblicznością Pana Wszechmogącego pretensye o krzywdy szczerem sercem odpuscicie... Co?..

KORNIAKT (z krzykiem): Przenigdy!

STADNICKI: Hamuj się Korniakt i wspominał na srogie kaźnie czekające! Lochy u mnie zimne i ty zjesz dyabła nim się ogrzejesz w samym lecie. Podpiszesz... jako na mocy... iurydyce nabytych... tytułów... posiadmę ja... Stadnicki za dług Twego do mnie nieboszczyka ojca! a świec tam Panie nad lichwiarza duszą! pałac... z całym ruchomym i nieruchomym inwentarzem.

KORNIAKT: Na Boga! wždyż wyście nam winni!

STADNICKI: Stul zębów Korniakcie. Chociaż wam winny, wyście winni mi prawymi być i dla Szreniawy naszej część żywić a pieniactwa się sromać... Podpiszesz przeto, że intromissya urzędową do pałacu waszego przeprowadzić mam i że adherentów moich ni pomstę ni pożogę ścigać nie będziecie.

KORNIAKT (chyttrze): Zaczem kiedy to podpiszę, wy mnie wolnego puścicie?

STADNICKI: Jako Bóg na niebie, a ja przed tobą stoję!

KORNIAKT: Tu mam podpisać?.. Stąd mnie puścicie?.. (szybko) Podpiszę!

STADNICKI (szydząc): Tu miałbyś podpisać panie greczynku? tego sobie życzyłeś panie lichwiarzycu co? Znów tedy myślałeś nade mną zażyć obłudności?..

KORNIAKT: Mówiliście przecież!

STADNICKI: Mówilem synku! ale w sądzie! w grodzie to mi ubezpieczyć i roborować będziecie. Jam jeszcze żadnego terminu prawnego nie opuścił! Owszem! prawo sam prowadzę z kimkolwiek w wojnę zajdę. Więc?

KORNIAKT: Godzę się!

STADNICKI: Foremnie i prawnie? Twoja intercyza pod zakładem dwóch setek tysięcy mi starczy. No i z kurtacją zajazdów rzecz oczywista.

KORNIAKT (mocno): Godze się!

STADNICKI: Przy świadkach? Jawnie i sua sponte?

KORNIAKT (ciszej): Jawnie i dobrowolnie.

STADNICKI: Żem nic wam nie winien, wszystko do grosza zapłacił, żadnej krzywdy nie wyrządził. I że wyście mi winni, tak?

KORNIAKT: Wszystko, wszystko! Byłem wolność zyskał...

STADNICKI: Aż ją masz wszystką i zdrowie wygrałeś przy niej panie Korniakt de Białoboki. A ja dixi et vici! (do pachółków) A teraz odprowadźcie pana Korniakta do pojadalnej i dajcie mu podjąć a podpisać aby później roborował z welską myślą.

(Pachółkowie odprowadzają Korniakta bez gwałtu i trzymania w głąb).

STADNICKI (do Viscontiego): A wy jachajcież Visconty z panem de Białoboczki dzisiaj przed nocą do Sanoka i tam w grodzie niech zaprzysięże pod zakładem dwustu tysięcy a wolność weźmie. Gdy tę sprawę dokończycie, nie minie was piękna nagroda.

VISCONTI (ponuro patrząc): Stanie się.

STADNICKA: (do Viscontiego z intencją): Byleście rozpogodzili oblicza panie Visconty i nie pozierali tu na wszystko jako wilk wściekły z klatki!

VISCONTI (odburknie): Pozieram jak umię i nie ja tu chyba wilk wściekły...

STADNICKI (w tym czasie zeszedł o jeden schód do Opalińskiej, pogląda na nią przenikliwie, choć ta nie podniosła i głowy nachylonej od wstydu). A ty pani czemużes dzisiaj od wstydu jak zdechła? Na was teraz pora harda białogłówko! Godnaś klemencyi boś piękna, ale myć tu nie stoimy o piękności białogłowskie... jak twój pan mąż! Ani ja sobie trzema dziewczynami w różnych farbach pościeli grzać nie każę... jak twój mąż, którego posokę wyżły łańcuckie wnet chleptać będą...

VISCONTI (postępując krok ku Stadnickiemu chrypliwym z gniewu głosem): Na zbyt okrutniście na słabość białogłowską Wasza Miłość... Spójrzycie, iż tu ledwo zipie pani Opalińskiego!

(Postrach u wszystkich nad Viscontiego śmiałością. Słychać z poza okien krzyki radosne i wiwaty puszczonej wolno więźniów).

STADNICKI (spójrzy na Viscontego chwilę): Nie twoja rzecz Visconti w mojej okrutności! Tylko w moich stajniach a w końskim łajnie. Bacz żebyś ty zipał...

(VISCONTI ugiąwszy się w pół kornie, położy lewicę na piersi).

STADNICKI (do Opalińskiej gwałtownie): Słyszysz jak pani Stadnickej dziękują za łaskę a słońce wolności? Przebłagasz żonę moją za szkaradną mowę do niej w Herbutowym Dobromilu i szpetne inwekcyje, he?

(OPALIŃSKA ani drgnie).

STADNICKI: Płucami psimi wam dla despektu liczka smagać każę, jak to małpom że zamtuzów

karzą!... Słyszysz? A węgry cię potym wezmą między siebie i poigrają z twoją krągłą białością... aż dech stracisz i oni dech potracą. Jeżeli nie przebłagasz pani małżonki mojej...

(VISCONTI zachnął się w furii, OPALIŃSKA niewzruszona).

STADNICKI (zeszedłszy jeszcze po stopniu): Pani Opalińska opamiętaj ty się i przebóg nas proś! (sztorcem szabli wodzi po lekutku nad jej piersią) Człek marny proszek! Tylko naciąć tak... skórki a dusza nacięciem ohotnie wylata! Przeto jako lekce sobie waży tę nędzną gospodę, choćby tak nadobną jak u ciebie!...

(Lęk i groza u wszystkich, STADNICKA przerażona wstała).

VISCONTI (do Opalińskiej gorąco): Przebłagajcie pani! Na miłość Boską zaklinam was! Proście!

STADNICKA (szydząc): Przebłagajcież mnie pani Opalińska, gdy tak Wam rozmiłowany nasz masztalerz radzi!

VISCONTI: Radzę, bom rodzon w ziemi jest, gdzie srom bezbronnej niewiasty szanują!

STADNICKI (do Viscontiego): Obacz, że i my szanujemy messerze Visconty! (do halebardników) Bierzcie ją! Obleczcie w włosiennicę i tam! do tarasu (wskazuje w lewo) na chleb i wodę! A kiedy jako bywa pani starostowo leżajska zbędziecie hardości, to dozorczy powiedz! Teraz w lochach będziesz sama, ale i doba nie minie, jak ci dam towarzystwo.. złodziejów co mi sarny kradną, ano mościwych szlachetków, co się o miedz ze mną pieńiaczyć śmielą..

(Pachołkowie podbiegną do Opalińskiej).

VISCONTI (chwytając jednego za rękę jak kleszczem, syknie): Postój! (do Stadnickiego) Macie wolę i moc miłościwy starosto, to rozkazuje. Ale na rany Chrystusowe zważcież, że ta niewiasta delikatnej cery jest a lochy wilgne a robactwa szkaradnego pełne!

STADNICKA (gwałtownie): Będzie wam wolno pocieszać Opalińską ale... w tarasie, skoro formość jej tak wam się zdała.

STADNICKI: Ani słowa nadto asanie! Nie drażnij mnie zadzierżysty włoszku, bo na dnie w turmie łańcuckiej nagorzej! Więc waruj!...

(VISCONTI przegięty kornie w pół, lewicę ku piersiom przyłoży).

STADNICKI: Precz z nią! Wam Visconty odajemy baczenia nad tem, aby jej włos z głowy nie spadł a głowa z karku tym, którzyby jej ucieczkę raili.

VISCONTI (kłaniając się): Stanie się Excelenza! (podnosząc głowy) A wszakoż ostatni to Wasz rozkaz spełniam Miłościwy panie, rad prosząc pokornie o zwolnienie mnie ze służby.

(Cisza i postrach padł)

STADNICKI (z furją, aż ochrypl): Patent portae Visconti! Ale teraz czyń powinność twoją... Tam!

(VISCONTI jeszcze raz skłoniwszy się z pacholkami trzymającymi w pośrodku Opalińską odchodzi w lewo).

STADNICKI: Owo już i przybłędom zda się urodzonymi być do szlacheckiej swej woli i swego zachcianku... Co o tem sądzicie panie pułkowniku?

D'ALMASSY (chyttrze): Pan koniuszy zawsze miał rokoszowe humory i buntem mu z oblicza śmierzdziało!

STADNICKA: Toć prawda! niech idzie w dyabły do Venosty, albo do króla wawelskiego na pisarza kamery!

STADNICKI: Rzekłaś! hahaha, do Króla Jegości niech jedzie! Na senatora Stadnickiego stajniczy!... Ale dość z tem już!... Teraz kto wolnej myśli niech i dobrej będzie, płąście i jedzcie, gdy fortuna fortuna gędzie!...

D'ALMASSY daje znak kapeli, która przytknąwszy instrumentów, zadmie hucznie polskiego, przechodząc do sali po lewej. Za kapelą DWORSCY, PORUCZNICY, PANNY z fraucymeru przechodzą zwolna. Ostatnio pani STADNICKA oparta na KACHNIE STRUSIÓWNEJ, za którymi dyskurując starosta STADNICKI z świadczącym mu układnie d'ALMASSYM.

W tej chwili do zamykającego swą personą towarzyski pochód służki LEGARTA podbiega od drzwi w głębi PACHOLE i poszeptuje nachylonemu ważną widno wieść do ucha. D'ALMASSY ostatni wyszedł.

LEGART (ciągnąc za rękaw Stadnickiego): Panie! panie postójcie!

STADNICKI: Cóż tam znowu stary?

LEGART (wskazując na pacholę i drzwi w głębi): Senatorowie z Krakowa!

STADNICKI (zmieszany): Co?... Co?

LEGART: Senatorowie, legacya od Króla Polskiego zjechali. Jakowys opat i drugi młody.

STADNICKI (frasobliwie): W samą mi porę

są!... awo trudno... Gość w dom Bóg w dom, a królewskie senatory to już jakoby Trójca Świętobliwa zesła... A to prosić i witać!...

(LEGART idzie naprzeciw, STADNICKI stanął wsparłszy się okazale pod bok. Z lewej sali z poza spuszczonej koberców i zamkniętych drzwi słychać co nieco wygrywane mazury to padwany).

STADNICKI: Idź przeciwko!...

(Z głębi idą poprzedzani pacholikiem OPAT SUŁOWSKI i KRAJCZY OLIZAR. Krajczy młody gładzysz, ustrojony z hiszpańska).

SUŁOWSKI: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

LEGART (zginając się w pół): Na wieki wieków... Prosimy!

STADNICKI: In saecula saeculorum ubique locorum Księżę Opacie. Witajcież nie bywali gościowie pod strzechą Cyncynnata!...

SUŁOWSKI: Strudzeniśmy srodze, gdyż przydłuższą drogę wrychle kazano nam odprawić...

STADNICKI: Siadajcież ichmościowie! Rozgoście się mości krajczy! Wszak się nie mylę?

OLIZAR (siadając): Nie nie mylicie się miły sercu starosto. Spoczniemy u was z szczerą ochotą a ochotną szczerością.

SUŁOWSKI (siadając): Tandem tedy jakowys tu fest odprawujecie panie zygwułski. Po drodze facum fac zdarzyło nam się pod samym już Łańcutem natknąć na więźnie wasze jakoby opile radością i szalone słonecznem wolności uradowaniem. Bóg Wam zapłać mości starosto za ten iście cyncynnatowy uczynek, który naszemu poselstwu a Kró-

la Jegomości zleceniom najpiękniejsze wróży nadzieje (ściska kordyacznie dłoń Stadnickiemu).

STADNICKI: Czyn to Cyncynatowej żony i pani Stadnickiej godny, nie mój... Więźnie i złodzieje pani żona moja wolnością uraczyć ino mogła. Dla ludzi bowiem, którzy niewolność przed śmiercią jedyną wybrać nie sromali się, ja zlitowania bym i czuć w sercu nie mógł!

OLIZAR (słodko): Twarda wasza mowa panie starosto, gdy serce kryjące się widno miększe... Alić fest jakiś idzie, bo podwórza i sienie znaleźliśmy z ludzi puste, a w oknach sali (wskazuje na lewo) piękne widać padwany i tany.

STADNICKI: I nie przesłyszeliście panie krajczy. Ale nie dworski to fest hiszpańskiego czy szwedzkiego obyczaju, a polskiemu panu narodziny dyabłowej córki... haha...

SUŁOWSKI (zbity z tropu): Jakoż to... facum fac trzymacie sens Starosto?...

OLIZAR: Uszy uczciwszy! Wolne żarty wolnego od trosków animuszu.

STADNICKI (filuternie) Sens trzymam za łeb jak i moje nieprzyjacioły księżę Opacie, by mnie oni za głowę nie ułapili. (do Olizara) Alić troski panie Krajczy i nie małe to ja mam, wždy choćby w tem, żem dyabłowej ojciec... a sam dyabeł... haha.

OLIZAR: Mnimamy my to panie starosto, iż dyabła w człowieku wypatrują jeno niepolerowane ciemne lby szaraczków, nieświadome impulsów innych krom swoich... ku piwu, ku krzykom i tumultom... nie my!...

STADNICKI (klepiąc Olizara po kolanie): Za-

czym to wolne żarty, mnie wam powiadać teraz pora. Dyablami mianują i na dyabelstwo listy przypowiednie dają nie inni a Patres Societatis w Krakowie z generalskiego mandatu. Król Zygmunt na to sakcę dawa... haha... Owo i jam od nich wankans otrzymał... haha!...

SUŁOWSKI: Facum fac bych już i ja do głosu doszedł... Tandem tedy nie dziwcie się Waszmość Ojcom i Królowi Jegomości. Na zbyt wiele złego o sobie do mówienia dajecie sejmom a sejmikom a gardłującej szlachcie. Tandem tedy czyny wasze rozgłośne są, gdy ich intencye wewnętrzne tajemne... a ciemne!...

STADNICKI (w podrażnieniu): Ciemne? tajemne? A toż na gościńcu mieszkam! Strzecha moja przy drodze i otwarta każdemu, sami to widzieliście. Bowiem jako wszędzie tak i w domostwie mem skromny żyję, ani hajduków na bramie dla straży nie zasadzam. Radniej bym zamek mój ze szkła miał niżli z muru, żeby każdy widział cnotliwe życie moje. Nie słowem ale postępkim panowie legaci jam zwykł świadczyć się. Tak trzeba u nas każdemu, kto się jako ja w szczerej otworzystości kocha!

SUŁOWSKI: Pięknie, pięknie i po rycersku. Mądrego Boecyusza zdaniem quid enim rerum humanarum carius... fama, quae jure est bonum etc.

STADNICKI (ciągnąc dalej): U Stadnickich cnota Boga chwalić jest dziedzictwem i z tej pieleszy człowiek podły nie wyszedł. Więc i ja ją we wielkiej cenie mam, chocia w cichości wiem, że i święta cnota nie stoi i za ścierkę, kiedy nie ma złota! haha...

OLIZAR: Hahaha. Preciose!... mnimam sobie mości starosto jednak, że u was tu jeno wieczne

rozkosze a rozkoszne wieki w lukullusowych spływają bogactwach (rozgląda się z podziwem po sali). Chodzą słuchy po Rplitej, że jako dla nas w wódkę uczciwszy uszy złote blaszki wrzucają, tako wam do łaźni, gdy w wodę włączicie...

STADNICKI (kpiąco): Owo właśnie! z księżycy te słuchy idą, gdzie moje złoto lukullusowe i moje starostwo Segewoldskie! Nie raz i nie dwa cała brać szlachecka w Sądowej Wiszni za mną była, a zawżdy lepsze wakancye, męża sprawiedliwego mijając najgłupszym prościnkom byle regalom i papieżnikom szły!... Tyle mam panie krajczy co mi dadzą moje szkuty i komięgi ze zbożem, kiedy Sanem ku Wiśle, a Wisłą do Gdańska jadą! To moje nakowadła do robienia nieprawdziwych pieniędzy haha!...

SUŁOWSKI: Wierzymy wam, wierzymy starosto! Gawieź bajdy splata, byle się jeno osobliwej persony rosłej dla klechd i nieprzystępnie hardej dorwała. Zbożowe kommercyja vincula to societatis humanae et etc... I z tego w Państwie Polskiem wszystkich pospolite dobro.

STADNICKI: Takci myślałby, ktoby późno wstał księżę opacie. Mnie się zda, iż pospolitego dobra wszyscyśmy uczestnicy, ale swego tylko ja jeden. Cóż mi z pospolitego dobra, gdy prywatne inne mają, więc paktole pan Ligęza w jarmarku rzeszowskim, skąd mu złoto płynie. W pospolitem dobru jam niby uczestnikeim.... No, a Przemyśl jako mi dano? Powiedzieli w Krakowie, że m w efi miał storostą wjechać, a król Jegomość komu innemu kazał... papieżnikowi Stadnickiemu!

SUŁOWSKI: Tandem facum fac i nie dziwujcie się Mościwy Starosto! Złe wasze afekty ku królowi Jegomości znane są na wawelskim dworze,

aż na zbyt... Tak... tedy... cóż wy na to exemplo, że Król od najprzedniejszych w świecie monarchów przestrogi bierze jakoby Gabor wojewoda od niektórych osób niby na Królestwo Polskie wokowany był i już niemałe wojsko jezdnych i pieszych Czeremisów, Tatarów po leżach zimowych roztoczył.

OLIZAR (chrząkając): Za górami pono uczciwszy uszy niemałe gromady schodzą się z przegrózkami dostojęństwu państwa szkodliwymi.

STADNICKI: Słyszę... Cóż mnie to?

SUŁOWSKI (odchrząknie): Wy pono Starosto... hm hm tedy cudzoziemców przy sobie bawicie, sabatów trzymacie i madjarskich hajduków i drugih nawodzić chcecie...

STADNICKI (kpiąc): Widno dworne panięta u mnie tyle cudzoziemców ujrzeli i wołają na to, że mam kilkaset Węgrów, acz u siebie ich nie widzą i widzieć nie chcą! U pana Tenczyńskiego jest ich trzech-stu, u mego brata trzech stu, u króla Jegości cztery setki... oool.. Tyle więc ja mam, com winien prezencyi swojej a dla ochrony zdrowia i substancyi swej każdy trzyma.

OLIZAR (słodko): Baczcie przyłaskawie Waszmość panie, że wszyscy my milicye w przystojnej rezerwie chowamy i w karności pospolitej, do tumultów nie dopuszczając żadną miarą i excesów a wojen się strzegąc.

STADNICKI: A wy zasię baczcie mości krajczy, że komu w Rplitej mój nierząd wadził, od tegom i ja nierząd okrutny znosił. Zaś jakoto w przystojnej rezerwie chowają wojszcza i kupy swe Wiśniowieccy a Strusie he? jako się wojują z księciem Januszem Chodkiewiczem a Zasławscy a panowie

Sieneńscy, syny koronne z synami jakież turby czynią? a grabia z Górki wojewoda, a starosta do-
liński Grandzidza Krasicki, a Fredro przemyski kasztelan z matką najwłaśniejszą jako się za łby wodzą, że biedaczka do powinowatego mojego a psubrata Adama w opiekę udać się musiała!... Zgoda stanu rycerskiego i stanów wszystkich w Polsce w tem jest, że się wojujemy wszyscy ze wszystkimi teraz i po wsze czasy... Długoby było insze pany poczytać, którzy wszyscy...

SUŁOWSKI (wstawszy, ogniście): A czemuż to tandem tedy moi starosto nie cytujecie inne, które vere cives nati et altiores spiritus etc.? Marcina Karsickiego splendor Rplitej podolskiego a sandomierskiego wojewodę Mniszka lumen szlachty? a pana Ostroroga? tych okazałej cnoty rzymskiej naśladowców!

STADNICKI (kpiąc): Hahaha! okazałych Rzymian naśladowcy a prościnki pisać nie umieją i krzyżykiem się atestują, szumnie sobie poczynają i po katońsku oracyje wiodą, literek nie poznawszy, ni cyfr ni kalendarza!... haha!...

SUŁOWSKI (powstydzony): A pan hetman z Żółkwi! a książę Albrycht Radziwiłł! a...

OLIZAR (do Sułowskiego): A dla jakiej to przyczyny swego duchownego stanu księżę opacie amantów publici boni pod korcem skromności chowacie? Uczciwszy uszy książdz arcybiskup Zamoy-ski jakiej cnoty gwiazdą! a książdz biskup chełmski, a...

STADNICKI (z radością plaśnie dłonią o stół): Wejże wej i książdz biskup Chełmski w tej kompanii!

SUŁOWSKI (machnąwszy ręką chciałby przerwać).

STADNICKI: Pytaćby go co zrobił z księdzem Miłkowskim? W karceresie na drie go trzymał a głodem zupełnym morzył, aż ten ciało na sobie żarł, gdzie dosięgł gęby polski Ugolinus! Widajcież moi panowie legaci! U mnie lepiej więźnie mają, sperki w kaźnicach jedzą i kászę a warzyste mięso w Niedzielę, jako niektóry słach-cie krzykała na wolności nie może...

SUŁOWSKI (surowo): Książdz biskup chełmski za swą okrutną złość przed Bogiem na Sądzie odpowie. Wszakoz serio tandem, nie wielu takich jest w całym naszym Imperium, którychby dla gwałtów jawnych pospolicie aż dyabłami przezywano.

STADNICKI (z złościwością): Ano tedy w Bożym biskupie dopatrywać się dyablego przyrodzenia grzech to srogi i na piekło zarabianie, prawda? W innych zasię, lekce sobie ważących przyjaźnie szlachcinków dyabła znaść, to u społecznych za-sługa, a u potomnych chwałą będzie! Od księdza biskupa większy dyabeł pan Strzeszowski, kiedy zajechał Łaszczów! całą rodzinę obnażyć kazał i w śnieg pędzić i na mrozie trzymać ażby marz-nęli jako Lotowe słupy soli! U mnie i w lochach zimą cieplej, bo lasy Korniaktów pohukują w kominach. A Krasicki dyablik z Hrusiatycz jakoż dopadł nieboszczyka Ligęzę i postrzelonego po schodach wlec kazał, a przed domem z szat zwlóki, mieczem ciął, choć ten o ksiedza błagał, a potem do umalego jeszcze on i wszystkie dworzany strze-lali, tak ażby koszula na Ligęzie do szczętu zgo-rzała i ciało popalone było... Nie dyabeł to?

(SUŁOWSKI i OLIZAR przerażeni z zgrozy i słowa wymówić nie zdolni).

SUŁOWSKI (żegnając się krzyżem świętym):

Miserere mei Deus! Jakżeż to Polscza dziś kółców sfolgowała synowskiej swywoli! Owo roi się już od wywołańców! Morderce bez kaźni w wolnościach chodzą (żałamuje rąk). Jakież to zamysłu tacy szaleni od swobód bez granic obywatele względem ojczyzny mieć mogą! Gdzieżli ich wstyd? Oto kommercyja wszelkie ustają i społeczne towarzystwo! Korona oszarpana do niedostatku przychodzić musi, aż i Boże zlituj się, zginie wszystka na ostatek!

OLIZAR (zgnębiony): Złych dożywamy waszmościowie czasów!

SUŁOWSKI (ogniście): A na katowskie ręce by przyszedł każdy rebellis et perduellis!

OLIZAR: Aż chyba przez nich będzie moc Polaków niedługa!

STADNICKI (namarszczywszy brwie, zerwie się): Hola! postójcie mości krajczy! Nie wam to by puszczykowi wiedźbiarsko pokrzykiwać, czy długa czy nie! Hej! Rplita sobie krzepko nierządem stoi a pono et virtus nostra veluti extra nos. Wiem ci ja, co i inni męstwem dokazujący wiedzą, iż to jest najwyższa w każdej Koronie wolność służyć prawom, to jest wedle prawa się prawować. Aleć i to wiem, że zwierzchności inszej nad własną swą moc i swą wolę domagać się nie przystoi! Siła musi być przykazań obywatelom, a siła różnych obowiązków szaraczkom i chudopachołkom, alić siła animuszu i fantazy rycerskiej nam światłom Rplitej, świetnych rodów gwiazdom, którzy się od cesarów rzymskich ano od bogów litewskich poniektórzy piszem! Inne szlacheckiej tłóce, inne nam panom winny być Volumina legum! Zaczym nie rządem [sejmików i zjazdów a szaraczków krzykiem Rplita stanie w słońcu

chwały, że cień od niej na wszystek świat padnie, ale królewską fantazyą panów osobliwie rycerskich, którym klejnot wolnej wolności najdroższy a sarkania sejmikowej achańczy ni k' czemne!

OLIZAR (z podziwem): Swadnie! swadnie!

SUŁOWSKI (surowiej): Swadnie to prawda, a wždy język piękny często zwodniczej bywa osnowy... A podobnaż to rzecz poniektórym kilku takim najprzedniejszy klejnot wolności wszystkim inszym chcieć wydrzeć i sobie go uzurpować.

STADNICKI: Kiep ten, który drugiemu z kęs siebie wydrzeć pozwoli a sam mu zdrowia nie wydrze! Klejnotu nie godzien!

OLIZAR (ogniście): I to prawda uczciwszy uszy.

SUŁOWSKI (do Olizara gniewnie): A wszakoż naprawdziwsza prawda, kiedy pokój między obywatelami a miłość wzajemna. Ja też słońca chwały szlacheckiej z upragnieniem poglądam, bom sam tego płotu kół i brat wasz, na usługę wszelką gotowy. Wždy mi idzie o to, aby stan nasz rycerski wszystek i ozdoby jego były in flore pristino et gloria aviterna et etc. (siada, pot z czoła chustą ocierając). A tu o was, aby nie bawiąc się przydługo skutku legacyi doświadczyć, o was mości starosto właśnie dochodzi Króla JMści, iż rząd w starostwie leżajskim z wielkiem poddanych pana Opalińskiego uciężeniem i niszczeniem dochodów i włości prowadzicie, prawem pospolitem się nie kontentujecie... facum fac... prywaty swojej przez tumulty wojenne ze wszystkimi dopinacie, item facum fac kupców trybem tatarskim łupicie!...

STADNICKI (powstał wzburzony).

SUŁOWSKI: ...Dajcie mi ad finem adducere

orationem. Oto Król Jegomość napomina wierność waszą, abyście z powinnością swoją porachowawszy się, zaniechali tego na potem, co zwierchność królewską uraża, szlachtę gorszy, a pokój popospolity wzrusza (zwolna) Król Zygmunt do łaski swej was przypuścić pragnie...

STADNICKI (z porywem radosnym): Owo mądryc Król Jegomość, że mnie w ten czas o pokój prosi i do łaski przypuszcza! O iżby był z tem wcześniej przysłał! ja od pieleszy do mogiły królewskiemu panu chętnie byłbym sługował! Ja ryngraf sobie kształtować kazałem z napisem, żem „Boży przyjaciel niegodziwych wróg“...

OLIZAR: Preciose! Preciose!

SUŁOWSKI (poważnie): Piękna sentencya, iżby ją nie na ryngrafach a w pamięci i sercu pisano. Summa rei: abyście furye wasze moderowali, a złe zamysły odłożyli, Senatorowie życzą i napominają. Abyście sabaty i cudzoziemskie swywolne ludzic rozpuścili, restytucyi kościołów nie przeszkadzali, połupione kościelne aparaty nagrodzili i abyście zaniechali zajazdów... no i jako bywa szpetnego złorzeczeństwa na majestat królewski. Co abyście in nunc uczynili, Senat to koniecznie mieć chce!...

STADNICKI (dłonią po rękojeści szabli uderzy): I senat to mieć będzie! Powiedzcież Królowi Miłosciwemu, że żal polykając uniżoność posług moich w pozwolenistwie poddaństwa mego i wiary mej powinnej pod nogi Majestatu kładę...

OLIZAR (wzruszony ściska prawicę Stadnickiego): Do grobowej deski te stateczne słowa wasze w powinnej wdzięczności i wdzięcznej powinności zachowam.

SUŁOWSKI (patrzac z podełba na Olizara): Ot gorączka pan krajczy i w ukropnej wodzie kąpany! Pan starosta łańcucki znowuż nam darmowym trybem zgody nie ślubuje facum fac (do Stadnickiego). Przetoż starosto cóż... wam król Jegomość gwarantować ma?

STADNICKI: Odgadliście księżę opacie, że i król Polski mnie coś gwarantować winien i ja upomnieć się prawo święte mam... Oto jedno... salvus conductus, glejt, królewski papier mieć chcę i wadyum wielkiej ceny położone między mną a panem Opalińskim... Skromnym jest w żądaniach mych, bo i wiem w cichości, że kto się poniża hahaha będzie wywyższonym haha... Z glejtem... chcę solennie wszelkim konstytucyom króla Jegomości i Pana mego dosyć czynić i uczynię...

OLIZAR (chrząka).

SUŁOWSKI (przenikliwie Stadnickiemu się przyglądając): ...Stanie się po waszej woli. Glejt królewski mieć będziecie Waszmość Starosto i na wadyum dwóch set tysięcy czerwonych złotych król przyzwolenie swe z legacyą z góry dać raczył... (dobitnie) jakoż i z góry staroście przemyskiemu mandat...

STADNICKI (chwile zmarszczył w furi brwi, ale wraz słodko się uśmiechnie): Tak, tak... więc mandat?... a jakież to?

SUŁOWSKI: ...aby w wypadku zerwania zgody i wadyum, wykonał na was egzekucyę armata manu et tota mota nobilitate...

STADNICKI (chrypliwie): Stadnickiemu papieżnikowi?... psiemu bratu... na!... (opamiętawszy się): A niech wam będzie... dobrze, dobrze księżę opacie!... Czasy króla Jegomości przekonają, że mandat był... nie... niepotrzebnym.

OLIZAR (z zapalem): Zdrowie moje i wszystko w zakład stawiam, że mandat ten niepotrzebny!...

SUŁOWSKI (wstając z powagą): Bógby dał! Bógby dał nasze siły wielkie na inne necessitates zachowywać wcale, gdy feraz funesto ac civili semper ardemus bello facum fac etc. Czeka nas bowiem straszliwy turniej z całym pogaństwem leda dzień, leda godzinę!

OLIZAR: I abyście pracą naszą wdających się nad rozejmem między wami, uczciwszy uszy nie pogardzali! (wstaje również) A przyjaźń między nami niech zostawa!

STADNICKI: A owo w znak tej przyjaźni i fundament zgody położony prosić was śmiem mości panowie legaci do małżonki mojej na salę, gdzie tańczą. Potem spożyjemy czem chata bogata (klaszcze).

LEGART (podbiega i rozsuwa kobierce z lewej)

OLIZAR: Staraliśmy się wedle sił między królem a Wami most zgody pobudować złoty, a że Bóg naszym staraniom koronę przyjaźni dać raczył, więc chodźmy.

STADNICKI (puszczając przed się Sułowskiego i Olizara): Prosimy, prosimy szczerem sercem (idą ku lewej).

OLIZAR: A ja sam uczciwszy uszy i tańców rej obejmę.

STADNICKI: Haha prosimy! prosimy (wychodzą).

LEGART (zasłania kobiercem drzwi i staje przy drzwiach).

(Głębia wchodzi VISCONTI zamyślony w ponurej złości i chwilę nadśluchuje tańców).

LEGART (spozierając nań z podelba): A wy panie masztalerzu nóg nie spróbujecie, dyć i włoskiego tańca tam tańczą!.. w Polsce wszystkich ludów obyczajem tańczą, a może własnym najrzadziej!

VISCONTI (odburknie): Niech tańczą by i na złamane karki! nie mnie do tańca!

LEGART: Jakożto myślicie Włoszku na złamanie karków... Nie wam? Iżali dziś nie wszystkim wolno w płąsy się bawić?... Oto przecież i służba tańczy!...

VISCONTI (w furji): To służba! stary! głupi! niemrawy mózgu! (krokiem zadzierzystym zmierza po stopniach do gockiego karła). Jać do dworu, słyszysz? do dworskich od dziś dnia zaliczać się przestałem. Czekam jeno jurgieltu, aby wypiąć zadu na ten dyabelski kastel (odwraca karła z hałasem ku oknom i siada w niem rozwalony).

LEGART: Ale jurgieltu nie przepominacie he? a przepominacie, że umowa wasza do świętego Michała trwa ważnością i przedtem wam obowiązków masztelarskich opuszczać nie wolno.

VISCONTI (odwracając głowę ku Legartowi): Obowiązek jeden znam mój stary! własną wolę a nic nad tą. A jeśli twój pan stary niewolniku tej we mnie świętości nie uszanuje... biada mu, powiadam biada mu i gniazdu jego.

LEGART: Ej mości masztalarzu włoski, za wiele dzierzycie o sobie. Jeszcze...

VISCONTI: Tu czekam na jurgielt! słyszysz stary? Idź i powiadaj swemu panu, że go widzieć Visconti di Venosta pragnie!

(LEGART podnosi zasłony i gdy chce wyjść, szybko z lewej wchodzi STADNICKI, lekko za rękaw ciągnąc STADNICKĄ).

STADNICKI (kpiąc siarczyście): Słyszałaś hahaha oto zgoda z królem polskim! kosterą jezuitskim jest przeprowadzoną, hahaha... Naszem staraniom korona przyjaźni!... haha... bym siły na inne necessitates zachować raczył, zaczym i glejt królewski dostanę i wadyum między mną a Opalińszczukami pokładzone będzie...

STADNICKA: O panie mężu! Przeto i ręce mamy rozwiązane!

(Z lewej wchodzi trzymając się pod ręce piękne pary tańczących i idą, która ku oknu, która ku kominkowi. VISCONTI stanął hardo sparłszy się na karle. Między parami ERAZM i KACHNA, po tanach chłodząca się piórkami).

LEGART (stara się zwrócić uwagę ich na Viscontiego): Miłościwi państwo!

STADNICKI: Wiesz już na com cię od tańców i gości nawodził... Takich to medyatorów pan krakowski ma!... kiedy teraz glejt królewski mam, tedy do Łańcuta musi spływać złoto co do Jarosława Spytkowi Ligięzie spływa. Tu jarmarki ogłoszę! Wszystkie, co przy Opalińskich spiknięte na mnie są, przez kij!... bo kij mi miasto szable stać będzie!...

LEGART (szarpie Stadnickiego za rękaw): Panie Miłościwy! Visconti!...

STADNICKI (otrząsając ręką): U dyabła ci Visconti dziś! (do Stadnickiej) Kamieniołomy Chmielnickie zając każę i kamienie pod murywany kastel w Łańcucie ludziom łupać. Wstyd mi mieszkać

w drewnianem gnieździe, gdy inni w alebastrach i marmurach!

STADNICKA: Rzekliście panie mężu i utrafilu w okrutną tęskność moją. Wszystkie, które przedniejsze pałace mają, ino ja jako ta cyganka...

STADNICKI: No ukój tęsknotę twoją, ukój! będziesz miała! Teraz pora wracać ku gościom i tańczyć i weselić się (do przechodzącego Erazma). Powiadaliście mości podstolicu, że wasz stryjec za wami w kolasie jedzie, a tu jeszcze go i nie widać.

ERAZM: Opóźnia się, ale będzie Mości Starosto! Mnie jako posła swego poprzód posłał, abym wam jego przyjazdu uczynił oznajmienie.

STADNICKI: Milejby mi było w tą porę jego gościć, niżli miłe było niegdyś Piastowi poselstwo aniołowe... Któż wie co nam obudwom ten sojusz jeszcze przynieść może!... No chodź Anuś do panów senatorów...

(STADNICKI z STADNICKĄ wychodzą, za nimi LEGART, w ciągu całym wskazujący na VISCONTIEGO, który znowu z zuchwałą miną szybkim krokiem schodzi po stopniach i idzie za Stadnicką w lewo).

ERAZM (do Kachny): Ho że ho! coś daleko nadziejami szybuje pan starosta Zygwulski w obłoki!

KACHNA (wachlując się): A Waszmości żal czy zawiść Herburcie? który dokazuje wiele, ten ci wiele dokaże, a kto śmieie trzyma o tym śmieie trzymają!... Nie wiadomo jeszcze jak wysoko panu starościę oprzeć się przyjdzie!

ERAZM: Zapewne to zapewne!

(Z lewych drzwi szybko wchodzi SUŁOWSKI, któremu nachylonemu szepta ustawicznie do uszu VISCONTI. Sułowski znać oburzony do krwi żywej, ręce łamie, za głowę się połapuje. Idą tak aż do drzwi w głębi, poczem zawracają, postają, rękami wymachują i zwolna wracają ku sali).

KACHNA: A miłość zasię przygód to studnia dzielnych cnót panie podstolicu! Jakoto sobie rycersko poczyna pan Fredro (siada w karło pod kominkiem). Znacie go! Peregrynant przecieć i światły, w Paryżu bywał!

ERAZM (w złości): Wiłą jest pan kasztelaniec Paweł! Matricida to panno Strusiówno! I w Paryżu onym niektórzy bywają, aby się nie nauk wyzwołonych a wszelkiego wyzwolenia pouczyli, nie aby światłymi być, jeno aby się świetnymi okazać... Rodzoną mać kasztelaniec szturmuje i dobywa w pleszowickim dworze i strzela...

KACHNA: Mówicie źle o nim, bo się sami chronicie niewczesności zażyć, a może czujecie się ku bitwie... co nieco niekczemni!

ERAZM (namiętnie): Mówię źle, bo mnie mierzą te na zbrodni rozpuszczone łotrzyki! Więc i pan kasztelaniec błyszczący gagatkowym z Paryża glancem, a w Polsce turbator!... Moje gody to piękność, dobroć i mądrość. Więc i Twoje piękno panno Kachnusi, (ckliwie) Odpoczynienie z pracy mam o nadobnej urodzie Twojej pomarzący... Bych dwie dusze miał, oddałbym ci obie...

KACHNA (śmiejąc się filuternie a kpiąco): Ach cóżby mi z dusz było panie podstolicu?...

ERAZM: I to prawda Kasieńko mościwa! toli bacz i rozważ to sobie, że te oczy, które mnie zraniły dość srogo, słuszna i uleczyć mnie winny..

KACHNA: Księgi was uleczą panie podstolicu!

ERAZM (westchnąwszy sobie): Naraiłem jać biedę dniom moim terażniejszym, naraiłem wpuszczając miłość do serca i wam ją tając najmilejsza...

KACHNA (z uśmiechem): Nie na zbyt taiście waszmość!

ERAZM (roztkliwiony): Jakoż miałem taić, co nikomu sekretne! Tęskniłem tylko pałając za Twoją dyamentową urodą i nieobecność twą oplakując bez miary. Płaczliwem weselem stało mi się to moje miłowanie! wiedz, że bólem tęsknicą niepohamowaną pieściłem swój umysł niczem nie upieszczony!

(KACHNA patrzy nań chwilę drwiąco, ERAZM zakrywa twarz dłońmi).

KACHNA: To źle panie podstolicu. Na twarłości, nie na pieszczotach dzieło rycerskie się funduje. Owo właśnie nie sławnie to, że chronicie się niewczesności użyć na wojenkach, chociażby nie z postronnymi, a panów z panami...

ERAZM (hardzie): A przeto abyście wiedzieli Kachno raz, że się nie chronię, a w wojnie tej co się ściele z księżną Ostrogską i papistami ja też ręki popróbuję. By na tę wojnę złota stryjcowi starczyło, jużem przepisał mu w grodzie i įnskrypcyę porobił na Felsztyn i Grabownicę.

KACHNA (zdziwiona, a w złości): Co? Strycowiście dali?

ERAZM: A tak jako żywo! Za co mnie opiekunowie, Bóg niech ich sądzi! między ludźmi ogadali za szalonego i z rozumu całkiem obranego!...

KACHNA (z litością kpiącą): Jeszcze i to!

ERAZM (boleśnie): I to jeszcze Kasińko miła. Kiedy ja w umyśle silen a tylko teraz biednym chudzińa!

KACHNA (wstaje i odymając warg, hardo): Widzisz więc panie Herburcie... i gniazdko dla orlicy ulepić nie miałbyś asan z czego... (idzie ku drzwiom z lewej). Poprzód więc idź na plac! na harc! żdzieraj bławaty i kamienie najdroższe choćby z Tatarów, perekinów, turków!... (staje w progu trzymając w subtelnej rączce kobierca). Strusiówna może być żoną i odpoczynieniem....., ale tylko bohatyra!

(STRUSIÓWNA znika za kobiercem, ERAZM chwilkę stoi sam, poczym ku oknu kieruje ociężale z żalości nogi).

SUŁOWSKI (do Viscontiego szeptem, podchodząc z nim od głębi w przód kownaty): Możez to prze Bóg wszystko być prawda! Byłaby to, uważajcie! perversissima creatio Satani! homo diabolus ipse, o którym u Ojców kościoła wiele! Powiadacie!... Opalińska w tarasie?

VISCONTI: Powiadam, co wiem i przysięga stwierdzą i ziemia niech się, która pod stopami rozpada, jeśli łgam!

SUŁOWSKI: Cicho! cicho!

VISCONTI: Korniakta do Sanoka wioza, Opalińskim dwór spalony, a starościna tam! tam pod salą gdzie tańce wesole idą gentile povera madonna wtrącona w wilgotny loch!...

SUŁOWSKI: Chodźmy! Ani chwili czasu trać się nie godzi. Was ja Visconti królowi Zygmuntowi przedstawię za zacność waszą! Teraz mi jeno z tanecznych wirów krajczego Olizara wyciągnąć przyjdzie siłą! i do Krakowa bez popasów je-

chać i w Krakowie w wielki dzwon zgrozy i postrachu uderzyć!

VISCONTI (chyttrze): Byleście Eminenza na mnie palcem nie wskazywali, gdyżbym już pomsty condotierra łancuckiego nie uszedł!

SUŁOWSKI: Nie bój się Waszmość! Na obłudność lekarstwem jeno obłudność. Nie dam ni znaku po sobie o wiadomościach tych, zgrozę w starcu budzących... Wy tu dlatego ostańcie. Ja sam idę (odchodzi w lewo).

(VISCONTI pogodniej już zamyślony postępuje kilka kroków ku oknom i wraz spotyka się oko w oko z ERAZMEM, opartym prawicą o karło. Chwilę mierzą się spojrzeniami, poczem VISCONTI sromając się, głowę na piersi opuszcza).

ERAZM (powoli): Nie wydam ja was Staroście mości Visconti, nie zdradzę przewrotności waszej, nie!... przypadkiem co słyszałem, łacniej niż myślicie zapomnę! Ale to jedno wiedźcie, com z włoskich ksiązek wyczytał, że... zdrada zawsze sama się zdradzi i sama karze!...

(W drzwiach stają w nieładnym porządku STADNICKI, SUŁOWSKI, OLIZAR, STADNICKA, D' ALMASSY i kilku dworzan. Wchodzą zmierzając wszyscy ku drzwiom izb dalszych).

STADNICKI (z affektacją): Prawdziwie sercu memu dotkliwą ranę czynicie krótkością zaszczytnego u mnie goszczenia i splendoru.

SUŁOWSKI: Wiedźcie mości starosto, że tylko przeważne sprawy koronne wołają nas do Krakowa. Biegacza za nami przysłali.

OLIZAR: Jak gdy ksiądz opat nagli i ja asystent jego lichy muszę. Przetoć i tak mni mam uczciwszy uszy, że przyjaźń między nami tak pięknie nawiązana zostawał...

STADNICKI (szeroko rozwierając mu ramię): Rzekłeś panie krajczy! (padają sobie z Olizarem w objęcia i całują w oba pyski). Do grobowej deski! Bracę się z wami z wszystkiego serca! z wszystkiej duszy!

SUŁOWSKI (ciągnie Olizara): A już! już! mości krajczy! Jedźmy! W drodze wam opowiem jakiej wagi były nowiny przez umyślnego biegacza z Krakowa przywiezionel...

OLIZAR (ściskając obu rękami prawicę Stadnickiego): Do grobowej deski miły gospodarzu!...

SUŁOWSKI: Valete! Valete!

STADNICKI: Czolem! czolem księżu opacie!

OLIZAR (całuje kordyacznie rękę Stadnickiej): Wesołego zdrowia, zdrowego wesela. Żegnajcie! żegnajcie!

(Wśród pożegnań i ukłonów toczą się wszyscy ku drzwiom).

STADNICKI: Panie d' Almassy odprowadzicie naszych gości wielmożnych aż do bramy! a wy Visconti aż pod las. Valete et me amate! Czolem!

(SUŁOWSKI, OLIZAR, D' ALMASSY i VISCONTI wyszli).

STADNICKI (wracając od drzwi, oddycha pełną piersią, poprawia pasa i rażno do Stadnickiej): Uuf! uuf! a jedźcież legaty na złamane karkil A (przedrzeźniając uprzejmość Olizara) przekłętą wam śmierci i śmiertelnego przekleństwa wylizany Olizarze! Ten stary „facum fac“ toć królewski totum fac, chytrek jest, nieufnością nieznośny i trudny!... A jam go zmógł moja Anuś! Tegom tylko w skromności mojej czekał!... Teraz mi śpichlerze Ligezów brać lub w perzynę puszczać! Ja otwo-

rzyście dawam oznajmienie mojej niechętności (do dworzan). Obwołujcie wszystkim miastom i miasteczkom, na lwowskim rynku, na jarmarkach, że chcę inwazyę czynić na dobra kasztelana czechowskiego Spytka Ligięzy i rozerwę jarmark rzeszowski na święty Wojciech!!

DWORSCY (społem): Stanie się!... obwołamy!

LEGART (do Stadnickiego): Wasza Miłości jeszcze wprzód i mnie posłuchacie, co wam powiem... Visconty!

STADNICKA (ze złością): Znawuz Visconti!

LEGART: Visconty coś knowa, źle mu z oczu patrzy! Ostrzedz was chcę, nim co zbroi... O jurgielt domagał się!

STADNICKI (kpiąco): Tysiąc talarów mu z skarbu dać, a Włoch na nowo pięć lat będzie wierny jak pies! Dość o tem. Czy są nowiny od szpiegierzów za panem Wapowskim z Radochomic?

D' ALMASSY (podchodząc): Są! jam ich wysłuchał Wasza Wysokość. Jest i mieszczanków leżajskich gromadka z burmistrzem Godlewskim na czele... tu!

STADNICKI (raptownie): Godlewski? Opałńskiego burmistrz u mnie? na kata im moja łaska. Mów d' Almassy!

D' ALMASSY (chyląc się ku Stadnickiemu): W cztery oczy jeno mogę miłościwy panie. Srom dla nas!

STADNICKI (do dworzan): Odejść wszyscy! do tańców Ichmościowie!

(Dworzanie odchodzą w lewo).

STADNICKI (do żony i Legarta): Wy możecie! Mówcie pułkowniku!

D' ALMASSY: Godlewski i mieszczańki do łaski waszej panie przypowiadają się, Opalińskiego, że ich in fundo więzi, skarżą!

STADNICKI: Godlewskiego do herbu mego biorę! do dworu go wpiszcie. Za nim i za mieszczańkami leżajskimi ujmę się... A Wapowski?

D' ALMASSY: Owóz i to! Pan z Radochomic ze starostą leżajskim spiknięty. Wam miłościwy i Jaśnie Herburtowi z Dobromila grozi zgubą. Dla Was Wielmożny! Dostojny Panie... z trudem... rzec śmiejem... mówił: stryżek nagotowany mają!

STADNICKI (w ognjach wścieklej furii): Wapowski?... ten pomiot?... zakrystyan jezuicki Opaliński? Oni? Senatorskiego syna lżą nagotowanym strrr... A kroć tysięcy dyabłów stańcież mi ku pomocy! Niechże ich pożre ziemia święta za to szkaradne zuchwalstwo!... Toć ja sfomentuję całą brać szlachecką, a polecą do mnie wszyscy jak owsiane plewy! Będzie wojna bez wici jak mi Bóg miły! będzie zapalenie całej ziemi przemyskiej i czerwone morze krwi! Choćbym się wyniszczył miał aż do koszuli, srogie wojsko wystawię i kozaków i chłopców pana Lisowskiego z Niemiec przywołam! Niech się już raz rozegra między moją cnotliwą niewinnością a ich obłudną sprawą! Zdeptamy papieżniki jak po deszczu trawę!! (do d' Almassyego) A teraz... Stanisławowi Wapowskiemu z Radochomic czarną strzałę ślać!...

(Słyszający to pobledli przerażeni).

STADNICKI (chrypliwo): Że się śmiał targnąć na honor mój, przeto niech się strzeże chodząc, śpiąc, jedząc, pijąc, w domu, w drodze,

w kościele, w łaźni, bo się krzywdy mojej na nim mścić będę, a da Bóg na gardle mu usiędę!

STADNICKA: Jedno co tylko śmiałabym Wam Panie mężu przypomnieć, co mi głos sumienia nie folgując ni chwili szepta, a z czego ta cała wojna!... panią Ostrogską!

(Słychać sygnaturkę zamkową).

STADNICKI: To kołtuniaste książę?... O pokosztuje mojej ręki za jej pryskliwość! Uwidzimy, gdzie jej heroica potestas na Ostrogu, gdy ją tutaj przywlekę! Uwidzisz ją ty!

STADNICKA: Bóg by dał, Bóg by dał, skoro ani mi teraz zasnąć snem nie jest możliwe, ani zjeść coś z pogodną myślą, ani bawić się, gdy inne tańczą i śpiewki zawodzą.

D' ALMASSY: Musi zjechał ktoś przyjazny senatorskiej kondycyi!

PACHOLE (staje we drzwiach): Wasza Miłość! Jasnie Wielmożny Herburt z Dobromila!

STADNICKI (nagle całkiem rozpozgodzony): Bóg z nim! (poprawia pasa perskiego) Panie d' Almassy. Niech z działek dwa po dwa razy na wiatw biją! Kaźcie grać surmom łańcucki hejnał, a w kotły bić! Przyjaciele moi idą! pani żono... Anuś chodź...

(D' ALMASSY szepce śpiesznie pacholeciu, ten wybiega w lewo, LEGART drugiemu innemu, który popędzi w głąb, za nim LEGART, STADNICKI podsunąwszy pani staroście zygwulskiej układnie ramienia, lewicę oprze rycersko na karabeli, zaczym suną w tak grzecznej parze ku izbom w głębi. Za nimi D' ALMASSY. — Wraz hukną strzały z działek, zawtórują surmy i zabuczą kotły jańczarskie. Od izb idzie SZCZĘSNY HERBURT,

ku niemu państwo łańcuccy. Wszyscy świadczący sobie głębokie ukłony).

STADNICKI (po za progiem sali): Witajcie w gnieździe mojem panie Herkulesie słowiański! Witajcie! Nikt który z żyjących ze mną w Polsce, a mnie równych nie mógłby mi być więcej w samą porę pożądanym gościem!

HERBURT: Oto już z dawna wybierałem się i z prośbą do was miłościwa pani i do Waszmości starosto zygwulski dla porady bratniej i sąsiedzkiej...

STADNICKA: Mówcie, mówcie panie Herburcie. Nimbyście siedli spocząć w naszym domu, prośba wasza już będzie spełnioną.

(Wchodzą do sali i idą do stołu pod kominkiem).

STADNICKI: Siadajcież, siadajcież!

HERBURT (do Stadnickiej): Wždy w waszym to pani mościwa fraucymerze Erazm mój serce do znaku zgubił, a szczęście naszą chce.

STADNICKA (śmiejąc się): I najdzie! najdzie! Wiem ja wiem, że podstolicowi Strusiówna zapachniała jak dojrzała wiśnia. Inoby ją zerwać chciał!... i w cichości gdzie zażywać!...

HERBURT: Ta jest! (siada wygodnie).

STADNICKA: Będzie ją miał, bo mnie dziewczyna powolna. Więc ją mu tam namówię, poswatom... Teraz mi do wieczery nagotowania iść! Żegnajcie! (z ukłonem odchodzi).

HERBURT (wstawszy, ukłonił się dwornie i siada): Do wieczery coprawda i nie zostaniemy. Bowiem po was ja tu przyjechałem Stadnicki i brać was ze sobą chcę (ogląda się dokoła bacznie).

STADNICKI (daje znak d'Almassyemu, żeby odszedł, do Legarta): Ty stary możesz ostać, a szczerzej małmazji nam przynieś i gdański pier-nik postaw... (do Herburta) Mówcie panie starosto śmieie i otworzysto... stary jak pies jest... ja siebie wrychlej sam zdradzę, nim on mnie!

HERBURT: Po was ja tu przyjechałem, bo mi król wawelski krew w żyłach do wrzątku wzburzył i na siebie rozsierdził...

STADNICKI: Mówcie! Mówcie!... W to mi grają, którzy o tyranie krakowskim nowinki mówią...

HERBURT: Drukarnię mi w Dobromilu zamknąć kazał. Lumen de coelo wszystkim Polski naszej, wydane księgi Długoszowe! nam Sarmatom Sybillińskie księgi! dekretem króla a barbarzyńskim zakazane są!

STADNICKI: Tak? Taak to? A przetoć teraz uwolnienie wam przysłał i starostwo jakoweś mieli wam Herburcie dać!...

HERBURT: Moje starostwo papieżnik dostał!

STADNICKI: Moje taki sam, powinny mój Adam a psu brat, regałów podpora.

HERBURT (poderwie się zdumiony): Wasze? To... wam Przemyśl obiecywali?... aha (opamiętawszy) się tak... widzicie, a to uwichłać nas chciał przymierzem na czas głaszcząc, ten... ten koster krakowski... widzicie!

STADNICKI: Widzę i zawsze widziałem! I gdy nas nie będzie mógł kużytkowi swemu jeszcze przywieść, za gardła nas zechce jąć... Ano... kto może, swobodę woli, kto musi niech schnie w niedoli!

(LEGART powraca z tacą, na której wino i pier-nik: stawia i nalewa JJ. Panom).

HERBURT: Ba! ba! wcześniej więc pomyślimy o sobie i pomylimy szyków szwedzkiej kabale, co?... (z kubkiem w ręku) Ale łatwie wam panie przyjacielu te rymy krótkie przychodzą... co?

STADNICKI (z puharkiem): O i na zbyt łatwie panie przyjacielu ciosam ja sobie parnaskim toporem. Myśl każda, osobliwsza przytem, z lubości umysłu wyrodzona wraz się w równe końcówki u mnie splata; bo to myśl jako morze prędko affekta wyrzuci, więc chętnie o tem gadam, co miłuję z chuci, hahaha!... (trącąc się kubkami i pijąc uroczyście).

HERBURT: Optime! Optime amice, słuchamy z duszy z serca!

STADNICKI: Sprawiedliwie w pospolitych sprawach czynić nie ino znakiem sprawiedliwości jest... ano często i kroć często tchórzliwego przyrodzenia... A gdzie się zdaniem mem sprawiedliwość nie ściele, nie wadzi iść przez fortele! hahaha!...

HERBURT: Optime! optime! Horacyusza byście powstydzili, Sęp i Rej nieboszczyk butów wam nadziewać niegodni!

(Piją szczerze, LEGART nalewa od nowa).

STADNICKI (krwisty na twarzy, z ukontentowaniem): Gratias, gratias.. Ale nie o kunsztarstwo moje teraz sprawy idą, a o króla Polskiego losy! (wstaje i szumnie) Powiadaj mi kto, co dobrego ten król Jegomość uczynił, co godnego potestatis?... co naprzód pospolicie królewskiego hę? Owo w piłkę grać, druga alchymią robić, trzecia piece wymyślać, czwarta w Seraju mieszkać i tam syna ćwiczyć, ano w sodomskim grzechu żyć... Uu!

HERBURT: Ba! ba! tak niby mówią pospo-

licie! Klóci się tylko z panami, a zaczym godził Jezuity więcej niż w klasztorze u dworu przebywają... Oni go szwedzkiego państwa pozbawili, a teraz zaprawdę wszystkich chytrości a odmienności pokuszają, by tylko Zygmunt okrutną przemoc swoją mógł w tém swobodném królestwie postanowić.

STADNICKI: A tej rzeczy my! my! musimy zabierać!... Jezuity to wszystko jakim duchem uczyniły i jaki skutek mają, tego pełna Rplita. Zygmunt teraz ino z chymikami złoto w tyglach warzy i lapis philosophorum najduje, a ducha świętego Loyoli wywołują! Tem się bawi Polski król! Więc nie mam go za pana, bo mi prawo sodomczyka mieć nie każe...

HERBURT: Obcy nam! Szwed zakuty i nieufny... Wszelkie państwo trwać może ino za życzliwością przeciw panu swemu... Gabor nam bliższy, a wiem, że i wam bliższy?...

STADNICKI: A co ja się krywać mam! bliższy!... sabbatów mi na Opalińskiego daje. Byśmy tylko obadwaj początek uczynili a Gabora zawezwali, nie wyjdzie temu długo, iżby Zygmunt od swych synów koronnych upad wziął...

HERBURT (nieśmiało): ...Po was ja tu przyjechałem... u mnie w Dobromilu od Gabora posły zjechały... i siedzą. Czy wyście gotowy Zygmwulski panie pytają...

STADNICKI: Ja czym gotów... z wami?... z Tobą Herburcie przyjacielu?... A przetoć gdy my się dwaj oborzemy przeciw temu gwałcicielowi i przeciw wszystkim papieżnikom, którzy do absolutum dominium tęsknią, nie znajdziemy ani postronnego ani koronnego, któryby ważył się naszemu sztosowi a mocy wytrzymać... Puścić tylko

słuch po wszystkich ziemiach, że Gabora na tron wzywamy!... a choć którzy tacy do Zygmunta jeszcze wczoraj szli, jutro do nas polecą!

HERBURT: Rzecz to niepewna, a z Zygmuntem ostrożnie poczynać trzeba...

STADNICKI: Zygmunta najdłużej podzirzy-
my sobie w nadziei obedyencyi a niewolstwa!...
Byleś mi pomógł Herburcie przyjacielu Opalińskich
dokończyć i Opalinszczyków! Ja ci reżolwuję sta-
wić czoło wszystkiemu... (przebiegle, ciszej) Do
tronu siedmiogrodzkiego drogę wam szablą zru-
muję... słyszycie?... Bo żeśmy teraz nie wojewodo-
wie... w tem przyczyna tylko żeśmy za cnotliwi...

(Patrzą na siebie chwilę; STADNICKI z wolna pije.

HERBURT zamysłony podparł się).

HERBURT: K' temu myśli szykuję panie bra-
cie, czy aby nam się pofortuni... No i wiele tej krwi
szlacheckiej spłynie, nim się nasze zamysły spełnią!
Krwi bliźniej...

STADNICKI (kpiąco): Miłuj bliźniego swego
jak samego siebie, za toć wielką zapłatę dosta-
niesz — aż w niebie! hahaha! Pięknieby mnie sku-
kłali i wydzióbali Opalińscy i Ostrogska księżna,
gdybym na krew szlachecką tyle kładł!...

HERBURT (wstaje z mocą): Jedźmy tedy
Starosto... „Za toć wielką zapłatę dostaniesz aż
w niebie“... Rytmami zniewoliliście mnie do gro-
bowej deski... Podzieje się z nami, jako na niebie
i w piekle uradzono i pod planetami jakimi rodze-
niśmy... Nikt który zasię nie winien temu co dzia-
ła, jeno...

STADNICKI (do Legarta hucznie): Kulbaczyć
mi dropiastego turka co pod chanem Hussainem
chodził...

(STADNICKA z PANNAMI z fraucymeru, d' AL-
MASSYM, DWORSKIMI, ERAZMEM wchodzi
z lewej).

STADNICKA: Przychodzimy prosić Wasz-
mościów na wieczerz...

STADNICKI (do żony): A ty mi żonko moja
umiłowana zdrową bądź i bym cię tu z wesołą za-
stał cerą...

STADNICKA (zdziwiona spoziera).

STADNICKI: Jechać muszę do Dobromilu,
Rplitą naprawiać od góry... hahaha (bierze ją w pól
i idzie ku gradusowi) Ni na czym ci tu zbywać
nie będzie. Masz białozory, pawy białe. I kapełę
masz żrenico oka mego i warcaby do grania...

STADNICKA (srogo smutna): Oj dolo ty
dolo żałosna... Co nieco odjeżdżacie dobrodzieju
mój.. kiedyż się was spodziewać?...

STADNICKI: I co dzień i co nigdy... jak
zawsze... No, no, nie smuć ty się! wnet!...

STADNICKA: Wszystkom ci winna Stanisła-
wie... z affektus mnie biedną słazką szlachciankę
brał... owo serce pęknać może... (popłakuje)...

STADNICKI (gładząc ją): Cichaj, cichaj Anuś,
ludzie patrzają, a teraz słuchaj!... przypomnij, co
i już wiesz (poszeptuje). Gdyby Łañcutowi groziło...
wiesz?... tam w komnacie siódma deska od okna...
palcami podważ, na zawiasach jest siódma do ko-
rytarza w glinie! Uciekaj! Strusiównę z dziećmi
jedną bierz, a kaganki! Uciekaj! aż się oprzesz
w lasku! Pomnij siódma! Siedemnasta do lochów,
siódma do ucieczki!... Deska za wami opadnie...
siódma!... Bądź zdrowa Anuś!

(LEGART wraca i zmierza do Stadnickiego).

STADNICKI (bierze lekko poszlochującą Stadnicką w objęcia i raźnie całuje, żegna, poczym odrywa jej ramię i nie spojrzawszy za siebie idzie ubieżystym krokiem do Herburta i d' Almassyego):
Gotów!...

HERBURT: Jedziemy starosto?

STADNICKI: Jedziemy... (do Legarta) Stary!
(W głębi żegnają się HERBURT, ERAZM, d' ALMASSY z STADNICKĄ i KACHNĄ i zwolna idą ku drzwiom w głębi. Ciemnieje).

STADNICKI (bierze Legarta za rękaw i ciągnie ku gradusowi, wskazując na Stadnicką): Od niej mi nie odchodzić ni piędzią, by najmniej palcem kiwnęła bądź! In testamento legat przystojny masz... Do herbu mego cię przypuszczam... wiernyś mi był! Nie sługa a brat! Więc cię eliberowałem... na ci rękę! (podaje mu prawicę, stary płacze) Wyzbaczałeś często przyrodzenie zapalczywe... miłowałeś stary druhu (głosem ciężkim i łzami nasiąkniętym) gdybym zdechl... (rozwiera mu ramiona szeroko i obaj wpadną sobie w objęcia).

(Wszyscy już wyszli do drugiej izby, mrok zapadł. Słychać granie surm. — STADNICKI i LEGART chwilę stoją w uścisku, pierściami ciężko robiąc. Wreszcie STADNICKI z objęć sługi wyrwie się i idzie).

ZASŁONA SPADA.

AKT TRZECI.

Trzeci raz, gdy się zasłony rozsuna, teatru odmianna żadna: Ta sama izba łańcucka w czas sinego lecie ranka.

Kiedy słyszeć się da bicie wczesnej godziny na półzegarzu zamkowym, do pustej izby wchodzi to po dwoje, to samotrzeć miłe panienki z fraucymeru starościны ujawszy się k' rzecznie za rączki... Pojadły sobie śniadanie, więc zdążają ku pracy do wrzcionek co i prawda nie bardzo pochopnie, rozgadane po śnie nocnym, jak ptaszki na gałązkach. Przechodzą na sam przód po sali, poczym, gdy weszła i STARSZA fraucymeru idą odciągające się po stopniach na gradus do wrzcion.

ZDZISIA (w przechodzie opowiada z wielkim ferworem Piechnie i Ewuni): A mnie się moje złościuskie śnił taki znowu biały zamek... wszystkie biały od góry do dołu i wodą zieloną okropnie dookoła był oblany...

PIECHNA i EWUNIA (dziwią się).

ZDZISIA: A w tym moim białutkim zamku że nie przemieszkiwał nikt! nikt! ani żywy duch, ani król żaden, ani nikt, tylko wiecie co?... Oto... smok!

PIECHNA i EWUNIA (że się czego innego domyślały, więc niezadowolone): Ee!... znowu smok... Zawsze ci się smokowie śnią!

ZDZISIA (nieporadnie): Ano co ja biedneńka pocznę! ja snów odmienić nie mogę skoro te nieprzyjemne są i ciężkie wcale, że mnie w nocy aż na piersiach dusi...

PIECHNA i EWUNIA: To już mów dalej!
Opowiadaj dalej...

ZDZISIA: Więc ten widzicie smok okrutny nie robił, ino raz po raz wypadal z owego zamku na sioła i na sadyby ludziów i żarł je po jednemu i pasł się.

EWUNIA: O Jezusie!

ZDZISIA: Ale widzicie nie bylejakie żarł, tylko co spaślejsze, co ze słabszych ucisku zuchwale, co od obłudności i chytrości tęższe i... co...

(Przechodzą mimo na gradus).

HALSZKA (do Zofiej): ...Dalej z tańców turkaweczko ty moja są pasamer, ano kapreola szykowna, w której się nam dziewiczkom wszyscy z gustem przypatrują, ano...

ZOFIA: A galarda? A bergamaszka?

HALSZKA (odymając wiśniowych warg)! To dla niższych. Mieszczanki w tych tańcach sobie chodzą.

BRYGITKA (snać płocha do obu): Eee, co wam tam rozpowiadać o tańcach! Raz się nam w lecie udarżyło trafnie, jak się ślepej kwoczce ziarno czasem udarży! Czego wam się jeszcze nadziewać chce tańców na łańcuckim dworze!

ZOFIA: Haj to prawda, prawda, choć i niepocieszna! Tu nam młodość w samotności towarzystwa tak przejdzie, że ani pojrzeć, kiedy dziewictwo nieznośnem uprzykrzeniem się stanie!

WITUSIA (do nich i innych, które w podłe przystały): A czy wiecie już co wam powiem? oto szubienicę dzisiaj nocką postawiono na rynku tak cicho, że nikt nie wiedział. Z naszych okienek widna, na samym prospekcie stoi!...

DZIEWCZĘTA (przerażone): Szubienicę?... W nocy!... Po co?... Dla kogo?

EWUNIA: Iżali to na Opalińskich?

BRYGITKA: Pewnie! Pewnie! Aż na którego innego byście myślały? Pan leżajski po tej wojnie przystojnie swych złości poniesie karanie.

ZDZISIA: Już wiecie, że setka pojmanych księżni Ostrogskiej kozaków tam w lochach jęczy.

WITUSIA (ze strachem): I Tatarzy między nimi są!

HALSZKA: A dajże Boże tych nieprzyjaciół Łańcuckich dokończyć!...

PIECHNA (hardzie): Siła się wciąż szlachty do naszego starosty garnie, łatwo to będzie!

BRYGITKA (przekornie): Eee co tam! wywołańce same!

ZOFIA: O nie i przedniejszych rodów, są: Sieneńscy, Wronowscy, Ramułtowie, a znowu...

EWUNIA: Siemaszko z sześciu synami!

BRYGITKA (zuchwale): Głównikami! Infami-sami!

HALSZKA: Jakoż myśmy zawsze silniejsi w szable i nie znowu taka gruntowna i osobliwa moc nieprzyjacieli!

EWUNIA: Dałby Bóg, abyśmy ze złej toni wyszły...

PIECHNA: Mnie to wicie, czasem serce na nic mdleje strachem myślącej o tem co przyjąć może!

(Wszystkie jak trusie skupione niepokój ogarnie).

WITUSIA: A ja to wicie moje złociutki, ino pozieram na lasy z wieżyczki wschodniej czyli nie idą już... już jakoweś rozbrojone ufy...

ZDZISIA: Oj joj to prawda! Na mnie to często skórka trzeszczy, co będzie? co będzie?

HALSZKA: Najgorsze to za mojem mniemaniem jest, że się tak najsamsza pani nasza trapi!

BRYGITKA: Pewnie to że najgorsze! Strach z lutością biorą widnych, jako się na zdech frasuje. A to blednie a żółknie a wzdychuje sobie tylko...

WITUSIA: Wiecie wy, co ja wam powiem... com widziała?

DZIEWCZĘTA: Co? co? coś widziała. Mów!

WITUSIA: No to znowu i Halszka widziała i Strusiówna także! A to, że naszej pani starostowej to czasem jakby rozum trochę zepsuło...

HALSZKA: Powiedźcież same! Jak matusię moją kocham, jak tatę kocham! W tamtej kownacie (wskazuje na lewo) siedzi a znów chodzi to tam to sam a ino w posadzkę poziera i wiecie?... deski liczy!

PIECHNA: Ee! coby znowu deski liczyć miała!

WITUSIA: A żebyś sobie wiedziała, niewierna Tomaszko, że Halszka prawdę rzka. Jak was kocham! liczy: raz, dwa, trzy... siedm i siedemnaście... aż do siedmnastej od okna dojdzie, to się odnowa nawróci, jakby jej coś... no coś... złego się porobiło...

(Zdumienie i niewiara u dziewcząt).

BRYGITKA (nagle rezolutnie): Ha ja wiem czemu tak!

DZIEWCZĘTA: Powiedz!... Powiedz!... Kiedy wiesz, to powiedz!... Ale bo nie wiesz!... Skądby zaś ona wiedziała?

STARSZA FRAUCYMERU (żwawo wchodzi od głębi pokrzykując): Gąski do kótek, gąski do kótek, Wielmożność idzie...

(Dziewczęta w rozprószeniu wbiegają na gradus i wraz siadają przy wrzcionkach. Z lewej wchodzi poprzędzani pacholęciami PANI STADNICKA, znać że wątrobianej cery i przygasłych oczów z ERAZMEM, który w kompletnie rycerskim ubraniu; za nimi nad słuchująca łapczywie KACHNA STRUSIÓWNA).

ERAZM (ciągnie dalej): ...i bitwa jest mojem doznaniem jako kostka albo los. Jednemu raz służy, drugiemu inny raz... A ta też jest odmiennosc wszystkich rzeczy Mościwa Pani jako niebywszy mogą być, a bywszy mogą nie być!...

(STADNICKA siada w karle, za nią stanie STRUSIÓWNA, ERAZM przeciwko nich oparłszy się o stół lewicą. Dziewczęta na gradusie wiją miarowo i po lekku).

STADNICKA (sturbowanym głosem): Opowiadajcież panie podstolicu, opowiadajcież... Więc jakoż to... kiedyż szczęście pana męża mego odeszło?...

KACHNA: Wybaczcie miłościwa pani, ale toć jeszcze nie odeszło!

ERAZM: Oczywiście rzecz! Raczej podomniej, że na chwilę twarzyczkę Fortuna od nas odwróciła, skoro wszystko na opak iść zaczęło, ale przecież...

STADNICKA (mniej cierpliwie): Jakże było? Jakże więc?

ERAZM: Ano Mościska nam starosta przemyski wasz pan Adam Stadnicki...

STADNICKA (zacięcie): Dodajcie! psubrat katolicki!

ERAZM: Całkowicie złupił w karę, żeśmy mu gajecki gródek do znaku spalili! I za co na ogień piekielny zarobił, bowiem moc ksiąg najokazalszych stryjca Herburtowych dzikie syny pokradli! A że teraz się pan Stryj we Lwowie zamknął, więc Lwów wrogi wszystkie oblegają... Stadnicki katolik przemyski miastu grozi i od rajców wydatnia stryjca chce... ale mu nie dadzą! nie!

STADNICKA: A mój pan mąż?... Ten jako żywie?... Mówcież!

ERAZM: Ale chwalić wam Boga! Świetnie się ma i animuszem aże łyszczy! Kiedy mnie do was słał ino spieszność zalecał i cyfrę siedemnaś... (snać nie pewien, ręką czoła pociera, nieporadnie)... chociaż nie mam pewności stałej, którą kazał przypomnieć... siedem czy siedemnaście... Sam się Starosta przemówił...

STADNICKA (również niepokojem ogarnięta): I ja przepomniałam podstolicu! Żle to, że nie wiecie! Ale przed południem jeszcze przekonać się musimy! Opowiadajcie dalej! Mówcie! Mówcie!

ERAZM: Ano zamek w Łakach Opalińskiemu spaliliśmy potem do nagutkich ścian. Zaco wrychle tabor nasz z wozami, na których bogactwa z trzech dworów ano jednego pałacu, talary i portugały, kufy wina w dziesięciu wozach, znowuż ludzie księżnej Ostrogskiej napadli za Trzcianą, ano zrabowali doszczętnie.

ERAZM: Ano Mościska nam starosta przemyski wasz pan Adam Stadnicki...

STADNICKA (zacięcie): Dodajcie! psubrat katolicki!

ERAZM: Całkowicie złupił w karę, żeśmy mu gajecki gródek do znaku spalili! I za co na ogień piekielny zarobił, bowiem moc ksiąg najokazalszych stryjca Herburtowych dzikie syny pokradli! A że teraz się pan Stryj we Lwowie zamknął, więc Lwów wrogi wszystkie oblegają... Stadnicki katolik przemyski miastu grozi i od rajców wydana stryjca chce... ale mu nie dadzą! nie!

STADNICKA: A mój pan mąż?... Ten jako żywie?... Mówcież!

ERAZM: Ale chwalić wam Boga! Świetnie się ma i animuszem aże łyszczy! Kiedy mnie do was słał ino spieszność zalecał i cyfrę siedemnaś... (snać nie pewien, ręką czoła pociera, nieporadnie)... chociaż nie mam pewności stałej, którą kazał przypomnieć... siedem czy siedemnaście... Sam się Starosta przemówił!...

STADNICKA (również niepokojem ogarnięta): I ja przepomniałam podstolicu! Złe to, że nie wiecie! Ale przed południem jeszcze przekonać się musimy! Opowiadajcie dalej! Mówcie! Mówcie!

ERAZM: Ano zamek w Łakach Opalińskiemu spaliliśmy potem do nagutkich ścian. Zaco wrychle tabor nasz z wozami, na których bogactwa z trzech dworów ano jednego pałacu, talary i portugały, kufy wina w dziesięciu wozach, znowuż ludzie księżnej Ostrogskiej napadli za Trzcianą, ano zrabowali doszczętnie.

STADNICKA (ręce zaciskając): Biadaż nam biada obranym już z tyła tego!!!

ERAZM: Wiedziały pogańskie syny, że tylko w dwudziestu słązkich koni asyście wozy są i swego łątwie dokazały!!!

KACHNA (ogniście, ciekawie): A jakoż dobyliście pałacu w Łąkach?

ERAZM: Petardami panienczko! Srogimi kulami dowcipu stryjca dobromilskiego psowaliśmy dachy i ściany. Poczym szpiegierzami odkryliśmy Opalińszczuki z całym wojskiem z działami w lasach spokojnie siedzące i wyruszyliśmy z miejsca na nich... Odtąd wszakoż wszystko na opak nam idzie! Cud byłby, gdybyśmy tak lichymi pocztami, jakie teraz mamy, skoro stryj aż we Lwowie, tu przemoc wrogów porazić mogli.

STADNICKA: Cóż nam działać wypadnie? Co kazano?

ERAZM: Zbroić się! Czuwać dzień i noc!... Dlatego dwa konie podemną padły, bom gnał na złamany kark... Teraz! zaraz!... Naszych garść, sabbatów resztki zmierzają tu w nieładzie, a na pięty im następują szkoty Opalińskie i kozaki Ostrogskiej.

STADNICKA: Legart! Słyszałeś?... Wraz zacząć wytoczyć śmigownice na same wały! Smoka i Biesa nabić greckim ogniem i zatoczyć na blokhausy! Te nas najlepiej obronią!...

ERAZM: Chocia ja wiele grozę, a przeto te wszystkie słowa nie mniejsze są, niżli ich prawdziwa okrutność!... Niebezpieczeństwo napadu bliższe leda chwilę...

STADNICKA (do Legarta, który już odchodził w głąb): Znieść dla przygody wszystką broń na dół i półhaczki i koncerze!

KACHNA (z egzaltacją): A my cóż? (wskazując na fraucymer) Nie płotki Wasza wielmożność! a rycerskie córki!...

STADNICKA: A wy pomagajcie znosić wszystką broń! (do Starszej fraucymeru) Bandolecik niech każda do ręki bierze! Znosić wszystko i cepaki i rydle ladajakie, aby żadnej zaniedbałości nie było...

(DZIEWCZĘTA zerwały się od wrzecionek i wraz z KACHNĄ i STARSZĄ FRAUCYMERU wybiegają w głąb).

ERAZM: Tak dobrze jest... A jeszcze jedno przypomnieć wam mam! Na Viscontiego czujne baczenie dawać wam pan starosta kazał. Gdyby Włoch wściekły obedyncy odmawiał, strzelać mu w łeb jak wilkowi, bo podomno niebezpieczny.

STADNICKA. Święte słowa pana męża! Visconti matacz! w oczy mi nie spojrz, ino bokami w ciągu łązi myszkując i mrczy... Czasami bywa, aż ciarki po ciele idą, skoro gdy spojrzę dokoła i same nieprzyjazne, twarde twarze widzę... (ogładnie się na okół ze strachem).

ERAZM: Widzicie pani wielmożna! krzywdy każdego pana surowszego do tyła tają się w ludzkiej cierpliwości, dopóki on pan przemożnym jest, a oni słabi. Ale skoroby pan okrutniejszy pierwszą kliszką w polu wziął, albo iżby się nań kto oboczył mocną ręką a więtszy siłacz, każdy wtedy

chciałby się mścić nad nim krzywd swoich i musu uległości!

STADNICKA (z odrazą): Podłe nasienie ludzkie a psiemu zda się łacniej przyrodzeniu!... Was i niewielu wyjmując panie Erazmie, storako bywa, mierzi mnie do ludzi tak okrutnie, żebym wszystkich na pale wbijała, a pasy z nich darła ze ślachty, z panów!... A zasię kroć razy bywa, że jedna krzywda chamska, jedna łza lichego człeka, która mu spada na chleb, co go w kątku chudzina żre, takie mi płaczenie bolące wyrывa z gardzieli, że mi potrzasa wtedy całem ciałem. Jak w chorości!

ERAZM (ze smutkiem): Bywa tak! bywał

STADNICKA (za rękę go imie gwałtownie): Powiadajcie wy mnie Herburcie! Wyście mądrzy bardzo! przednieście rozumy pojedli i ja wiem i wszyscy wiedzą... Owo skoro pomysle, jako ta wszystka wojna z rankoru mojego do tej starej nabożnicy jędzy, to mnie w sumieniu mój podstolicu wierci i zgryźliwość świdruje i nocami ino się prze-walam wzdychając po posłaniu i jęcę!... Co broi mój pan mąż, to mnie i nie frasuje! Innych poniektórych summa obyczajów gorsza, jako że gorzałką łby zalewają, bestye ze siebie robią i szlachcicom nosy sieką, a bywa i wroga żywego w ziemię wko-pać umią.

ERAZM (wstrząsając się z odrazą): Dosyć!! Na miłość Ukrzyżowanego przestajcie pan!

STADNICKA: Obaczcież przeto! A mój pan mąż dobrodziej i nad starcami czy nad dziećmi kommizeracyę ma i znowu białołów ni w czym tknąć nie każe, a jeno równy z równymi się war-

choli... (mniej pewnym głosem) pogodnego umysłu zawsze i krotofilny, co sumienia niezawiniony spokój pokazuje... Dla mnie... dla dzieciaków dobrośliwości niezmierzonej jest... A gdy skoro w czas jakiś drobne dziecko ludzkie gdzieś niegdzie napotka, to je zwyczajnie na ramiona weźmie podniósłszy i tuli i głaszcze! Starosta senatorskiego rodu — służebnych baka...

ERAZM (w zdziwieniu): Tak? Tak to? nie wiedziałem!

STADNICKA: Herburcie! Rzeknijcież wy słowo! Możliwe to aby... dyabeł dla chłopów, maluczkich i dzieciaków a niewiast serce miał?...

ERAZM: Pytacie mnie?

STADNICKA: Pytam i opowieści domagam się. Gorszy mój Stadnicki od innych, czy zacz inni gorsi?...

(We drzwiach w głębi staje woźny królewski JAN DĘBOWY. Chytrze i ze strachem podsuwa się popod ścianami coraz to bliżej i poprawiwszy ubrania sturbowanego i włosów, wyprostuje grzbiet. Odetchnąwszy zwycięzko, urzędowe oblicze Regii Ministerialis ucieszenie powagą nastraja i czekając chwili sobie godnej, z torby sarniej wielki papier z pieczęcią olbrzymią wyciąga i trzyma).

ERAZM (chwilę rozmyśliwszy, spokojnie): Zacz inni gorsi? nie! Jeno lichsi! lichsi w substancji swej mościwa pani!... Wasz pan mąż trybu zapalczywego jest, którego gorączką wszystkich od wywczasów ruszy! Tyle jego brojenia, co że do skutku przeważnym obyczajem bierzy. A że żą-

dzom swym popuszcza to i krwi swej nie oszczędza!... A doli czy niedoli doświadczy też tyle jeno, ile mu jego planeta przypisał... Erygując figurę dnia... urodzenia... roku...

WOŹNY JAN DĘBOWY (przerwywając Erazmowi Herbertowi, głosem wielkim ze skryptu czyta): „Stanisławie Stadnicki z Łańcuta, ze Żmigrodu! Iżeś ty nie pomnąc na pokój pospolity! prawa! wolności! swobody! jurydykcyę wszelakiej zwierzchności! magistrat! dawne i świeże uniwersały!...

ERAZM (patrzy i słucha zdumiony).

STADNICKA (rozsierdzona zerwie się, klaszcząc głośno wołając): Legart! bywaj... Pachoły!...

WOŹNY (ni w czym przeszkodzony ciągnie dalej): „I wszystkie nasze dobre porządki w Rplitej, naprzód bandy na wsie moje nasylałeś a żołnierstwo twoje“...

(Wbiegną pachołkowie, za którymi LEGART).

STADNICKA (z furją do wbiegających wskazując na woźnego): Imajcie go i wiążcie!

(Pachołkowie staną dość zuchwale, nie dopełniając rozkazania).

WOŹNY (czytając): „A raczej hultajstwo męzatk i dziewczki pogwałciło i znużyło; gdyś ty już nazbyt cierpliwości naszej“...

STADNICKA (rozżartym głosem): Słyszeliście draby jedne! Przytknąć mu półhaczki do boków i pysk mu tkać!

(Pachołkowie mrużąc niechętnie, porwą się niezgrabnie do woźnego).

WOŹNY: „...naszej zażywał, przeto cię obsyłam przez woźnego Jana Dębowego i oświadczam ci... że...

STADNICKA: Ano niemrawe bestyje! będzie już! bo wam kule w łby wsadzę!

(Pachołkowie z pomocą i zagraniem Legarta zatykają woźnemu gębę i krępują go).

STADNICKA: Papier dekretu do tej gęby wsadzić i dajcie mu wody z solą niech poje i popije...

ERAZM (proszalnie do Stadnickiej): Ulitujcie się pani, zwolnijcie go!

STADNICKA: Za to szczekactwo? Przenigdy! (do woźnego) Widzisz tę szafę królewski łazęgo? (wskazuje na szafę) Pełna jest cytacyi instygatorskich a pozwów. Mój pan mąż dziesięć banicyi ma i śpi na nich sprawiedliwym snem!...

LEGART (podsunąwszy się do Stadnickiej): Puście go Wasza Wielmożność, puście! starowina jest, dygota na ciebie! (przycisznij) a pacholę buntują się.

ERAZM: Puście go Miłościwa pani wolno... nie on winien!...

STADMICKA (do pacholków): Knebel mu z gęby!

(Pacholki wyciągają mu chustkę z gęby i odwiązują skrępowanie).

STADNICKA: Będziesz jeszcze czytał?...

WOŹNY: Jam miłościwa pani braccium regale! Koronnym dekretem postanowiony, a dwóch urodzonych na dole w sienie mam!

STADNICKA (urągliwie): Dwóch urodzonych na dole w sienie masz? Hahaha Za szóstaka takich urodzonych dostać!... A ty jeśli gardłował będziesz koronny moczaru, to pójdziesz w płachtę i popławimy cię w stawie łańcuckim! (do pacholków) Do tarasu z królewskim legatem na post i wodę!...

(Pachołkowie ujawszy WOŹNEGO za ręce wyprowadzają go w głąb. Z lewej wbiegają DZIEWCZĘTA z FRAUCYMERU, ta z bandolecikiem, ta z szabelką, inna dźwiga półhaczek, inna strzelbę i proch. Wszystkie wesołej myśli podbiegają na gradus i siadają przy wrzecionach).

STADNICKA (do Erazma): Dla was to zrobiłam, że nie poszedł pływać w worku po stawie, chociaż zasłużył swą zuchwałą mową! Gdy woźny popsuty, to sprawa wygrana, ale niech tam mu będzie! Za wasze dobre słowa o mężu dobrodzieju to macie... (do fraucymeru) A wy pszczołki moje, abyście mi animuszu nie traciły... Posiadajcie pięknie przy wrzecionkach a broń sobie dźciercie dla przygody!... Żle jest ale i nie najgorzej!... może się i wojna ta wnet pokończy, bo Król Jegomość o zgodę panów deputacyą senatorską prosi... a może Opalińszczuki poczną nam zamek oblegać...

(Z prawej wbiega KACHNA STRUSIÓWNA w drucianej żelaznej koszulce, zbrojna od stóp do głów, rozogniona).

KACHNA (oddech połapując): Mościwa pani źle jest i najgorzej!!! Służebniki w izbach czeladnych buntownie radzą, hardzie się stawiają... Michał mi drogę zabiegł i gdy coś pomruczać zaczął i nie

ustępował się, cięłam go szablą przez pysk że zaskowyczał...

STADNICKA (pobledłszy nieco): Michał?...
Cięłaś go? Czego chciał?...

KACHNA: Koło skarbcza się kręcił, przez okna zaglądał i kraty podważyć chciał!... Miejmy się bacznie... bo źle idzie.

STADNICKA: Legart! Ty słyszysz stary?... Brać mi zaraz pacholki co zadufańsze, starsze brać i skrzynie ze skarbcza do sadzawki przenosić i wodę spuszczać!... Chyżej! chyżej stary!

(LEGART żwawo odbiegnie w głąb).

STADNICKA (do Kachny): Gdzie Michał?...
Zdech!?

KACHNA: Nie! żyw! Tam leży (wskazuje na lewo), ale myślę dokończyć go trzeba, bo grozi i wyklina!... na ziemi leży... w posoczce...

STADNICKA: On i Viscontynajgorsze!... (przez chwilę namyśla się). Czekaście, zaraz wróć! Skrzynie, gdy będą w sadzawkę spuszczały spisywać należy się... (do Erazma) Czyńcie to podstolicu miły!... (zamyślona trąc czoła, marszczy brwi, wreszcie wrychle wybiega w lewo).

ERAZM (do Stadnickiej): Stanie się po woli waszej pani! (do Kachny zwróciwszy się z wielbiącym podziwem) Kasieńko! Fiałku ty mój złoty! Kwiecie ze wszech kwiatów najśliczniejszy!... Venus ty nadobna z Marsową duszą! Amazonków królo...

KACHNA (mniej cierpliwie): Ale! ale! cóż będzie jeszcze... Czegóż pożądacie podstolicu! no czegoż?

ERAZM (namiętnie a żałośnie): Puśćcie pychę

na stronę Strusiówny boginko. Wejrzyj na wędnącego jako trawy wędną deszczem omyłone! Zdejm okowy i przyjmij więźnia do serca swego, kiedy czeka jako po zimie ziemia słońca czeka pooraną! ciebie! z pooranem sercem...

KACHNA (kpiąco): Na Boga żywego Erazmie czemuż tak orzecie i orzecie?... Cóż wam mam dogodnego uczynić teraz, kiedy krwawe uczy zastawione?

ERAZM: Tak się ciągle termin naszego wesela pomyka, a tu publicznych impedymentów przez moc! A niestetyż na tę wojnę! niestety!

KACHNA: Na drodzeście już do mnie podstolicu tym kawalerskim trybem żyjąc! Ale wiecie chyba dobrze, jako się ja kocham w sławie, nie w pierzchliwych postępkach?... nie?...

ERAZM: Wiem, nadto dobrze wiem! Więc się biłem ślepo, nie bacząc, czy mnie kto kiścieniem w łeb okładnie i nie słuchałem jako kule podle mnie z arkebuzów świszczą. Przecież i w nawałnicach przygód wojennych jeno mi lży nieutulone pokotem szły za twoją ślicznością. Ja z furii tęskniącej ciąłem lby wraże...

KACHNA: Owo baczcież! Jako to się wypełnia ludzkie mówienie: gdzie białogłowy harde, tam mężowie bohaterzy... Widzicie? Strusiównie gniazdko budować można jeno krwią serdeczną (śmiejąc się odbiega mu do panienek innych i siada pośród nich).

ERAZM (patrzy za nią smutnie): Och bogdaj wisiał Kupido ze swoimi strzałami, niżli we mnie kiedy te ognie porozniecał!

(Z lewej wzburzona silnie szybko wchodzi

starościna STADNICKA, poprawiając w pasie przy-
piętej szabelki).

STADNICKA (do Erazma, przechodząc ku
gradusowi i oknom): Siadajcie bez zwłoki mości
podstolicu i piszcie... Skrzynie zniesione już na
dół i ino czekają, aby je w sadzawkę wpuszczać...
(przechodzi chyżo do okna pierwszego i otwiera
je szeroko z pomocą dziewczyny).

ERAZM (podchodzi do stołu, siada i pióro
w inkauscie maczając czeka).

STADNICKA (wychylając się z okna): Go-
towiście?

LEGART (pokrzykując z ogrodu): Gotowi.
Pocznijmy!

STADNICKA (do Erazma): Gotowi! Piszcie
panie!

LEGART (przy każdym stukocie na dole
krzycząc donośnie): Szkuta z pozłocistymi roztru-
chanami i czarką z koralowego drzewa!

(ERAZM pisze, DZIEWCZĘTA cicho prze-
dzając nasłuchują, zdumiewając się raz po raz).

LEGART: Pięć puzder stołowego srybła!...
Dwie szkatule hebanowate z monetą łańską a ta-
tarską... Szkatuła żelazna, w niej mały łańcuch
z uryańskimi perłami, także z czterema karbunku-
lusamy!

(ERAZM pisze. Z lewej zjawia się odsunawszy
wysiłkiem kobierca STARSZA FRAUCYMERU
z rozwichrzonym, siwym włosem, bledsza z prze-
rażenia od ściany, trzęsąca się by osika. Chwyta-
jąc się oburącz za serce chce coś krzyżeć, ale
gdy jej strach dławi gardło pazurami, więc jeno
wydaje chark okropny... DZIEWCZYNY niektóre

sposzrzą STARSZĄ i bledną; dwie zbiegną przeciwko niej).

LEGART: Wielka skrzynia z dwoma koronami krymskimi, zaponą jarzącą do kołpaka, manelami z rubinów i jaspisowym nożem jednym.

STARSZA FRAUCYMERU (rękami prosząc Stadnickiej): Pani Miłościwa! Pani! na rany Jezusowe!

STADNICKA (sposzrzedłszy Starszą dopiero, schodzi prędko do niej: Przecz tak wrzeszczycie?!)

STARSZA (przegłuszając Legarta, to przegłuszana): Serce mi pęknie... pani miłościwa... nogi mi się łamią ze strachu... (jękiem głośnym) Śmierć nam już idzie wszystkim!... wszystkim!... Co ja widziałam! a co inne posłyszałam na uszy!... Boże! Boże!...

(Popłoch wśród dziewcząt. Niektóre nagle powstały).

KACHNA (krzyknie): Siedzieć! Siedzieć!

STADNICKA: Mówże!...

LEGART: ..Szkuty dwie z buławą, krzyżami i ewangelią w szczerym złocie zda się.

STARSZA (uginając się w kolanach). Nie ustoję, nie ustoję. Wiedźcie mnie... (wskazuje na gradus).

(Dwie dziewczyny wezmą ją pod pachy i wiodą podupadającą ku gradusowi, na którego stopniach STARSZA FRAUCYMERU z wyczerpania ciężko opuści się).

LEGART: ...Item trzy skrzynie z chustami tureckimi ..

STARSZA (z trudem zapiąc): Służba wszystka spiknięta na nasze zdrowie!... wszystka!

LEGART: ...Koszulami chańskimi i wezyrską delją złotogłową!

STARSZA: Z cekhauzu broń i szable insze pobrali... ano w ten czas sobie pokryli...

LEGART: ...Sobolowym płaszczem, ornatami dwoma purpurzystymi.

STARSZA: Pan Visconty pacholki i hajduki k'sobie przewiodł i pojątrzył ich w czeladnych izbach okrutną mową... więźnie z turmy i lochów teraz już odbić mają poprzód wszystkie! A że ich samych niewiele... więc więźniom samopały w ręce chcą dać..

LEGART: ...czepcami perłowymi, dołmanami. Wraz lamparcie skóry cztery. Czy już?

STADNICKA (w furii): Visconty! ten przybędą włoski znowu! A ci kole Legarta? starsze?... (wskazuje na okno).

STARSZA: Te nie! on starowina niczego postrzedz nie mógł... Słyszałam, wiem!... chcą przed południem na nas białogłowy same napaść, wytracić i porabować majątność wszelką. I nimby Opałińszczuki przyszły zbiedz!... a i te już pono w lesie są!...

(DZIEWCZĘTA co bliższe drżą w srogim niepokoju.—ERAŻM przestawszy pisać staje przy Starszej z innymi).

LEGART (głośniej): ...Szkatuła pomniejsza srybna w niej w piasku agatesów, topazyonów garść!

STADNICKA (w alteracji): Na rany Boskie co pocznem? Podstolicu radźcie!.. Jakże my niewiasty się obronim?..

KACHNA: Ano styskiwać nie pora! Siedzieć cicho czuchając. A jakby już to bić się strzelając do umarłej śmierci, a się nie dać!

ERAZM: Rzekła Strusiówna! Starsze służebniki dopomoga! Byłe ducha nie tracić!..

LEGART: ...Puzdro srybrne z żelaznem. W srybnym ów Orli kamień z Azjej... Już?

STADNICKA (rażno): Pewnie! żywcem się nie dacie? Co? Siedzieć pięknie i śpiewać jakby nic... byle się frasunkowi nie dać...

(DZIEWCZĘTA wszystkie zajmują swoje miejsca. ERAZM staje wprost drzwi nad słuchujący. STADNICKA podprowadza do karła STARSZĄ FRAUCYMERU).

HALSZKA, EWUNIA, BRYGITKA (przędząc poczynają nucić):

Kto w kwitnącej chce młodości
Zażyć świata i lubości...

WSZYSTKIE (sprzymierzywszy się spolem z nimi):

Za miłością niechaj biega,
Miłość znosi co dolega.

STADNICKA (podbiega do okna, wychyla się): Krzyczcie waszmość dalej!

DZIEWCZĘTA:

Kto chcesz aby wdzięczne śmiechy
Szły do serca i pociechy...

(Nagle jakby z podziemi wrywa się mocnym chórem śpiew więźniów z tarasów i lochów)

Boże z nieba wysokiego
Twórco świata szerokiego

Racz się nad nami zmiłować
A ten gniew swój pohamować.

STADNICKA (ze grozą przerażenia odwraca się od okna i do fraucymeru krzyczy): Głośniej! Głośniej!

DZIEWCZĘTA (przepłoszone strachem podej-
mą odnowa w nieładzie):

Kto chcesz, aby wdzięczne śmiechy
Szły do serca i pociechy,
Wpuść miłości ogień w kości
Luba miłość to nie grzechy!

WIĘŹNIE (głuszac śpiew dziewczęcy):

Stadnicki dyabeł wcielony
Pładruje na wszystkie strony,
A pod płaszczykiem swobody
Lotrowstwo czeka pogody!..

(Z głębszych izb nadbiega z rozburzonymi włosami poturbowany LEGART, co raz to oglądnowszy się za siebie. Ręce do góry wznosił i krzyknąć chce, ale mu głos nie dopisuje).

STADNICKA (ku niemu gwałtownie idąc):
Słyszałeś? Te oczajdusze niestworne z lochów zno-
wu wyły! W jezierzyskach ich mi potopić!..

LEGART (jękiem): Zapóźno! Zapóźno!

(Jeszcze pani Stadnicka nie domówiła, kiedy z za-
okien i z głębi zerwią się krzyki:

— Dalej! Dalej! Do komnat! Do skarbcu! Hałaj!
Hałaj!

Wraz słyhać stukot odwalanych i podważanych
z zawiasów bram, dźwirzy. Popłoch powstał wśród
dziewic, lecz nie strach. Wszystkie zerwą się od-
wrzecione, dobywając broni wszelikiej z poza
siebie i staną).

STADNICKA (z krzykiem biegnąc w lewo):
Strusiówna! Strusiówna bieźmy do dziecek!.. Kachna!
(wybiega w lewo, za nią STRUSIÓWNA, za którą ERAZM).

(W oknach uderza krwawym rozblaskiem łuna okrutna. Hałasy i krzyki jak z piekła:

— Podpalić owczarnie! Pod sadzawką skarb!
DZIEWCZĘTA nie zbyt znacznie oczom popadną w strach, niektóre chcą biedz ze Starościna, nie strachem niczemnym, a obowiązku poszeptywaniem radniej wiedzione. Inne krzykną—Stać! Stać! więc się poruszone nawrócą).

EWUNIA (w okno się odwróciwszy z krzykiem): Pawie zapalili!

PIECHNA: O Jezu! Jezu!

HALSZKA: Stać! Cicho!

WITUNIA: Krzyż Pański zróbmy!

(Wszystkie żegnają się).

Słychać śmiertelne pokrzyki wzlatających z zapalonymi ogonami pawiów. Z izb w głębi setne kroki i deptania, a wycia ludzi zbuntowanych hajduków madjarskich, podpitych tatarów. Wrzaski:

— Psiarnię otworzyć! Niedźwiedzie puścić!
A rarogi! Sokoły!

Z lewej również tupania i krzyki. Poczem z nagłą kobierce pchnięte furią szarpanych drzwi zrywają się, a po nich z drzwirzy wypada podła ciźba rozbestwionego chamstwa, śmierzących madjarów, pijanych tatarów służebnych, kozaków z lochów wypuszczonych. I jako piekielna rota wali się ku sali. Fraucymer przyjmie ich ogniem z samopałów, od którego pierwszy pada na czele ośmierdłego

gminu idący masztelarz VISCONTI, a przy nim kilkoro bez nazwania. Ale się tem potępienie rozszerdzą i śmieiej następują, gdyż i od głębi w a się już zbuntowana psia wiara nie Chrześcijańska. Z lewej słyhać okrzyki radosne:

— Jest Stadnicka! Jest!

z którymi zespolą się tatarskie

— Hałaj! Hałaj!

Ci z głębi wrzeszczą:

— Mieszki składajcie!

I od nich pada z pod drzwi strzał w pozłocisty klejnot Stadnikich na ścianie, że już strzaskana „Szreniawa“ na głowy wściekłym wilkom spada. Inny strzał padłszy rani fraucymeru EWUNIE, która pochytując się za pierś, pada na swoje wrzecionko. Więc krzyki z wilczej achanczy odezwą się:

— Nie zabijać dziewiczek! Szkoda!

Z lewej wiodą dwa draby skrępowaną okrutnie PANIĄ STADNICKĄ, inne trzy mociują się rozjedle z ERAZMEM HERBURTEM, któremu krwawa piana z ust ciecze, by go jeno związali. Inne zasię pod ramiona ująwszy ciągną po ziemi biedną wojen chciwą PANIENKĘ STRUSIÓWNĘ, dziwiąc się z poządliwością jej nadobnej urodzie Wszystkie wyją:

— Gdzie włoskie wino? gdzie małmazya?..
Rabować! rabować!!

I rabują siekierami i pazurami, zdzierają kobierce, trzaskają karła, a inni najzuchwalsze porwą się po sropniach na gradus, otaczają panienki z wrzaskiem

— Zdejmujcie pierściony! bo utniemy palice!
zdejmować złotości! szatki!

gminu idący masztelarz VISCONTI, a przy nim kilkoro bez nazwania. Ale się tem potępieńce rozsierdzą i śmieiej następują, gdyż i od głębi w a się już zbuntowana psia wiara nie Chrześcijańska. Z lewej słyhać okrzyki radosne:

— Jest Stadnicka! Jest!

z którymi zespolą się tatarskie

— Hałaj! Hałaj!

Ci z głębi wrzeszczą:

— Mieszki składajcie!

I od nich pada z pod drzwi strzał w pozłocisty klejnot Stadnikich na ścianie, że już strzaskana „Szreniawa“ na głowy wściekłym wilkom spada. Inny strzał padłszy rani fraucymeru EWUNIE, która pochytując się za pierś, pada na swoje wrzecionko. Więc krzyki z wilczej achańczy odezwą się:

— Nie zabijać dziewczeczek! Szkoda!

Z lewej wiodą dwa draby skępowaną okrutnie PANIĄ STADNICKĄ, inne trzy mocują się rozjedle z ERAZMEM HERBURTEM, któremu krwawa piana z ust ciecze, by go jeno związali. Inne zasię pod ramiona ująwszy ciągną po ziemi biedną wojen chciwą PANIENKĘ STRUSIÓWNE, dziwiąc się z poządliwością jej nadobnej urodzie Wszystkie wyją:

— Gdzie włoskie wino? gdzie małmazyja?.. Rabować! rabować!!

I rabują siekierami i pazurami, zdzierają kobierce, trzaskają karła, a inni najzuchwalsze porwą się po sropniach na gradus, otaczają panienki z wrzaskiem

— Zdejmujcie pierściony! bo utniemy palice! zdejmować złotości! szatki!

Aż jakiś ospowaty z nasienia merchy syn wrzaśnie
jurnie

— Rozbierać je! do goła!

A psiarstwu tatarskiemu, że to w smak, więc za-
wyją ohydnie

— Hałaj! Hałaj! Do goła!

PANI OPALIŃSKA we włosiennicy z innymi więź-
niami z oków uwolniona, teraz na widok ten om-
dlewa. Jęk zgrozy u skupionych w trzódkę dzie-
wiczek. Od okna misterny flank drewniany liżą
już z zewnątrz płomienie czerwone.

...Dej pannę białą! dej!

...Wataho Hryciu i ja!

...I ja! I ja!

A gdy aż czterech krwawych psi synów porwie się
imać rozbierania Strusiówny, ERAZM z wysiłkiem
nad ludzką możność trzymającym go wyrwie się.
Ale wraz buchnięty czekanem w plecy i przywalo-
ny upada bez przytomności.

Owo i na ziemi żyjących frigor et strigor dentium.

ZASŁONA SPADA.

AKT CZWARTY.

Czwartą odsłoną teatrową jest zasię sala Oświeconego Trybunału Królewskiego w Ratuszu lubelskim kształtem poprzecznym widziana. Ściany od tynkowania zwyczajnego są surowej białości; ta w głębi z trzema wielkimi oknami na rynek lubelski, kościół, kamieniczki Soderinich a Morsztynów; ta z lewej w centrum samem dźwiga wielki zczerniały Crucifix z napisem na wstędze tej strzeżności:

„Iustitias vestras iudicabo“

Ta zaś ściana z prawej drzwi ma na krużganki sądowe wiodących troje, z nich środkowe pomniejsze, nad którymi w złotych ramach powały sięgający, patrona Trybunału Świętego Tomasza figuruje obraz ciemny z wstęgą u stóp, na której:

„Ille ego qui facio privatum ex consule civem
Ante meam privant vos male facta diem!“

Po lewej stronie, dużo bardziej wąskiej a podwyższonej postawiony pod Krzyżem Świętym podłuż ściany długi stół, czerwonym suknem kryty, na którym akcesyoriów Trybunału mnogość; więc skrzynka srebrna a Volumina Legum, więc fascykuly a dzwonek. Dokoła szerokie karła dla J. Panów Deputatów, w pośrodku dwa z nich pięknie salfianowe. Miejsce to święte, Świętej sprawiedliwości locum, od sali przeto wcale mocnymi balasami oddzielone, z furtką do przechodu w salę; takimiż balasami poprzecznymi znowu sala w publicznej części na trzy pola porówno podzielona jest dla trzech wejść od krużganków. Wzdłuż balasek rządami ławy.

Godzina jedynasta na wieży u Ojców Jezuitów, wszystkie okna i drzwi wszystkie szeroko rozwarto.

Więc sala królewskiego Trybunału, choć licha architekturą i dowcipnem zdobieństwem, jednak słońcem jaśnie oświecona.

Biją wielkimi głosami w niebo dzwony kościołów lubelskich, a przedsię rej im wiedzie bas „Petrus“ od OO. Jezuitów.

W oknach na ulicę stoi pochylonych kilku PANÓW PALESTRANTÓW, wypatrujących procesyi od prawej strony Trybunalskiej z kościoła; przy drzwiach rozwartych stanęło w srogiej postawie po dwóch WOŻNÓW królewskich i stoi.

PALESTRANT PYSKACZ (huknie): Już! Wotywa skończona!

PALESTRANT INNY: O!.. już wychodzą!..

PALESTRANT KULAWIEC (zwracając się od okna): Ciekawym ja czyli akcesyora długą się zwloką w tej kadencyi?

PALESTRANT JAK SZCZYPA (zgryźliwie): Trzy dni od reasumpcyi Trybunału nic jeno fety i bankiety!

(PALESTRANCI po jednym szybko zwracają się od okien i rozchodzą po sali).

PALESTRANT KULAWIEC (do Szczypy): Aż waćpan w ciągu ozór ino polizujesz!

PALESTRANT PYSKACZ (krzykliwie do woźnów): Krechowiec! summaryusz dla stron pod ręką?

WOŻNY OD DRZWI: A pewnie, pewnie mości Niemojewski, na acanam nie czekał!

PALESTRANT OD OKNA (krzyknie): Baczność Kolledzy! idą, idą!

PALESTRANT TRZECI: Nie wrzeszcz panie

Jędrzejku, nie!! W domu sądowym wołania czynić nie lża... (krzykliwie do kulawego) Tu już nie potrzeba mosanie aż trzech kondemnat, bo termin Stadnickiego mocno zawiły...

KULAWIEC: I jedna kondemnata będzie już i konwikcyą! rozumiem, wiem! Nie wam łopata mi do łba kłaść!

PALESTRANT INNY (stowarzyszając się z nimi): A co moiści acanowie pięknieśmy poczynili ru-gi, co?

PYSKACZ: Bez mała ino pięknie. Wczoraj odczytali wokandę ledwo po dwóch dniach!

CHUDY (postępując do nich cierpko) Przetoż i znów jaśnie wielmoże i jaśnie oświetleni poszli sobie na obiady.

PYSKACZ: A cóż ty mość chciałeś? Nadzgać się muszą, żeby potęgę w brzuchach mieć na ten Trybunał. Słownie rzkać piekielny on będzie, gdy na nim sam pan dyabeł stawa!

(PALESTRANTY w śmiech wpadną).

PALESTRANT OD OKNA: ...Ho, hoho!... Z jaką to dziś ogromnością idą!.. a chodźcież tu jeszcze...

(Dwóch do okna podbiegło).

PALESTRANT OD OKNA: Książę wojewodzina wołyńska... widajcie!.. Krajczy Olizar!..

(Z ulicy nagle słyhać uderzony werbel bębnów i komenda raus!!.. poczem ogień rotowy. Do sali zwolna wchodzą jeno obu bocznymi drzwiami panowie szlachta, jeden z czupryną absalonową po drugim wygolonym do skórki, a po trzech staruszczech czterech społem dość sobie nadpiłych; zaś się dwóch tłustych jak wieprzki i znów z wielkim

szturmem jakowys zawadyaka. I garść innych pie-niaczy z łukowskiej ziemi i garść wymizdrzonych z pod Kielec; tłumnie).

PALESTRANT PYSKACZ (do wchodzących): Czołem waszmościom!

TEN I ÓW: Czołem, czołem!

KULAWIEC: Jegomość brat z daleka?

NADPIŁY: Z radomskiego... Grzybowski ja, podsędek... a wy?

KULAWIEC: Grzybowski także... a jakże... haha.. ino z pod Miechowa!

CHUDY (do tłustych): Owa kochani waszmościowie widno nie wiecie! Czwarty dzień post Dominicam conductus Paschae, a tu nic jak jedno kufy zataczać a libacye szykować...

TŁUŚCI OBADWAJ (obejmują społem chudego): A toć dobrze czynią! czasu nie tracą najmieljszy...

PALESTRANT OD OKNA (w głos): Marszałkowie idą!

WOŻNOWIE OD DRZWI: Miejsca brać! Miejsca brać!

ZAWADYAKA (hucznie): Bracia! miejsca brać!
(Śmiech gdzieindzie).

PYSKACZ: Teneatis loca amici!

(Wraz werbel bębnów powtórzy się i komenda raus! bez ognia, a zatym na salę potoczy się kupami reszta szlachty, zawałając zszcześnie boczne części, nierzadko z poswarkiem szturchająca się, oczywiście gwarna i huczna. Z nie jednych ino czupryn kurzy się, choć ranek. Środkowem wejściem wchodzi książę wojewodzina OSTROGSKA w czarnej

szacie, oparta na ramieniu J. W. Starosty OPALIŃSKIEGO).

PYSKACZ (rażnie na ławę skoczywszy wskazuje lewicą na pana starostę leżającego i do szlachty zawoła): Mości państwo oto ten, co dyabła pobił, piekło spalił i piekielników z mąk ognia uwolnił!

CO WARCHOLNIEJSI (społem): Czołem! Czołem!

ZAWADYAKA: Pereat!

NIEKTÓRZY (za nim): Pereat!

PYSKACZ (z ławy): Perennat! Perennat!

INNI: Perennat! Crescat!

TEN I ÓW (huczniej): Pereat!

WOŻNOWIE (wielkim głosem): Sylencyum! Mości Panowie uciszcie się! Sylencyum!

(Środkowem wejściem zwolna z okazałą pompą wchodzą instygatorowie trybunalscy: RAKOWSKI, dzierżący krucyfix, a BRZOZOWSKI łaskę marszałkowską, hebanową w srebrną skórę okutą. Za nimi poprzedzani halebardnikami J. O. ksiądz SUŁOWSKI opat, J. O. pan marszałek OSTRORÓG w wojewodzkiej delii, J. W. pisarz ziemski BRODOWSKI, za którymi J. W. PANOWIE DEPUTACI w szubach i płaszczach szkarłatnych. Trybunał odkłaniając się obyczajnie na wsze boki, sunie ku balaskom, przy których czołobitnie pochyleni czekają woźnowie. I z powagą wielką wchodzi w miejsce podwyższone, ogrodzone. Panowie szlachta obsiadają ławy przeważnie w części od okien, obliczami do środka sali).

KSIAŻE OSTROGSKA (do mimo przechodzącego opata Sułowskiego): Oj pięknież było kazanie księdza Ordynaryusza!

PISARZ BRODOWSKI: Wiadoma rzecz! Ojców Jezuitów Pan Bóg słodką mową obdarzył!

OPALIŃSKI (do Brodowskiego, wskazując pełną salę): Widno mości pisarzu dużo będzie pacyentów na tej limicie trybunalskiej?

OSTRORÓG: Alić i czasu mamy sporo panie starosto!

(Przechodzą mimo za deputatami. I przednią część sali tymże trybem wypełnia szlachta, która to na ławach siada obliczami zwrócona do tamtych z pod okien, to kupkami postaje dyszkurująca. Panowie deputaci obsiadają sedia z marszałkiem i prezydentem w pośrodku. W przednią część sali wchodzi też J. O. SZCESNY HERBURT z kilku dworzakami, wiodącymi między sobą pozbawionego rozumu ERAZMĄ, który z zepsucia mózgu, na głowie ciężki żelazny szyszak hussaryi dźwiga, a w rękach miecz ogromny jakoby krzyżacki a z drewna lichego wyciosany. Wśród szlachty niemały popłoch, ale większa litość, więc przybyłych prędko otoczą gromadą. W część sali pod oknem wchodzi PANI OPALIŃSKA, OLIZAR krajczy, kawaler KORNIKT DE BIAŁOBOKI i siadają w pierwszej ławie od balasek).

DEPUTAT (do deputata): Pono Opaliński powolny był do zgody?

DEPUTAT (siadając): Jak powiadają może być pewne. Stadnicki marsowy od dziecka był, ktoby z nim zgody zaś nie pragnał.

SZLACHTA PRZY DRZWIACH (krzykiem): Idzie! Idzie!

(OSTROGSKA, OPALIŃSKI siadają na ławie od okien tuż przy Trybunale. Koło nich palestranci, instygatorzy).

PALESTRANT OD OKNA (w głos): Wali tu w ordynku bojowym!

INNY OD OKNA: Sabaty maszerują!

PYSKACZ (z przedniej części sali): To niegodziwość! To opressya Trybunału!

ZAWADYAKA OD DRZWI: Stul acan pysk! Nie szermuj!

SZLACHTA OD DRZWI: Idzie Stadnicki! Idzie!

PALESTRANT OD OKNA: Działa na rynku zataczają!

(Deputaci poniektórzy pobledli wstają).

OSTRORÓG (do palestranta od okna): Wacpan widzisz czego niema!

CHUDY PALESTRANT: To gwałt!

INNI: Gwałt! Szable trzymać w garści! Silencyum!

WOŻNOWIE: Mości panowie uciszcie się! Mości! Sylencyum!

(Cisza).

OSTRORÓG (do Brodowskiego): Zapisuj waszmość komparycyą i (niepewnym głosem), że obie... strony...

(Wszyscy patrzą w środkowe drzwi. Niektórzy z zapartymi dechami. Cicho jest, żeby usłyszeć się dało muszkę polatującą. W czarnym kontuszu wchodzi sam bez jednego adherenta Starosta STADNICKI).

OSTRORÓG: ...tak starosta Opaliński i wojewodzina Ostrogska, jak i starosta Zygwulski Stanisław ze Żmigrodu Stadnicki stawily się.

(Smer po wszystkiej sali. STADNICKI odkłania

się wielu kłaniającym i siada na zbyt skromnie na lawce przy balaskach blisko drzwi).

MARSZAŁEK OSTRORÓG (uderza laską marszałkowską o stół).

(Wszyscy cichną, ostatni stojący siadają).

PREZYDENT SUŁOWSKI (żegnając się i salę błogosławiąc krucyfiksem): In nomine patris et filii et spiritus sancti Amen.

TRYBUNAŁ I WSZYSTKA SZLACHTA (żegnając się): Amen.

OSTRORÓG: Woźnowie! wprowadzić sprawę!

WOŹNY STARUSZEK (chrypliwie): Jego-
mość Stadnicki przeciw Jegomości Opalińskiemu—
starosta zygywulski ze Żmigrodu na Łańcucie prze-
ciw staroście leżajskiemu, imienia Łukaszowi.

(Szmer po sali).

PISARZ BRODOWSKI (wstaje, hamują c wielkie wzburzenie i głosem drżącym wszczyna):
Mości Panowie!.. Mości Panowie bracia! Zienstwa sieradzkie i lubelskie są jak wiadomem to będzie Ichmościom perpetui assessores naszego... Jaśnie Oświeconego Trybunału... Tak... od wieku... Otom ja, któremu dane jest przechowywać (bierze w rękę laskę marszałkowską i podnosi ją wysoko) ten oto scepter iustitiae, sprawiedliwości naszej znak widomy (do deputatów) Tak jest czy nie?

DEPUTACI: Tak! tak!

BRODOWSKI (silniejszym głosem): Otom ja Mości Panowie dawno życie wziął, ale jako żyw na oczy nie widziałem tego, co dziś mi przyszło... tu oglądać!..

(Szmer wśród szlachty, poniektórzy wstają).

BRODOWSKI (z gniewem): W przepisach już Herburtowych przykazane jest, aby strony prawujące się na Trybunał zjeżdżały bez rusznic a samoczwart... Dziś tu staremi oczyma widzę: pacjent pewien wojskiem ratusz otaczać śmiał i lud swój ze strzelbami po ulicach pozasadzał, hakownice pozataczał, a w bramach piechota sabacka.. Takowe rzeczy Mości panowie prawo pospolite zagrodziło... tak... zagrodziło pocziwością i gardłem!

OPALIŃSKI (porywając się z ławy): Sumituję się na Boga. Jam spokojnie w małym poczcie przyjechał i ostrożny dla zdrowia swego na przedmieściu stanął.

PYSKACZ I SZLACHTA OD OKNA (wraz społem): Stadnicki! Stadnicki!

WOŹNOWIE: Sylencyum! sylencyum!

STADNICKI (wstaje zwolna i do Opalińskiego zwrócony kpi): Siadaj panie leżajski! Nie do was pan podpisek Brodowski pije, a do mnie (wzgardliwie do Brodowskiego). A jakoż panie sieradzko-lubelski pisarzu, czy nie według mej kondycyi a z gołym brzuchem a z inkaustem na pępku miałem tu stanąć?

BRODOWSKI (rumiany z gniewu): Nie pocziwego rodu to człek, co w siedemset koni na sąd zjeżdża! Wy co sądzicie panowie deputaci a ichmościowie instygatorowie przeciwnej strony?

DEPUTACI (ten i ów): Nie powinien! nie! Niech rozpuści sabaty, niech odeśle!

SUŁOWSKI: Tandem tedy. Jeżeli w przystojności szlacheckiej poczuwasz się panie starosto, każesz oddalić z miasta madjarów.

SZLACHTA (tam i sam): Oddalić! Oddalić!

STADNICKI (wstaje): O sprawiedliwość tylko na tym trybunale a nie u Gaborego przyjaciela... abo w Turczach stoję, kiedym tak srodze pokrzywdzony, strzecha moja spalona, majątności do cna zrabowane, adherenci zabijani śmiercią! I jeśli jej nie znajdę, w biały dzień z pochodniami poczciwe sędzie szukał będę, jako drugi Dyogenes. Że milicyę okazalszą mam, to widzi Bóg, bym tylko się nieprzyjacielowi cychajacemu odjąć mógł, bom jest vir probus et pius! Przyjechałem praw moich a wolności szlacheckiego stanu bronić, nie dla buntów i turbacyi (ogniście) a tu na Trybunał przyszedłem sam, skoro prawa weneruję! I jeśli byście o mnie rozumieli Waszmościowie, abym był przeciw pokojowi i prawom naszym trybunalskim, tedy roznieście mnie bracia na szablach i psom rozrzućcie (siada)!

NIKTÓRZY SZLAHTA: Pięknie powiedział! Slicznie! Racyję trzyma! Vivat Štadnicki! Wolno mu!

OSTRORÓG: Niech Waszmości będzie starosto, skoro spokój przyzwoity przysięgacie... Zaczynajmy!

SUŁOWSKI (wskazując lewicą na cudownego Chrystusa na ścianie): A pomnijcie, że ten oto Chrystus już raz zapłakał nad szlacheckich wolności i gwałtem!

STADNICKI (kpiąco): A rzekliście księżę prezydencie, co i wiemy! Oby drugi raz nie zapłakał nad waszym stołem, bo wtedy pono dyabły na miejsca wasze przyjść musiały i większą sprawiedliwość osądziły biednej wdowie od koronnych deputatów.

(Śmiech mocny pośród szlachty i powiewania ku Štadnickiemu czapami i okrzyki:

— Dobrze! bene! Aleć animusz ma! Bądź hardym panie Stadnicki!)

WOŻNOWIE: Mości panowie uciszcie się. Mości panowie nie śmieście się!

MARSZAŁEK (bijąc łaską o stół): Patron starosty zygwulskiego niech wypowie indukta powoda. Słuchamy cię mości instygatorze! (siada w karło).

STADNICKI: Sam sobie Oświecony Trybunale patronem być chcę, gdyż językiem jako i szablą dość chędogo władam! Nie bawiąc się w oratorów pochlebstwa i słodkie słówka, Łukasza Opalińskiego starostę, dostojęństwa starościńskiego mniej godnego skarzę! Jawnie to poprzód wyznam Mości Panowie, że nie tyle zgryziony a oborzeniem wrzący na wrogów mych z głównictwa i kradzieży pysznych, na wojewodzinę tu obecną osobą swą! księżę Ostrogskie, na Opalińskiego starostę i innych, ile boleję a płaczę nad Ojczyzną, że takową ohydę i infamię w liczbie senatorów swych ma. Siłam ja pieniędzy niegdyś rozsypał dla Rplitej, uzbieranych w latach rycerskim rzemiosłem i mozołem. Przetoć mi i nie żal tych dwóch kroców w pieniądzech, w drogo cenionych klejnotach, szkarłatach i srebrze zlewanem, które oto ten pan leżajski mi najazdem wziął, a małżonce swoje w wozach posłał!

(Szmer i ruch między szlachtą, okrzyki:

— Słuchać! Słuchać, dwa krocie!)

STADNICKI: I mnie bywało dawał Król Jegomość wawelski chleba w gębę i wszystkiemu domowi Stadnickich, a miłowałem tak prawo i wolność naszą, że mi gęby zamkniętej mieć nie chciał, łaską pańską pogardził... Od tego czasu od królewskich miłośników i pochlebców a Ojców Jezuitów

na com narażony był Mości Panowie! wejrzyjcie!
d' Almassyego mi zabili! Viscontego zabili! Krze-
mienicę i wszystkie dobra spustoszyli w pustynię!
A Łańcut! Łańcut mój, szlacheckie gniazdo spa-
lone!...

(Smer politowania i ruchy niechęci ku Opalińskim
między szlachtą, głosy:

Wstyd! srom, podpalacze są!...)

STADNICKI: Są tu widzę bracia z woje-
wództwa ruskiego a z przemyskiej ziemi obecni,
pierwszych w Rplitej nazwisk i klejnotów znamie-
nici rycerze i sławni obywatele! Niech tu wystąpi
jeden szlachcic, jeśli przezemnie jedną kokosz ujęto,
w którym jakim szlacheckim domu!

(Nikt który nie wystąpił).

STADNICKI (po chwili triumphans): A tu
pan starosta leżajski, a wojewodzina wołyńska, ru-
ska królowa, jak się nawet pono mianować każe!
domy szlacheckie łupią, drą, palą, plądrują, a na
zniesienie moich majątności to już i rozpasali się!
Wiedźcież i to Mości Panowie, co wam do wiado-
mości podaję: Bóg mnie cudownie ocalić raczył,
gdy mnie pan leżajski morderczo z żoną i rodziną
moją nieszczęśliwą w powietrzne etery wysadzić
chciał!!

SZLACHTA (głośno): Słuchać! Słuchać! Sły-
szycie?...

STADNICKI: ...Gdy w domostwie, gdzie się
chronił nędzarz z rodziną nędzarską, garnek pro-
chu pod podłogą umieścił z lontem tlejącym a tak
obliczonym, aby w pewnym czasie proch okrutny
zapalił się!

SZLACHTA (z całej sali): Hańba! Hańba Opa-
lińskim! To srom! Despekt całemu narodowi szla-

checkiemu! Tfy! Tfy, wam Opaliński! Łotrzyk a starosta!

OPALIŃSKI (zrywa się, z krzykiem): Kłamstwo to! Jak Bóg na niebie kłamstwo!

OSTROGSKA: Łiesz mości Stadnicki! Łiesz!

STADNICKI: Ja łę królowo korony wołyńskiej? Świadków stawiam mości panowie. Panie Godlewski, gdzieś Ty?

GODLEWSKI (wskakując na ławę od okien): Tum panie starosto! (do Trybunału odwrócony) Przysięgą stwierdzę i z wdzięczną pokorą przyznaję, że na gardło zasłużywszy przez łaskę tylko Stadnickiego starosty życie darowane miał... Deinde... od Opalińskich, w Leżajsku burmistrzem będący srogie okrucieństwa z innymi rajcami znosił... Deinde przysięgą stwierdzę, wszem braciom wobec i każdemu z osobna, Szreniawą się pieczętuję i zeznaję, że ową minę prochu i lont ów, który ją miał zapalić, na własne oczy... widział!!

(Oburzenie u szlachty).

OSTROGSKA (zrywając się): Kalumnie to są! Pan Stadnicki znane to, barwić rzeczcy umie i kręcić prawem!

OPALIŃSKI: Godlewski odemnie zbiegł, bo luteranin był i...

STADNICKI (do Ostrogskiej): Ależ wasza najwyższość pani wojewodzino kręcicie prawem najlepiej! (do szlachty) Owo książe to a pieniaczka i wersatka, która na ożogu tu do nas zjechała!

(Niczem nie wstrzymany śmiech szlachty. Także z deputatów ten i ów kryje od śmiechu oblicze w skryptach).

STADNICKI: ...Z takich jako ta królowa wo-

łyńska starożytni łacinnicy owi brali exempla do swych furyi a meduzów!...

(Śmiech szlachty).

PREZYDENT SUŁOWSKI (dzwoni z wielką siłą).

WOŹNOWIE: Mości Panowie uciszcie wy się! Mościowie mili uciszcież wy się!

MARSZAŁEK (do Stadnickiego): Hamuj się panie starosto, gdy o senatorowej Rplitej mowę masz!

SUŁOWSKI (do szlachty): Nie godna to facum fac śmiać się mości panowie... Ubi pietas abest, nihil etc... A i wiek sędziwy pani wojewodziny i powagę księżęcą respektowaćby należało.

STADNICKI: Hola mości opacie! Starożytny szlachcic polski jednego przezwiska był i księżętom rówien!! Przypomnijcie no sobie, co pisał pan Mikołaj z Nagłowic laureatus!... My diuków ani grafów nie chcemy!

SZLACHTA (przerywając mu walnym krzykiem): Nie chcemy! nie! Ślicznieś powiedział!... Księżna a bezmężna! Haha! Nakryjemy czapami grafy! Tfuj! Vivat Stadnicki! Precz z diukami!

WOŹNOWIE: Mości Panowie zlitujcie się! Mości panowie cichajcie się!

STADNICKI: Oto księżna, co woje wodzi Ojcom Jezuitom, bo relikwie ze wszędy skupuje i na plecach sobie wiesi: jakoto „zab krzyża Świętego!“ a „warkocz Trójcy Świętej!“ a „węgle wielebne, którymi świętego Wawrzyńca pieczono“.

ZAWADYAKA (na ławce stanąwszy wrzasknie): Wierutne „podkowy osiołka świętego“!

(Paniczny, huczny śmiech całej szlachty. Są, którzy za brzuchy się połapują. Inni lży z oczu ścięrają. Inni sobie dwaj w objęcia padną. Inni Stadnickiego na bary brać chcą i obnosić, czapami podzucają, na ławy stają. Wszystkich ogarnęła zdrowa radość).

WOŹNOWIE (ochrypłymi głosami): Sylen-
cyum, sylencyum! Mości panowie uciszcie się! Nie
śmiecież się!

SUŁOWSKI (dzwoni ze wszystkich sił).

MARSZAŁEK (porywa za laskę i bije nią
gwałtownie w stół).

(Bardzo nie szybko szlachta od śmiechu uspokoi
się i ucisza).

OSTRORÓG (donośnie): Upominam Wasz-
mościów, iż tu w gmachu sądowym śmiechów wy-
prawiać niedozwolonem jest...

SUŁOWSKI (zaperzony): I to facum fac z bo-
gobojności chrześcijańskiej!... u persony tak wysoko
stojącej! Srom! Srom!

OSTROGSKA (chrypliwą mową): Za to ja
wszystko wam Stadnicki tem płacę, że lżecie...

OPALIŃSKI (do otaczających): Co mówił
o loncie, o prochu to i lże! ut sum Sodalis Ma-
rianus, lże!

OSTRORÓG (bijąc laską o stół): Mości pa-
nowie uciszcie się! Pan Opaliński starosta leżajski
replikę swą wniesie...

SZLACHTA (wywijając czapkami): Nie po-
trzebna! Nie potrzebna! Nie chcemy słuchać! Za-
dnych replik!

INNI (nieliczni): Niech tam i on mówi! Mów Opaliński!

HERBURT (wstaje i zwrócony obliczem do Trybunału mówi): Mości panowie przed tym jeszcze mówcą...

SZLACHTA OD OKNA (z weneracją): Cicho! Cichajcie! Herburt mówi! Herburt!

(Gwar cichnie).

HERBURT (z wolna et cum maiestate): Owóż przed tym jeszcze mówcą niech i mnie przyłaskawie dozwolonem będzie przed tym Jasnym Areopagiem konsulów Rplitej uskarżyć się żałośnie... (bierze za rękę szalonego Erazma i prawicą wskazuje nań, by patrzała cała szlachta) Przywiodłem tu siostrzana mego, wczoraj jeszcze nadzieję i ornament krwi Herburtowej, niepospolicie w Rplitej umysł kształcony, wszelkiej wiedzy miłośnika, wszelijkich języków szermierza, któregom ja na Hozyusza drugiego i jasne światło ciemnej Ojczyźnie mej chował... a owo... wiłą się został!...

(Szmer strachu i litości wśród szlachty).

HERBURT: Wiłą się stał z rozumu boskiego obranym! degener est factus w czas najazdu Opalińskich, Ostrogskich i innych pospołu kozaków, tatarów... szpetnej ahańczy! (po chwili) W czas krwi pięknej haniebnego rozlewu, inter arma wszakoż arma barbarorum et obscurorum Musaicus ille silet... zgasł mi na wieki ten kwiat młodości...

(Ten i ów ze szlachty ociera łzy kryjomie, sięka nosa z hałasem).

HERBURT: ...Z szyszakiem na głowie a mieczem w garści je i zasypia i budzi się! Na harce jeno iść chce, z panów i z tatarów, perekinów,

z trupów łupy zdzierać! Mężem krwi i żelaznej woli się mianuje!... a tym oto mieczem kokoszkom i kogutom głowy tnie, a psy podwórzowe pokrzykując ściga!

(Tam i sam śmiech; inni mocniej posiękują nosów).

HERBURT (hucznie): Nierozumu jego przyczynę w tumultach rozpasanej wdowy Ostrogskiej kładę i w starosty Opalińskiego adherentach, w podpalania szale! Sądu nad nimi i kaźni domagam się. I jeśli u Oświeconego i tuszę światłego Trybunału jej nie znajdę, zaapeluję do śmiałego impulsu wszystkich braci szlachty!... Herburt jeden sprawiedliwość Polsce dał, Herburt syn sprawiedliwości od swoich się domagał...

(Wraz się krzyk w niebo rwący wielki po sali zerwie).

TEN I ÓW: Ale deputatom zadał! Vivat Herburt!

INNI: Ślicznie powiedział... To orator! Niech żyją Herburci!

INNI: Vivat Herburt! I Stadnicki! Dobromil górą! Vivat et floreat! Crescat!

INNI: W górę Herburt!

ZAWADYAKA: W górę Stadnickiego! Na bary ich!

CHUDY (na ławkę wskoczy): Mości panowie. Wnoszę na akklamacyą ohu znamienitych pacjentów!

ZAWADYAKA: Dyabeł łańcucki niech nam żyje!

PALESTRANT Z POD OKNA: Orły z Dobromilu niech żyją!

(Gwar jakoby w ulu. Jedni rażno podniesą na ramiona Herburta, inni pchają się środkowem wejściem i porywają na bary pana Stadnickiego).

CHUDY (z ławki): Demostenes to nasz!

ZAWADYAKA: Gdy Stadnicki Cyceron!

(Wszyscy znowuż powiewają czapkami. DEPUTACI patrzą na się z desperacją, to naradzają się poszeptując k' rzecznie. WOŹNOWIE krzyczą, BRODOWSKI przed balaskami samymi dzwoni dzwonkiem, by ten loretańskim był. OŚTROGSKA, OPALIŃSKI, OLIZAR, OPALIŃSKA, KORNIAKT i co kilku z szlachty zbili się w gromadkę).

SUŁOWSKI (tuż przy balaskach staje na karle i podnosi w górę krucyfix): Bracia! mości panowie!... Na tego Chrystusa Ukrzyżowanego bracia! Zaklinam Was! Pomnijcie! pomnijcie ubi iustitia ad... (resztę słów gubi w chrypieniu).

(Szlachta opuszcza z ramion na podłogę Stadnickiego i Herburta).

STADNICKI: Z serca głębokiego wam panowie bracia... dziękujemy!... Ać ja nie za siebie, nie! za niego! (wskazuje na Herburta) o którego cnotach i cudzym krajom dostało się dowiedzieć!

(Szlachta co nieco ucisza się).

SUŁOWSKI: Tandem tedy... czy wy mości panowie słuchać chcecie, czy nie... wszakoż tu świętej sprawiedliwości... równej sprawiedliwości przybytek i ochrona. Przeto et altera pars audiatur!

PONIEKTÓRZY: Tak! Tak! Et altera audiatur!

STADNICKI (do szlachty): Panowie bracia niech więc tak będzie, skoro rzecz moja słuszna a ich obrona płonna, tylko...

HERBURT: I ja gorąco was proszę panowie oracia uciszmy się! Niech pan Opaliński mówi co wie!

STADNICKI: Nie boimy się tu jego oracyi, wykutej dla pamięci w jezuickim refektarzu!

GŁOSY: Niech mówi! Niech mówi skoro sami chcą!

MARSZAŁEK OSTRORÓG (uderzając laską): Ergo pan leżajski ma głos!...

OSTROGSKA: Zobaczmyż!

STADNICKI: Zobaczycie! Słuchamy!

(Po lekku cichnie).

OPALIŃSKI (wstaje pochylony; prędko i skrycie przeżegna się, zaczym dopiero prostuje grzbietu, pojrzy ku wszystkim trwożliwie, chrząknie): Jaśnie Oświecony Trybunale Korony i Wy wielmożni i mościwi panowie a bracia!... (chrząknie). Nie respekt ni affekt prywatny pobudziły mnie służbę waszego i Rplitej bieżących czasów do tego, iżbym na starostę zygwulskiego z gorącego uczynku, albo jako mówią z gorącego prawa, uciekającego z mocną egzekucją, pomnijcie! królewską! ścigał, ale fundament naprzód prawa pospolitego, który tę powinność największą na starostę każdego włożył... hm hm... Ten to jegomość Stadnicki jako skoro wiek jego dopuścił, pominawszy modestją i przykłady cnych przodków swoich wzgardziwszy, jał się zbytnej filancyi, z której z latami przyszło mu do udziału w przeklętej pamięci rokoszu Zebrzydowskim brania, stąd zaś do Króla Jegomości dekretu nogami prawie deptania a turbacyi... rapiny, stąd do wojnow... stąd do kaduków wyprawowania...

(Wśród szlachty niechęć do lichego mówcy, kpinki i śmieszki szydercze).

STADNICKI (przedrzeźniając Opalińskiego): A stąd panu starości leżajskiemu do kłamliwego pojąkania! a stąd do słów polykania, a stąd do prościnków chłopskich mową pogadywania!

(Śmiech huknie salwą po wszystkiej sali.— SUŁOWSKI dzwoni, OSTRORÓG bije laską, WOŹNOWIE krzyczą, jakoby ich złe opętało).

STADNICKI: To jedno! A to drugie, iż osława na mnie z pana Opalińskiego mowy żadna paść nie może! Tem się zaklinam, aby mnie Pan i Bóg ni na czem nie cieszył! jeślim ja kiedy ze szlachty kaduki wyprawował aby się okkupowali, abo jako inni starostowie czynią ledajakich przyczynek na zdarcie urodzonych szukał... Więc że mi wasze słowa wiatrem! mówcie dalej panie... kanclerzu z Babina!

(Śmiech chydzący u szlachty. Serdeczne applauzy, dzwonek, biednej laski stukanie, Sylencyum, sylencyum!)

OPALIŃSKI (omal z rezygnacją): ...Tedy nic u pana łańcuckiego w tych latach na dom szlachecki najechać, połupać, na wylot kulami dziurawić. Nic to... gwałt białogłowski popełnić, nic groźbami a prawie krwawą niesprawiedliwością chudszego odstraszyć, a na zamożystszych długi niepowinne wyciągać...

STADNICKI: Protestuję! Przechwale łzecie dufni w krakowskie za plecami absolutum dominium!! Oto weźrzyjcie mości panowie jako na niewinną wokacyę moją szlachecką pan Opaliński nastaje! (do sali) Jest tu który z was panowie bracia krom królowej wołyńskiej, ruskiej... księżny Ostrog-

skie! na któregoś najechał, dom mu tu pał, a długi niepowinno wyciągał?... Jest taki?

KORNIAKT (z pod okien wskazuje na ławę, krzykliwie): Jam ci jest!

(Wszyscy pojrzą ku niemu).

STADNICKI (na sam przód skonsternowany, alić wraz szyderczy i zuchwale): ...A tyś jest?... kawaler z Niebyłowa?... świerszczka de Białoboczki, do przedwczoraj Konstantyusz, syn Kacperka Korniakta z Floryańskiej ulicy a dziś już nam generosus?... Wejźwej kawalerze bracie Korniacie! ...atoli imbir u was po czemu?

(I znowuż — ale i już po ostatni raz zerwie się śmiechu orkan w sali i applauzy. Słysząc wołania WOŻNYCH, dzwonek księdza SUŁOWSKIEGO).

OSTRORÓG (uderza laską o stół): Siadajcież mości Korniacie! Pan Opaliński starosta mówić ma!

OPALIŃSKI: Więc tedy ten tu jegomość Stadnicki jako Korniaktów... Dzeduszyckich powinowatych nękał i zaczepiał, tak i mnie, moich ludzi zaczepiać jał się i sromać i lżyć i chłostać ich kazał, przyczem organków używał i coniektórych na śmierć wystrzelał. W latach pierwszych sam się bronić starałem w defensywie. Przyczyniwszy sobie trochę czeladki musiałem się nieprzyjacielowi oganiać, bacząc na to, że żadne iusta media u wielmożnego Stadnickiego miejsca mieć w takim zarząciu nie mogły, gdyż żadnej do rekonyliacji nadziei nie zostawało.

STADNICKI: Kłamstwo i to! Chętnie się przyjacielskiemu poddawałem wynalazkowi i godziłem sam pierwszy na stanie i czekanie w zgodzie! A wyście mi pod ten czas rabowali majątności i pielesze rodzinne palili!

OPALIŃSKI: Pożogami żadnymi nie bawiłem się nigdy. Łańcut mości panowie mówię i zaprzy sięgnę, spalony nie przezemnie a przez starosty zygwułskiego własne więźnie, mszczące się nieznośnych okrucieństw, które nad nimi dokazował. Te to więźnie od cudownego iście trefunku własną ręką starościny łańcuckiej z lochów wybawione i w zamek puszczone...

STADNICKI (niepewnym już głosem): I to nieprawdą!

OSTROGSKA: Świadców temu stawiamy.

OPALIŃSKI: Świadców pięciu na przedmieściu w zajeździe tu mam i każdy na zawołanie pod przysięgą zeznać to może, jako Stadnicka starościna w strachu ucieczki szukająca, nie do siódmej a do siedmnej deski w podłodze podbiegła i tą łatwie podważywszy, światło dnia utajonej drogi w glinie ukazała stu czy dwutu więzionym żołdakom a kozakom Wapowskiego, Ligeżów, naszych. Ci to koniokradowie wypadłszy w wolność wraz owczarnią i składy mąki dla samej igraszki podpalili, z czego i zamek łańcucki w mig krótki w perzynę poszedł.

GŁOSY: Słuchać! Słuchać! Tedy nie Opalińscy palili.

PYSKACZ (głośno): Więc wydało się kto spalił!!

GŁOSY: Może to być! Kto i wie?... Świadców mają! Mów dalej!

BRODOWSKI (ochotnie do Opalińskiego): Mówcie dalej panie starosto i wszystko jako jest!

STADNICKI (kpiąc jeszcze): A mówcie dalej! Mówcie niewinni a rabujący! Może to i być prawdą, że gołota podpałała. Alić gdzież to pieniądze moje a manele a kosztowne złotogłowy?... mówcie!

OPALIŃSKI: A powiem mościwy starostol Gdzie są? nie wiem, chocia wiem, że nie my a gołota, kozacy i madjary i pijana tłuszcza rozebrała między siebie. I to wiem, że pani żony mojej wszystkie wielebne klejnoty w zastaw poszły a my w domu baranię jemy! Przed pozwami a lichwiarzami drzwi się u nas i nie zamykają! Na dziadym ja zeszedł i cały dom mój. A wojenkę ciągnąć się musi tém, co brat biskup poznański wspomagał, i tu obecna senatorowa a przyjacioly i inni...

OPALIŃSKA (z płaczem zerwie się): Szmatym perłami sadzone Przejajśniejszy Trybunale i manele i czepczyśka, towaglie piękne, wszystko do Szczecina stała na sprzedaż dla najprzedniejszych dam a margrafin, bylem na tę nieszczęsną wojnę panu mężowi pieniędzy dostarczyć mogła!

OSTROGSKA: Bogiem się świadczę ja z Bożej miłości wojewodzina wołyńska, iżę prawdę oboje Opalińscy mówią. Jam Opalińskim dała sukurs i kozacką milicyę, nie w mstliwej srogości za zelżywość jego żonki, bo chłopówna mnie ni do pięt nie sięgnie! ale że Stadnicki podłem kacerstwem się szkaradził i moją ziemię i poddane mi truł... że naukę Sakramentaryuszy ogniem a mieczem krzewić chciał, a w lańcuckim piekle synody kalwińskie odprawowały się!

SZLACHTA: Słuchać! Słuchać! Nie wiedzieliśmy tego! Taki to? Panie Opaliński mówcie!

OPALIŃSKI: ...Nie nowina była Mości panowie Jegomościowi Stadnickiemu od wielu już lat z ufami, z działami po koronie grassować, nie inaczej jakby on był postronny jakowyś regulus, któremu należy zakładać i niszczyć prawa.

LICZNI OD OKIEN: Wstyd! Wstyd to! Hańba panie łańcucki!

STADNICKI (kpiąc jeszcze): Powiastki to dla mamek są! szlacheckich uszu niegodne!

OLIZAR (hucznie do Stadnickiego): To się mylisz obrzydliwy kłamco uczciwszy uszy! Nie powiastki dla mamek, a gwałty dla kryminalów dojrzałe!

(Wszyscy popatrzą na Olizara).

OLIZAR (śmiało): Siła was już takich jest, którzy we wszystkich dobrach duchownych i królewskich i ziemiańskich i po miastach angarye i depopulacye czynicie na rozmaitych miejscach! Siła was gwałtownych opryszków i opprymujących gwałtowników jest, a chodźcie w Koronie bezpiecznie!

KORNIAKT (szydząc): Rotmistrzami co którzy albo pułkownikami się jak Poniatowski mianują! Pułkownicy! Starostowie! a wywołańce!

STADNICKI (do Korniakta w furii): Jeślim ja wywołaniec, toś ty... wylęganiec! (do Olizara) A wy Olizarze jakożto po judaszowemu do mnie mówicie?... przyjaźnięście ślubowali, ślinili mi wąsów, a dziś za trzydzieści srebrników Opalińskim mnie sprzedacie?

OLIZAR (błady od nienawiści podsuwa się do samego stołu Trybunalskiego): Za darmobym was posiepakom oddał Stadnicki, przeniknąwszy waszą duszę! (porywając za krycyfix ze stołu) Boga biorę na świadka a Wam Mości panowie przysięgam, jako tu żyw krajczy Olizar stoję. Mnie uczciwszy uszy nic złego Stadnicki nie zadał, żadnej krzywdy od niego nie wziąłem! słyszycie? żadnej! Dla łagodnej substancyi mnie wylizarkiem krotofilarze nazy-

wają... a wszakoż naprzeciwno Stadnickiego... abo ja zdechnę, abo szczeznąć musi przezemnie Stadnicki! (dyszając w srogiem oburzeniu opiera się ciężko na balasach).

STADNICKI (przyciszej): To szczezniesz Olizarku!

SZLACHTA (tu niechętna, tam ciekawa, ówdzie rozsierdzona): Broń się mości Stadnicki! Mówcie dlaczego panie Krajczy? Srom to! Tfy Stadnicki! Dlaczegoż to?

HERBURT (wstając, poważnie do Olizara): I ja Was pytam mości Krajczy wysoko was ceniąc, dlaczegoż to?

OLIZAR (w namiętym wybuchu żalości): Dlaczego? Dlaczego Herburcie?... Wy mnie pytaście?... (wśród drętwej ciszy w całym Trybunale) Dłatego, że mi Stadnicki otworzystości sarmackiej przymiot obrzydził... i że mi wilczą duszę w bliżnim bracie odkrył, iż mnie pogardą lichszych otruł, iż mi chytrości czeluście pokazał i tylko w mocnej przemocy zadatki szczęścia kłaść nauczył... (marszczy czoła, rękami niespokojnie wodzi po czuprynie i błędnie patrząc po zebranych mówi) I jeszcze jedno... pojmijcie jedno... że mnie pan dyabeł łańcucki przekonał, jako piekło bywa urodne, bohatyrskie! szlacheckie!... a szlachta naszej Sarmacyjej taka... piekielna! (zakrywa twarz obu dłońmi i siania się).

(Inni podbiegają do niego i otoczą go wraz gromadą).

GŁOSY: Tłómacz się Stadnicki! Kończyć replikę! Chcemy prawdy o sprawie! Na pohybel Stadnickiemu...

MARSZAŁEK (uderzając laską o stół): Silencyum mości panowie. Kończcie Opaliński!

OPALIŃSKI: Kończę Jaśnie Marszałku! Z naszych a Wapowskich, z Ligęzów, Drohojowskich, Dziejuszyckich, Korniaktów i innych samsiadów majątności rapiną szpetną żył w pożytek swój a splendorem iście senatorskim. Z żywota sobie jakoby jeden fest wyprawił! (podniesionym głosem) Ten ci jest Mości panowie pan łańcucki, który dziesięć! decem! kościołów Bożych zbezczescił, Hostye Święte z nich...

(Okrzyki zgrozy i oburzenia u wszystkich).

OPALIŃSKI: ...powyrzucał, sprofanował! plwał... który srebra kościelne pozabierał wśród szyderstw blasfemiów strasznych, pozrywał cho-rągwie i obraży Matki Boskiej a Królowej Korony Polskiej, a cyborja siekierami tłuc kazał!... Praw to jest i ludzkich i boskich contemptor!

(Pomruk zgrozy u wszystkich).

PYSKACZ (na ławę wskoczywszy ogromnym głosem): Panie łańcucki prawda li to?

KORNIAKT (krzykliwie, na swoją ławę stanął): Ten ci co szlachciców urodzonych w zajęcze skóry obierał i chamom ich obnażonych ćwiczyć powrósłami śmiał!

SZLACHTA (wzburzona i gniewnie): Hańba! Na pohybel dyabłowi! Tfy! Ladro! Tłomacz się panie! Broń się Stadnicki!

PYSKACZ (ogromnym głosem): Panie łańcucki prawda li to?

STADNICKI (z szydem): Nieprawda! nie! Mnie nikt in recenti nie ułapił na tych rzeczach. A który mi to przeczytać śmie, ano rapinowy ży-

wot, kościołów łupienie, cyboryów tłuczenie! ten niech swój żywot na baczności ma!

BRODOWSKI: Pod prawem najchytrzej bywało zażywać wam zdrań panie starosto. A oto tu czyichże criminów spis mam? Czy je czytać waćpanam? (bierze w rękę fascykuły).

STADNICKI (przerywając mu a lekce sobie ważąc): Niech pan podpisarz criminów nam nie pokazuje..... Decyuszowi polskiemu w Rplitej do żadnej kaźni przyjsć nie może! Sentencyonaryusza też mości deputatowie nie dierzćcie tak mocno, bo ja moje Volumina legum tutaj mam! (chwytą się za karabełę) nie w gębie jak Opalińscy!

OSTRORÓG (w srogim gniewie): Milczcie starosto! Sami stanęliście tu po sprawiedliwości na Trybunale królewskim!

STADNICKI: Stałem, bo praw zażywać lubię, ale sprawiedliwość panów obywatelów i wielmożnych deputatów teraz mnimam potrzebna je-noby nam była, gdybyśmy obadwaj za słabi byli z panem leżajskim! Tu gdy widzę na siebie wielkie komploty, to mi i Trybunał niepotrzebnym, bo już sobie z Opalińskim sprawiedliwość sami wagami umierzmy! (hucznie) Tyla wiem Mości panowie, że mnie i księżnej wojewodzinie i Opalińskim za ciasno w Rplitej... że sobie na stopy włazimy i że ktoś z miejsca tego pomknać się musi!

(Chwila ciszy wśród wszystkich. Poczym szmer).

PYSKACZ (krzykiem): To ty się pomknij! (i wraz zeskoczy z ławy, by kryć się za plecami innych).

(Szmer nagle ucisza się, wszyscy z postrachem spozierają ku Stadnickiemu).

STADNICKI (zbladłszy z furi niewstrzymanej, chrypliwym głosem): Ja się mam pomknąć?... Zjesz dyabła, któryś to powiedział i żałuj! bo do wieczora gardło dasz, a pogrześć cię w ziemi chrześcijańskiej nie pozwolę. Jeno psi...

BRODOWSKI (z oburzeniem): ...Grozisz panie Stadnicki? W gmachu sądowym k' temu przyszło, czynisz proklamacye twoich zbrodzieństw i mordów? Grozisz nam sabatami na ulicach szykowanymi? żołdakami z węgrows?

OSTROROG (wstając): Oto Mości panowie Król Jegomość uniwersał już wydał do wszystkich Węgrów, Sekelów! Wołoszą, Siedmiogrodzian, Multańczyków na honor żołnierski, aby sobie więcej ważyli Pakta jakie ma Polska z ich królami aniżeli infamisów żoldy... Teraz kiedy tu się sąd odbywa, uniwersał ów na wszystkich placach i ulicach Lublina czytany jest... Cóż wy na to Stadnicki?

(Koło drzwi i koło okien ruch się czyni).

KORNIAKT (wskazując na ławę): Mości panowie, oto co mi służka donosi: na przedmieściu sabaty Stadnickiego napadły i mordują!

SZLACHCIC OD OKNA: Bratkowski pana Opalińskiego zabit! Szlachtę mordują!

INNI: Słyszycie? Słyszycie! To opressya!

CHUDY: Crimen rationis perduellionis!

KULAWIEC: Do turmy Stadnickiego!

INNI: Do turmy! Na pohybel mu! Bezecny Katylina!

KORNIAKT. Infamis ipso facto!

DEPUTAT: Bratkowski zawołania szlacheckiego był!

INNI: Szlachciców zarzynają!

STADNICKI (walnie przegłuszając ich): Nie styskujcie mości panowie, nie! (kpiąco) Bratkowski na kopy jest, a szlachcic szlachcicowi nie równy jako chudzinowie głoszą, bo i snop snopowi nie równy! A tutaj niech chudzina harde swe wołanie ukróca, bo jej zapalczywość nie przystoi. Już gorsze na chodaczków nowiny dziś głoszą, że i w piekle drwa smołę chudzi panom noszą!

CHUDY: Drwi jeszcze!

INNI: Kpi z nas rymami! Siepie się! Klejnot szlachecki obraża!

KORNIAKT: Mości panowie! Cały stan rycerski tymi słowy zbezczeszczonym jest!

BRODOWSKI: Pycha cię rozsadzi starosto z Zygwałdu!

OSTROGSKA: Bratowie się go wyparli!

DEPUTAT: Nikt kto godniejszy za wami nie jest!

DEPUTAT INNY: Wszystkich przeciwko sobie macie panie starosto! Opamiętajcie się!

OSTRORÓG: Już ty i sam stoisz w Rplitej Stadnicki! Sam!

KULAWIEC, ZAWADYAKA, PYSKACZ: Sam! Sam! Sam!

INNI: (patrzac wyzywajaco na Starostę): Sam! Sam!

STADNICKI (wszystkich ogarniającem spojzeniem przeszedłszy, już w ciszy, z mocą): ...Ten mocny, który stoi sam mości panowie, bo się i bram piekielnych nie ulęknie i nie klęknie za żywota przed nikim! Jam tu nie baran, abym trzody za sobą pożądał, w trzodzie się mocnym czułem, trzodowym

prawom łeb zginał i przed trzodowem głupstwem się pokłaniał! Sam jestem... a u mnie dworzanie dyabłowi zdobyte chorągwie na podszewki sobie biorą, gdy indziej uprzywilejowana dziatwa korona co z kopy w regimencie słuğuje—a do Lublina na moje osądzenie zjechała, na kusym zagonie się stawia i na rysiwatych wałaszczkach personaliter pieszoz kujem a siekierką pod Medyką okazować się musil... Sam jestem, a wyście społem wszyscy... A skoro gdyby na wagi nas położono, uważylbym może tyle... co wasza w cale... Rzecz... polspolita...

(Nie dokończył, kiedy w sali okrutny hałas się zerwie i okrzyki hańby ze wszech stron. Wielu dobywa szabel, inni mitygują ich. W zgiełku zagłuszającym słychać jak wrzaśnie):

PYSKACZ: Na szubienicę z nim!

CHUDY: Jak z Maslausem!

TLUSTY: Od Nalewajkiś gorszy!

PIJANY: Psu to brat, nie nam szlachciel

KULAWIEC: Alta petisti, alta tene!

SMARZEWSKI: Pereat! Pereat!

BRUDZEWSKI: Na szablach go roznieść
Hańba!

RAKOWSKI: Przesadził pan dyabeł!

ŁOZIŃSKI: Płakał a bił tylko, płakał a bił!

ROZTWOROWSKI: Siła takich jak ty pognębiono!

SOKOŁOWSKI: Perversimma natura!

PYSKACZ: Więcej tu w sali piekielników!

(Tumult wzrasta; któregoś z szlachty otoczą i turbować go zaczynają).

GŁOSY: Precz z nimi, precz... za drzwi!

INNI OD DRZWI: W sieniach pan Poniatowski warcholi się! Biją się!

INNI: Bratowie! Tam biją się!

(Poniekąd z dobytymi szablami walą do sien).

PYSKACZ: A pan Herburt? na katowski zarobek tuś przyszedł!

OSTRORÓG: Pan Herburt ma actionem criminalem za dobromilskie druki!

DEPUTAT (szydząc): Herkules i stylist a koszary z węgami ma!

INNI: Hańba mu! Hańba!

PYSKACZ: Nie chcemy drukowanej swywoli!

KULAWIEC: Roczniki Orzechowskiego śmiał wydać!

PYSKACZ: Te księgi aby cenzura zaszła!

INNI: Tak jest! Tak... Cenzura!

MARSZAŁEK (przytakując co warcholniejszym): Stanie się po woli waszej bracia! Zażądajmy, aby konfiskata była obliterowana autoritate sejmu!

PIJANY: Palić famosa scripta! Haha!

DRUGI PIJANY: Wszystkie księgi palić w imię Boskie!

INNI: Takci! Tak! I kary na drukarzy!

SUŁOWSKI: Stanie się po woli waszej bracia! Z tego bowiem płyną nauki szatana i aniołów jego...

(Reszta szlachty pcha się do drzwi).

KORNIĄKT (z ławy do Trybunału): Mości panowie! Węgrów Stadnickiego na przedmieściach biją! Stragarze, mieszczany, lud hultajstwo wszystko się do bicia porwało!

SZLACHTA: Bogu dzięki! Wychodzić! Wychodzić!

BRODOWSKI: Na opak ci teraz pójdzie starosto!

SZLACHCIC OD OKNA: Porażone węgry!

(Z sień słyhać szcęk szabel, z ulicy strzelaninę).

OSRORÓG (poważnie): Widzisz mości Stadnicki coś zrobił. Zawiesiłeś nad synami swymi miecz zemsty i nienawiści ludzkiej!

STADNICKI: A przetoż zawieszony wam na łby spaść może... (do deputatów i Opalińskich) Teraz niech wam będzie! Żywot ma siła odmian, zawždy nas i szczęście bez ugađu potyka, bez winy nieszczęście...

(Szlachta w ostatkach nie ładnie pcha się do drzwi, skąd hałasy dochodzą i już bicie z działek i wszystkich dzwonów dzwonięnie).

BRODOWSKI: Jeszczeć rymujesz człowieku? Wypierają cię ze wszech stron...

STADNICKI (kpiąc): I nie wyprą, choć po woli ustępuję. A trudno się fatom sprzeciwić. Gdy na kogo walczą nieba, ustąpić musi i trzeba...

(OSTRORÓG bije laską w stół, WOŹNOWIE stają przy stole).

OSTRORÓG (uroczyście): Autoritate regia i Jaśnie Oświeconego Trybunału lubelskiego, najwyższej...

(DEPUTACI wraz wstają z powagą; sala Trybunału prawie pusta).

OSTRORÓG: ...magistratury Rplitej! nakazujemy Wam starosto Stadnicki wynosić się z miasta! zaraz, stante pede i nie wracać do niego i nie zbliżać jak na dziesięć mil...

DEPUTACI: Wynos się! Ustępuj! ustępuj!

(DEPUTACI ruszają się z miejsc i z uroczystą powagą poprzedzani woźnymi suną do drzwi środkowych).

OSTROGSKA (podnosząc w rękach różaniec do Stadnickiego): Modlę się za was Stadnicki! Poddacie się jeszcze i złamiecie.

STADNICKI (z lekką i swobodną myślą): Nie wasze to doczekanie stara Meduzo!... Jedna tylko rozjemczyni niezawodna śmierć nas rozsądzi!... Prędszej łom się granitu rozsypie... prędszej mi włosy na dłoni porosną!...

(TRYBUNAŁ i OPALIŃSCY wychodzą; OSTROGSKA przebierając na różańcu również).

HERBURT (obejmując go ramieniem w pół, łagodnie): Chodźcie! chodźcie Stadnicki...

(STADNICKI, machnąwszy lekce lewicą z HERBURTEM wychodzi).

(Zapomniany w pospolitym rozgwarze ERAZM zrywa się od ławy i z chichotem głupiego wypada na sienie, podnosząc w marsowym animuszu oburącz miecz srogi — drewniany)

ZASŁONA SPADA.

EPILOG.

Ostatnia Theatri variatio: pod laskiem tarnowskim polana w śniegu topniejącym zagrzebana. Na polanie z lewej zgliszcza sadyby chłopskiej z do cna spalonym dachem i trzema ścianami tak, że jeno piec murowany, komin a tylnej ściany kawał ostały się. W śniegu, mchu a trawie tam i sam połupane bełe, krokwie nadpalone, kałuże ludzkiej krwi i końskiej posoki. Głębią idzie pod laskiem w poprzek droga ku Dobromilowi, przy której między dwójką wierzb pół zdechłych jako między łotrami dwoma stoi Męka Pańska w ruskim sposobie wyrzezana. Przeciwno której od prawej przed kępą olszynki znędzniałej wbita wielka tablica drewniana na krzepkim słupie, oszkaradzona błotem i śniegiem z napisem wypalonym takowej treści, bieglejszemu w piśmie łatwo odcyfrować się dającej:

Thu stoye z yedney strony śwyadek niewinności Łańcuckiey, z drugiey strony śwyadek złościy Człowyeka bezbożnego. Tho názwisko yego Opałiński starostwa rzondca leżáyskyego. Ten rozbuyniká prawem á ku schkodzye Do Łańcutu idonce thu złupił podwodzye. Służki do Thurmu wrzucił. Mówi zlostc o sobye Cnota Opałińskyego w tym thu lenże grobye! Amen. †

Podwieczorz jest. Nad laskiem łuna krwawa, chocia do śniegów winna zbleść, aleć od krwi ludzkiej widno znowuż rdzawsza. Podle rumowiska, pieca i spalenzny posiadała na belach i dylach zczerniałych trzódka ludzi, bardziej zda się małpozwiery, porośniętych obficie włosom, w pogniłych lachmanach, obmierzłego wyglądu. Ze starcami i mężami baby, podrostki i niemowlęta raz po

raz podzdychujące. Garść to poddanych z dóbr J. O. i J. W. P. p. Ostrogskich, Olizarów, Czarnkowskich, Sieniawskich, Wapowskich, Kostków. Opałińskich, Fredrów, Zbaraskich, Dzieduszyckich, Porudyńskich, Herburtów, Korniaktów, Stadnickich.

Na kupie zwęglałych gratów stoi DID KORYTKO i krwisty od mstliwych ogni, co mu w twarz biją, wyciągnął ręce ku niebu, jak to ksiądz Skarga Pawęski T. J. zwykły był czynić i każe:

...By nam wszystkim i do Kozaków isć przyszło na Ukrainę! pójdziem! Słyszycie? Z tamtędy na nich tu mścić się będziemy dzieciny! Po naszej stronie i herbowi już są Bereżowscy, Żurakowscy, Hołyńscy a Witwiccy! Stacye żołnierskie i czerkiesy i wołoszeta nam pomogą. Mieszczuchy nam także moi mili pomogą i Sniatyńscy i Kałuscy z Rohatyna! Wiecie czyli nie? Ale wsiej czas mi mudje nie macie być posłuszne nikomu ni w czem! Ani mi się udawać w dworskie posłuszeństwa! Słyszeliście wy?

CHŁOPSTWO (nieporadnie): Słyszemy! Słyszemy! Jużci!

DID KORYTKO: Awa jeszczeby też nie!... A teraz czujecie bradziactwo jako wam? he? A to koczować musicie jako te wściekłe wilki! A to z poddaństwa w poddaństwo na łeb na pysk lecieć a lecieć! A gdy skoro nową wieś zakładacie nędzoty na surowym korzeniu, tak, tak, to na was nowi szlachtowie z psiejkrwie napadną, ano was skatiny do stawków wpędzają a strzelają jak w rybki, jak w ptaszki! No a innych, to oni znowu wodą polewają a postronkami rzną! (podniesionym głosem) Awo dieciny nie prawda to?

CHŁOPSTWO (odgrazając się, to zawodząc):
Prawda, prawda! Jużci!

KORYTKO (swobodnie przekpiwając): Abo
i kneble wam w gęby wrażą a w poślady kijcami
tłuką!

(Jęk u wielu).

KORYTKO (z wściekłą furią): Abo nosy
i uszy odrzynają! A dzikie psy z lasów rozwłokują
po całej ziemi świętej wasze obgryzione członki!

(Biadania i szlochy).

KORYTKO: Wsio wasze dobro w popiele
leży! A jeśli którym takim ciało zabite chowają,
to prędko! hoho! a zaorzą już a posieją już. Po-
czym pszenica pańska haha, szlachtska, polska,
lepsza się rodzi i rośnie, rośnie, rośnie!

CHŁOPSTWO (jęczy, zawodzi, wygraża,
klnie).

KORYTKO (z furią): A wy murgi głupie
jęczycie a jęczycie! A za kijce to w ciężkie łapy
wziąć nie możecie? he? Nie sromają się Lach-
owie głosić, że ktoby chama zabił jakoby psa zabił,
tak, tak, tak! ta nie sromajcież się i wy niezarajdy
na widły ich brać! słyszycie? na widły! Pamiętacie
Leśku, Fedku, Ilnat i ty stary! pamiętacie, jakto
chłopyście bogate były, dostatnie, tłuste jak wieprze?
A owi wam brody wrychle pogolili i jałowiczki
pobrali i prawiczki pogwałcili i barcie w laskach
zniszczyli, a śpichlerze zapalili jeden po drugim
ho, ho! jeden! po drugim, aż się pono od Chyro-
wa (wskazuje wysoko w prawo) kawał sporo nie-
ba zapalił... ta i pali!

CHŁOP JEDEN (przerwie): To Wojutycze
Stadnickim palą didku!

KORYTKO (z pogardą): Ja to wiem durny
chłopie, nie o tem niebie ja mówię... A któż was
taki teraz obżałuje, he? kiedy ostatnie chatyny spa-
lone, a dworzyszczka puste, a wsia ziemia pustynia,
he?!

(Jęki i klątwy u chłopstwa).

KORYTKO (krzyczącym głosem): Awo wi-
dzicie wy? ja tu poseł Boski chłopcy moje! Krzyż
mam, święty krzyż (wyciąga krucyfiks i trzyma go
nad ludem) a wy przysięgnijcie mi nań hasło przy-
sięgi wydajcie! Do gardła! do ostatniej koszuli nie
odstępować się!

STARY CHŁOP: E! a jako my dalibyśwa se
sami poradę! e! trza znosić do zdychu i tyła.

KORYTKO: O durny ty durny a stary ma-
zurski chamie ty! Jako to sami! he! Nie słyszeli-
ście Mateusz, com mówił! Wszystko chłopstwo
mizerne pobuntowane. Jak okiem ino sięgnąć po
ziemiach ruskiej, ano wołyńskiej, przemyskiej!
wszystkie słyszycie zapalone są. Ino hasła czekają
Boże Ty miły! Niech się ino watamani a tywunowie
ruszą! A mieszczanki do nas przyjdą! A do nas
i herbowych wielu! a Berezowscy słyszycie? Wit-
wiccy! jasna sama szlachta przeciw braci swej a po
naszej stronie staje! I te Mazury, co tu między
nami osiadły takóż są z nami! Takóż przeciw La-
chom panom mazurskie osiedlence!

(Z pobliskiej dali słychać strzały i hałasy. Z po-
za nędznej olszynki wychodzą chyłkiem po-
mykając się w chłopskich szatach przebrane STA-
ROŚCINA STADNICKA i STARSZA FRAUCY-
MERU, wiedzione przez starego chłopca, któremu
z gęby zaraz poznać, że LEGART. Błede są i wy-
straszone okrutnie).

LEGART: Tutaj, tędyże babuleńki!

STARSA FRAUCYMERU: (ze strachem ciszey): Jakowiś ludzie?!

LEGART: Sami swoi! Przymierzywa się z nimi. (w głos do chłopstwa) Dobre ludkowie! a kanyż to droga do Dobromilu, powiedźcież!

CHŁOPSTWO (wskazując w głąb): A to tam! (nieufnie) A wam poco?... a wy skąd? (podchodzą co którzy do Legarta).

KORYTKO (każe bunty w dalszym ciągu innym).

LEGART (słodziutko): Bogomódlca ja jako i wy. Mikołaj organista z Zasówki... Ano wójcinę i kumę moją ku Dobromilowi wieść mam, a tuśwa drogi nieznajency z pod Łańcuta aże...

STARY: A to powiedajcie wy nam, co tam?

(Rozciekawość u wszystkich; podejda bliżej).

INNI (nieufnie): Ehe! To powiedajcie, co pod Łańcutem? Wojują się?

CHŁOP INNY: Chłopstwo się zbiera w kupy? co?

KORYTKO (dosłyszawszy, zbliża się): Powiedaj stary, powiedaj co w Kańczudze, co w Sędziszowie? niech wiedzą!

LEGART: A powiem wam, coby nie? Ano to Kańczuga spalona i zaorana do szcztu! haha!

CHŁOPSTWO (z radości aż wykrzykuje): Zaorana!! Spalona... Chrystos milejszy!! Dalej baćku, powiadajcie... Spalona Kańczuga?

LEGART: Hoho! Kamienia tam nie znaszli-byśta na kamieniu, od popiołów ino ziemia tłusta!

CHŁOPSTWO: Ziemia tłusta! No! no!

LEGART: A to Leżajsk opanowan, Sędziszów panów Kostków do gołych ścian złupion! Sokółskie wsie splądrowane...

CHŁOP INNY: A jakoż to Kańczugi dobyli one?

CHŁOP STARY: Mościwy baćku a toż się Stadnickiemu panu już odwróciło? he?

LEGART (do chłopca): Ogniem i racami wicie! tymi co to z maszynów Herbutowych.

CHŁOPY: Jezu! Jezu! Koniec światowy idzie!... Wymordują ludzie ludziów!... Oj retaze! reta!

LEGART (do starego): A Stadnickiemu pono gorzej, gorzej. Dopadają ci go ze wszystkich boków wszyscyy społem (głos mu się łamie z żałości)... Boh z wami dobrzy ludzie...

CHŁOP INNY: Poczekajcież! a kędyż on teraz?

CHŁOPSTWO: Kędy? Kędy?

LEGART: W lasach! w lasach dobrzy ludkowie! Z Wojutycz wszystkie uciekają, co ostali... Aleć to pora teraz nam ku Dobromilu. Przed nocą musimy być.

KORYTKO: A ona? A pani Stadnicka gdzie?

BABA W ŁACHMANACH (nagle z krzykiem, szarpiąc za chustę Stadnicką): Uwidajcież no wy ludzie, jakie na niej bogate szaty!...

LEGART (w niepokoju): Ano wójcicha ona... wójcicha! Boh z wami dobre ludzie, pójdziemy my...

BABA W ŁACHMANACH: Czekaście! Czekaście ino baćku! (do Stadnickiej zuchwale) Prze-

dżeż to wójtowa miła tak gęby słonicie?... odkrycie że!

CHŁOP INNY (z okrzykiem): Buty ślachto-we na nogach ma!

BABA INNA: Coś mi się wida, przebrane lu-dzie są!...

CHŁOPSTWO (otacza Stadnicką czelniej).

LEGART: A niesłuchajcież nie! Dajcież wy nam puścienie. Młynarza to naszego z Zasówki baba! Tymofiejowa...

BABA W ŁACHMANACH: Ee! powiedacie co wiedacie!... Czemyżbyś ty się słonila turkaweczko... odsłoń że gęby!

CHŁOP INNY: Jakowiś to strzegący swej skórki!

BABY (zedrą nagle Stadnickiej z głowy chu-stę i wrzasną jak porażone): Stadnicka!

(Na chwilę odsuną się rąbkiem od niej, w pokorze zegną w pół, kładąc ręce na sercu).

KORYTKO (w zdumieniu): Wyście pani łań-cucka?

LEGART (krzykliwie, nieporadnie): Brato-wie! Bratowie! Podobna do pani z Łańcuta Tymo-fiejowa baba, podobna jako kropli kropla! Wždy nie ona, nie! przysięgam na... wszystko nie ona! Puśćcie już wy nas!

BABA W ŁACHMANACH (półgłośnie): Baba co dyamentowe perły w uchach ma!

STADNICKA (hardo do dida): Ja Stadnicka!...

CHŁOPSTWO (raz wtóry się ukloni).

STADNICKA: Przetoć nakażcie ojcie waszym

ludziom, by mnie swobodnie puścili ku Dobro-milowi.

BABA W ŁACHMANACH (uragliwie do Stadnickiej): My nie didka ludzie Wasze Wiel-może, nie! i nikt tu nam nakazować nie może!

CHŁOP W ŁACHMANACH (zuchwale): Ha-le!! Przodzi jasna pani dyamentowe kamienie da... i pierścioncze i kaletę co u pasa wisi...

CHŁOPSTWO (ośmiela się czelnie).

BABA W ŁACHMANACH: Ludkowie! lud-kowie! Za ujętą panią łańcucką nagrodę pięciu se-tek otrębywali!...

INNA BABA: Takci! takci! Słyszeliśwa na rynekach!

CHŁOP (radośnie): A to i imać nam ją.

CHŁOPSTWO: A imać ją! A jużci! Jeszcze-by też nie! Imać!

LEGART: Na rany Chrystusowe ludzie! myli-ta się! na rany.

INNA BABA: A stulże ty pysk kłamliwy grzybku!

BABA W ŁACHMANACH: Postronków dać! Wiązać ją!...

STADNICKA (do Korytki): Słyszycie ojcie Korytko... Dokądże to będzie? Pościgują już nas!

KORYTKO (do chłopstwa hucznie): Puśćcie mi ją! Żeby wasze łapy przekłete mi jej nie tknęły!

CHŁOPSTWO (na chwilę odsuwa się zle, pomrukując buntem).

BABA W ŁACHMANACH (śmieie i szyderczo): Didko sam pięć setek se weźmie.

KORYTKO: Odprowadzicie panią wielmożną w gromadzie do Dobromila w pośrzodek wzięwszy i oddacie panu Arłamowskiemu burgrabiemu!... Tak i żeby wielmożnej włos z głowy po drodze nie spadł!... Słyszeli?

CHŁOP W ŁACHMANACH (zuchwale): Taaako? A coście mówili poprzód didku wielebny aha? Rizaty Lachy! Ano rizaty Lackie samki! he, he!

BABA W ŁACHMANACH: Nie nam nakazowały! nie! (do chłopstwa) Co tam słuchacie dida, wiązać! i do obozu ją!...

(CHŁOPY rzucają się ku LEGARTOWI i STARSZEJ FRAUCYMERU, wiążą im ręce z tyłu, niewieście usta kneblują. INNI z BABĄ W ŁACHMANACH rzucają się do Stadnickiej).

KORYTKO (w furii): Ani mi kroku dalej swołoczno wraża! Jużście przepomnieli ścierwy jaka to pani z Łańcuta dla was bywała, co? Najlepsza ona ze wszystkich pań tej ziemi wy bestyje zuchwałe! wy! Nie pomnijcież syny piekielne, jak to tam chłopskiej trzodzie w łańcuckich dobrach zawždy bywało! Ani wami harowali, ani was niewdzięczne psy robociznami nie gnietli! Baby zgniłej słuchacie wy chłopcy durne? Baczcie ino jak to jej wrogi dla was bywali tyranami! Baczcie, że skoro Stadnickich pokończą, do was bydłatka się wezmą! a na tortury nasadzą, abyście co gdzie o skarbie łańcuckim powiedali! Pasy z was drzyć będą i z waszej skóry buty porobią!

(CHŁOPSTWO z wrastającym przerażeniem i mručeniem: prawda, prawda! jużć! puszcza z pełną wolnością STADNICKĄ i STARSZĄ FRAUCYMERU).

KORYTKO: A widzicie dzieciны! no! no! Już

mu i Łańcut spalili i Wojutydze teraz palą. Oblawa na Stadnickiego starostę jest jako na dzikiego zwierza w ostępku! Ze wszech stron go otoczyli katoliki rzymskie!

(Słychać trąby zbliżających się, tentent koni, liczne głosy ludzkie, strzały oddalone).

KORYTKO: Słyszycie? słyszycie* już się za nimi rotne wojska ruszyły... A to wszystko dlatego widzicie, że dla chłopstwa lepszy był, a dla szlachtów ciężki!...

CHŁOPSTWO: Prawda! Prawda! Niech idzie, niech!... O już strzelają! O na rany Boże!... (patrzają ze strachem w prawo) Tu jadą i idą!... z za laskul... (z wrzaskiem) Słachta na rany boskie!

KORYTKO (patrząc z przerażeniem w prawo): Zapóźno Stadnicka! Zapóźno!

(CHŁOPSTWO w okrutnym postrachu rzuca się do ucieczki w lewo, KORYTKO za niem. STADNICKA, LEGART i STARSZA FRAUCYMERU patrzą z przerażeniem w prawo, skąd zgiewkliwe hałasy i trąbki już tuż bliższe).

LEGART (klękając na ziemię twarzą w prawo): Zapóźno! Zapóźno Mościwa Pani!... Módlmy się. Może do modlących nie strzelą (składa ręce nabożnie i modli się).

(STARSZA FRAUCYMERU klęka obok niego również, pozierając niepewnie ku Stadnickiej. STADNICKA stoi pośrodku nich hardzie, patrząc w nadbiegające żołdactwo, poczym szybko zdziera z uszu nauszniaki, z rak manele, z szyji broszę i trzymając w wyciągniętej dłoni idzie przeciwko nadbiegającym).

LEGART: Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech (ze Starszą Fraucymeru społem) święć się

imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola
Twoja...

(Nagle z prawej krzyki):

— I Stadnicki zabit! Dyabeł zabit! Dyabeł
zabit...

(i z za olszowych krzów wybiegają żołnierze, ko-
zacy tatarzy)...

(STADNICKA z obliczem bez kropli krwi tężącym
w bólu stanęła ciosem wieści jak piorunem rażo-
na. ŻOŁDACTWO biegnąc spostrzeża ją, staje
jak wryte, wreszcie poznawszy z dzikim uradowa-
niem wrzaśnie):

— Hałaj! Hałaj! Stadnicka jest!

Rzucają się ku STADNICKIEJ, STARSZEJ i LE-
GARTA, w głos modlącego się dalej, kneblują
i krępują, STADNICKĄ więżą. Inni wiewają ku
prawej czapkami wrzeszczą:

— Bywajcie! Bywajcie!... Owo pani łańcucka!
I Stadnicka jest!

ZOŁDAK (patrzac w prawo): Idą! Idą!

ŻOŁDAK DRUGI (do Stadnickiej): A widzisz ty
dyabłowa, koniec wam!

ŻOŁDAK (do nadchodzących): Tu jest! Tu!
Oto w tem prostem białogłowskiem odzieniu i pa-
ruchach uciekała... I stary z nią!...

(W otoczeniu zbrojnych i szlachty wchodzą z pra-
wej STAROSTA OPALIŃSKI, WOJEWODA
OSTRORÓG, KRAJCZY OLIZAR i inni. Za ni-
mi na klaczy siwej tureckiej maści KSIEŻNA WO-
JEWODZIŃA WOŁYŃSKA, OPAT SUŁOWSKI
w koszulce drucianej, oparty na KORNIAKCIE.
Za którymi ludzie samosześć niosący na jodłowych

gałęziach splecionych w mary zabitego męża z obliczem zakrytem narzuconą delją).

OPALIŃSKI (żałosnym głosem): Oto do czego nam przyszło pani Stadnicka z obu stron... za tą nieprzyjaźnią... (do ludzi) Odpocznijcie tutaj...

(LUDZIE ciało na gałęziach z wolna opuszczając kładą na ziemi. STADNICKA w przeczuciu nieznośnym, oczyma w słupek obróconemi patrzy ino przed się. LEGART ciężkim krokiem starca postępuje ku zwłokom z rękoma w ciągu na tyle związanych).

OPALIŃSKI (do Stadnickiej ciężkim głosem): Widzi Pan Bóg na niebie, któremu skrytego nic nie jest, jaki żal okrutny mam... Wolalbym był kość z nim (wskazuje ręką na trupa) rzucać o śmierć i życie, niżeli w takim odmęcie z obrazą Majestatu Bożego, płaczem sąsiadów, a skwierkiem i krzywdą ludzi ubogich wojować... Co się stało nie rad poniewoli wykonać musiałem...

(LEGART drżąc jeno całym ciałem z rozpacz, podchodzi do trupa na gałęziach położonego i klęka. Twarz mu sztywnieje z oczu ostatnie łzy starowiny dziewięćdziesięcioletniego padają na wasy zawiesziste. Klęczy chwilę, pochyla się i ręce skrępowane wydobyć chce. KTÓRYŚ Z LUDZI z liści delją podniesie i oblicze zabitego Stadnickiego odsłania. LEGART pochylony pada siwą głową na piersi Stadnickiemu i łka).

OSTROGSKA (w tym czasie do Opalińskiego): Nie mówcie po niewoli! Które prawo azaż jest, aby raczej do zarzeczania nieprzyjacielowi się poddać, niżli go ubieżeć rozkazywało?... (sucho) Nawiedził Pan Bóg Miłosierny zdziercę śmiercią sprawiedliwą i niesławą wieczną... A wyście starosto od zguby Ojczyznę uchronili.

OSTRORÓG: Sprawiedliwie mówicie czi-

godna pani, sprawiedliwie. Nim Rplitej wiele nie ubyło! a zła nieczeseść szlachecka zniszczoną jest! Setkom ludzi on dziwnem tyranstwem był, chorobliwe żądze hardego państwowania szerzył... Te fata, które on na was prowadził starosto miły na niego obrócone jeno.

OSTROGSKA (do Opalińskiego): Słyszycie senatorskie słowo starosto?... (do Stadnickiej) A któż teraz koltuniasty? chłopówno, co? Nadobnaś na twarzy starościno, ino na sławie oszpacona wiele!... (do Opalińskiego) Cóż z nią zamysłacie?... dyabłową nałożnicą? Zważcie panie starosto jak to ona podnieta była do tych kłótni a wojen, do których przyszło. Ona przeszkodą do uspokojenia!... Ona!...

OPALIŃSKI (z podełba pryskliwie): Nie ciemiejca ja białogłów wojewodzino jak Twój nieboszczyk! żebyście się o panią łańcucką bać mieli. (do żołnierzy) Prowadźcie wielmożną panią do kolasy! miejcie w przystojnem zatrzymaniu, a potem jedźcie gdzie zechce...

OSTROGSKA (z furją złą): ...Jakożto powiedzieliście waszmość? Może przypominie łaskawie, że Stadnicka od mojej woli zależy? nie? Wolność jej dajecie chyba, by pocieszenia słodkiego z opryskiem Poniatowskim zażywała? Tak?

OPALIŃSKI (zachrypłym z odrazy głosem): Milczcie!... Sromajcie się mościa księżno... (do opata Sułowskiego, Ostroroga i innych ponuro) Możecie waszmościowie wszyscy ku domom jechać i księżnę wojewodzinę ze sobą mi z przed oczu brać... Ja sam manifest publiczny uczynię ze strony zabicia nieboszczyka... Żegnam.

(Od głębi idzie HERBURT z małym orszakem. Wszyscy pojrzą z zdumieniem i na rozsierdzonego Opalińskiego).

SUŁOWSKI: Wybaczcie mości starosto! alic facum fac w egzalteracyi zapomnieliście do kogo wasza...

OPALIŃSKI (przerywając gburnie): Nie zapomniałem, nie... Wystarczę sam! Pan Bóg mi zdrowie jego w ręce dał i do tego znam i znać się na każdym kroku będę, zem go skończył. Wszakóż... (spozstrzeżga Herburt, który stanął nad zwłokami) Herburt?... (opuszcza głowy na piersi).

HERBURT (z żalonym uśmiechem): Tak ci jest... Herburt... A panom mościwym nie w porę?... nie! (pochyla głowy żalownie) ...Pomarł zabitą śmiercią starosta z Łańcuta? ...pomarł?... Ubiliście go wreszcie spiknąwszy się na jednego taką gromadą (pojrzy ku wszystkim z urągliwą po licach bijącą wzgardą) ...Tylu was aż potrzeb było z całej Rplitej wojowników na jego samego pobicie... no, no... senatorów... prałatów! rotmistrzów (wolnem okiem wodzi po wszystkich, jakby im w twarze pluł, nagle hardo) Który z was go zabił Mości Panowie?

(Cisza pokorna; pojrzą po sobie głowy na dół opuszczają).

HERBURT (wzgardliwie): Słyszycie! Który Stadnickiego zabił?...

(Z pomiędzy kozactwa węgrowskiego dobiegają okrzyki):

– Szowlecha! Szowlecha! Szowlecha!

(Wypychają z pośród siebie jednego o twarzy bydłociu łącniej zdanej).

(Wstyd pałacy, żrący do trzew u wszystkich urodzonych).

HERBURT (patrzy spokojnie w twarz kozacką): Tyś go zabił?

KOZAK (czelnie): Ja! podomno.

HERBURT: Wiesz ty kogoś zabił?

KOZAK (przeżył bęmem, wreszcie z radosnym
pyskiem zawoła): Lacha!... Opalińskiego... dziesięt
ran mu dał!...

(Milczenie).

HERBURT (z żalonym uśmiechem): ...Oto
pompa i sprawiedliwość świata tego!... (do Kozaka)
Nie psi synu, nie! Pan Opaliński żyw i triumphans!
... jedzie do grodu prezentować zwłoki.... A tu leży
od kozackich dziesięciu ran starosta zygwulski....
Kochanek wolności, urodzenia dostojnego, przyro-
dzenia nadludzkiego, cnót osobliwych, sławy równej
cnotom... (do trupa) Ornamentem ty byłbyś Rplitej,
gdyby hardych na świecie dopuszczano a mali
zawiści swych małych podniechali!... By orzeł ku
górześ ty łeb zawždy wznosił, w dziełach rycer-
skich biegły nad biegłymi, przytem akkordat
a w potrzebach za trzech królów lew! A te urywki
krwie despotowej pomogły ci jeno, byś wojując jak
gotując żył i jako kunsztarze z kruszców, z życia
swego poema hardej wolności ulepił.. (pojrzy jeszcze
ku wszystkim hardo) Z chóru straconych aniołów
Mości panowie Stadnicki starosta był! (ciszej) Et nunc
post facta quiescit, qui nunquam in vita quiescere
potuit. (STADNICKA wtedy z krzykiem straszli-
wym podbiega ku marom. HERBURTOWI siwa
głowa na piersi chyli się w przemocnej dusznej
goryczy, a dłonie kurczem splecione zacisną się
z doznania wiecznej niemocy najmocniejszych).



DRAMATU KONIEC.



311 A